

Nr 2 (23)

ISSN 2080-0967

Końskie - Rok VII

czerwiec 2015



Ziemia ŁODZKOWAŻÓW



KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

POWIAT KONECKI - POWIAT OPCZYŃSKI - POWIAT PRZYSUSKI - POWIAT SZYDŁOWIECKI



*Dr. Helena Spiczynska - Patronka Zespołu Szkół
Patrolimiarzów i w Młodzieżowym Sportowcu w Łapanach.*

fot. M.Z.

Koneckie Kuźnice

PATRONAT HONOROWY:

- MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO - ADAM JARUBAS

- DYREKTOR MUZEUM TECHNIKI I PRZEMYSŁU NOT

Zapraszamy 4 i 5 VII 2015 r.

W PROGRAMIE:

MALENIEC 4 lipca 2015 - SOBOTA (Zabytkowy Zakład Hutniczy)

Godz. 13.00 - Konferencja pt. "Historia Metalurgii i Odlewnictwa".

Godz. 15.00 - Uroczyste otwarcie Kuźnic Koneckich.

Godz. 15.30 - Występ zespołu **"EL of B"**

Godz. 15.40 - Przedstawienie teatralne uczniów II LO w Końskich w reż. Ewy Paszynskiej.

Godz. 16.30 - Final plebiscytu "Marka Konecka".

Godz. 18.00 - Występ zespołu "EL of B"

Godz. 20.00 - Wystawa malarstwa Tomasza Mistaka

w Galerii Sztuki Tadeusza Czarneckiego "Bilasówka" w Radoszycach - koncert Angeli Gaber.

SIELPIA - 5 lipca 2015 - NIEDZIELA (Muzeum Zagłębia Staropolskiego)

Godz. 12.00 - V POWIATOWY FESTIWAL FOLKLORYSTYCZNY **"Kuźnice Folk Fest-2015"**.

Godz. 15.00 - Powitanie gości.

Godz. 15.30 - Występ zespołu ludowego "MOKRZANECZKI".

Godz. 16.00 - **INSCENIZACJA HISTORYCZNA -**

"PACYFIKACJA WSI KRÓLEWIEC I ADAMÓW - BITWA POD BIAŁYM ŁUGIEM".

godz. 17.00 - koncert country

"KONWÓJ"

godz. 18.30 - **POKAZ KARATE**

godz. 19.15 - koncert zespołu

"MANCHESTER"

**PATRONAT
MEDIALNY:**

ponadto
w programie



XI OTWARTE MISTRZOSTWA
POWIATU KONECKIEGO
W RZUCIE PÓSEMIA

Więcej
Gazeta Regionalna

BIURO: 15 M. GAZETY REGIONALNE

TVP
KIELCE

TVP
ŁÓDŹ



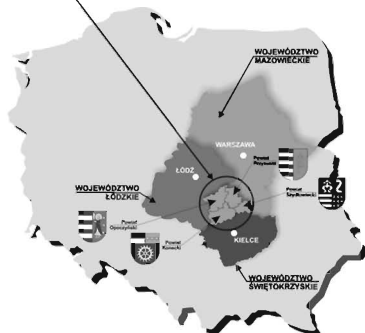
telewizja
świętokrzyska
www.telewizjaskrzyska.pl

itv końskie

Bygonik
Konecki

Echo
Dnia

Ziemia Odróżów



*Szanowni Państwo,
Panie i Panowie*

W imieniu naszego Zespołu redakcyjnego Kwartalnika Społeczno – Kulturalnego pn „Ziemia Odróżów” serdecznie zapraszam wszystkich Państwa do czytania drugiego w tym roku 2015, wydania naszego periodyku.

Wspólnie z zespołem redakcyjnym, serdecznie zapraszamy Państwa, do współpracy przy tworzeniu naszego Kwartalnika.

Mamy pełną świadomość, że kultywowanie tradycji i historii naszych Małych Ojczyz, jest dla Naszych Czytelników, bardzo ważne.

W tym celu, przygotowując kolejne wydania Kwartalnika, zawsze, z najwyższą starannością kierujemy się Państwa oczekiwaniemi czytelnicy.

Z poważaniem

mgr Dariusz Antoni Kowalski
Redaktor Naczelny

„Ziemia Odróżów” kwartalnik społeczno-kulturalny
Nr 2 (23) ISSN 2080-0967 Końskie, Rok VII, czerwiec 2015

26-200 Końskie, ul. Stanisława Staszica 2
e-mail: ziemiaodrozowow@powiat.konskie.pl
www.ziemiaodrozowow.pl

tel. 41 372 41 34
fax. 41 372 83 20

Kolegium redakcyjne w składzie:

Dariusz Kowalski - redaktor naczelny
Wiesław Turck, Anna Lużyńska,
Zbigniew Kwiatkowski

Przygotowanie do druku: Krzysztof Rusin, Paweł Goraj
Redakcja przyjmuje materiały tylko w wersji elektronicznej.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów,
nadawania tytułów i śródtytułów. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Końskich, ul. Stanisława Staszica 2,
na mocy porozumienia zawartego pomiędzy powiatami:
końskim, opoczyńskim, przysuskim, szydłowickim.
Druk: Drukarnia „Przymat”, Końskie, ul. Robotnicza 42

SPIS TREŚCI

AKTUALNOŚCI

strony 3-14

KULTURA

strony 14-28

Z KART HISTORII

strony 28-42

TWÓRCZOŚĆ

strony 42-48

AKTUALNOŚCI

KOZIOŁEK PO RAZ DZIESIĄTY - strona-3

ODKRYWCZA NOC - strona-4

ZIEMIA ODROWAŻÓW - podpisanie porozumienia - strona-5

STRAŻACKIE ŚWIĘTO - strona-5

III TARGI PRACY - strona-6

MISJA PRZYRODA! - strona-6

Z WIZJĄ W PRZEDSZKOLU - strona-7

NOC MUZEÓW W PRZYSZYSZE
Pod hasłem "Drzwi kolekcjonerki" - strona-7

OBCHODY DNIA PAMIĘCI - O Żołnierzach
Armii Krajowej - strona-8

DZIEŃ GODNOŚCI - strona-8

UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA
SZTANDARU I NADANIA PARTONA ZSP
strona-8

JUBILEUSZ 70-LECIA Liceum
Ogólnokształcącego w Opatowie - strona-9

NOC ŚWĘTOJAŃSKA - strona-9

POŻEGNANIE ŻOŁNIERZA - strona-9

V PIELGRZYMKĄ KÓŁ GOSPODYŃ
WIEJSKICH - strona-10

FESTIWAL Rock Na Zamku Asy! Polityczny
zrów w Szydłowcu - strona-10

ŚWIĘTO SAMORZ. TERYTORIALNEGO
strona-11
II KONFERENCJA Metodyczno - naukowa
strona-12

KULTURA

WYECZKA Z NIEKLANIA DO
POGORZAŁEGO
strona-14

PROMOCJA KSIĄŻKI O LĘGONICACH
MALYCH - strona-16

PRZEWODNIK PO SZLAKACH
ROWEROWYCH - strona-17

NOWA PUBLIKACJA W MUZEUM
strona-17

PRZYSŁUCHA PODCZAS II WOJNY
ŚWIATOWEJ W KOLEKCJACH
PRYWATNYCH - strona-17

BEZPIECZEŃSTWO I ROZWAGA -
TEGO OD CIEBIE KAŻDY WYMAGA
strona-17

KONKURS POWIATOWY- "ŻYCI
I TWÓRCZOŚĆ OSKARA KOLBERGA"
strona-18

KONKURS PIĘŚNI I POEZJI
PATRIOTYCZNEJ - strona-18

MAM TALENT - strona-20

NOC MUZEÓW ZA NAMI - strona-21

"SMAKI ZIEMI ŁÓDZKIEJ" - strona-21

LICZĄC BOCIANY - strona-22

PRZYJACIEŁ ŁOWÓW - strona-23

"DZIEDZICTWO KULTUROWE
REGIONU" W EDUKACJI - materiały
prokonferencyjne - strona-24

GAWĘDY SZACHOWE - część 1 - strona-26

Z KART HISTORII

"HUBALOWE UROCZYSTOŚCI" - strona-28

TRAGICZNA RÓCZNICA-75 LAT
PACYFIKACJI KRÓLEWCA I ADAMOWA
strona-28

ORMANTCZA - POWSTAŃCZA OFIARA
strona-30

HELENA SPOCZYŃSKA - ZWYKŁY
DYREKTOR NIEZWYKŁEJ SZKOŁY
strona-30

650-LECIE NADANIA PRAW MIEJSKICH
OPOCZNA - strona-31

ANIELIN, TU POLEGI. HUBAL - strona-32

ŚCIANA ŚMIERCI HUBALCZYKÓW
strona-34

"MOJE SZKOŁY. WSPOMNIENIA"
strona-35

OCHRONA KULTUROWEGO
DZIEDZICTWA - strona-35

DZIEDZICTWO KULTUROWE REGIONU
W EDUKACJI - strona-36

JERZY KRAŚNIEWSKI POWSTAŃCZE
REFLEKSJE - MOJA KAMIENICA CZ.22 -
strona-39

EMILIAN WILK-MIEJSCA (NIE)PAMIĘCI
strona-41

TWÓRCZOŚĆ

WYRSZE KOŁA LITERACKIEGO
"OZYMINA"
strona-42-47

KOZIOŁEK PO RAZ DZIESIĄTY

Czytaj na stronie - 3



ZIEMIA ODROWAŻÓW - PODPISANIE POROZUMIENIA

Czytaj na stronie - 5



BEZPIECZEŃSTWO I ROZWAGA - TEGO OD CIEBIE KAŻDY WYMAGA

Czytaj na stronie - 17



LICZĄC BOCIANY

Czytaj na stronie - 22



KOZIOLEK PO RAZ DZIESIĄTY



To już dziesiąty "Koziołek" w bogatej kolekcji Powiatu Koneckiego. W XVI edycji programu "Bezpieczne Świętokrzyskie" Powiat Konecki został wyróżniony srebrnym "Koziołkiem". Zdobył drugie miejsce w Konkursie stawia nasze Powiat w ścisłej czołówce województwa świętokrzyskiego. Przypominajmy, iż głównymi celami programu jest przede wszystkim ograniczanie przestępczości, poprawa bezpieczeństwa w ruchu drogowym, przeciwdziałanie patologiom społecznym, ochrona dzieci i młodzieży, a także szeroka działalność profilaktyczna. 26 maja br. w Starostwie Powiatowym w Końskich odbyło się spotkanie, w którym udział brała liczna grupa osób reprezentujących władze samorządowe, instytucje, organizacje i placówki oświatowe.

"Jak widać dobre działania przynoszą wymienne efekty. To drugie miejsce po Starachowicach bardzo cieszy i napawa optymizmem na przyszłość. Dziękuję wszystkim biorącym udział w tym sukcesie, pamiętając jednocześnie, że jest on efektem działań bardzo wielu instytucji, organizacji i stowarzyszeń" - podkreślał Bogdan Sobóń - starosta koński.

"Dziękuję wszystkim uczestnikom programu za włączenie się w jego realizację.



Jestem przekonany, że każde z podjętych działań było niezwykle istotne. Chciałbym podkreślić, że ważna jest tu również umiarkowana współpraca między wieloma podmiotami. Mam nadzieję, że będzie ona tak wyglądać również w przyszłości" - mówił Waldemar Cisowski - komendant Komendy Powiatowej Policji w Końskich.

"Jest, to wielki zaszczyt, nasza praca jak widać jest efektywna i przynosi konkretne działania. Bezpieczeństwa nigdy nie za wiele, ten temat z pewnością jest otwarty" - mówił Wiesław Basiak - naczelnik Wydziału Zarządzania Kryzysowego w Starostwie Powiatowym w Końskich i jednocześnie przewodniczący Rady Programowej "Bezpieczny Powiat Konecki".

Za otrzymaną nagrodą idzie również gratyfikacja finansowa, która za zdobycie 2 miejsca wynosi 10 000 tys. złotych. Uzyskane środki z pewnością zostaną przeznaczone na cele poprawy bezpieczeństwa na terenie naszego powiatu, o czym zapewniał starosta - Bogdan Sobóń. Spotkanie było również doskonałą okazją do złożenia gratulacji Adrze Sadowskiej, tegorocznej Miss Polski Nastołek Ziemi Świętokrzyskiej. Ada mieszka w Jacentowie, gmina Radoszyce i obecnie uczy się w Gimnazjum na terenie swojej gminy. Do konkursu przystąpiła za namową brata i po zgłoszeniu internetowym została wytypowana do grona 42 dziewczyn biorących udział



w Konkursie. Jak widać był to strzał w dziesiątkę i Ada została zwyciężczynią Konkursu. Młodszą Miss towarzyszył wójt gminy Radoszyce - Michał Pękala, a gratulacje składali jej osobście starostowie - Bogdan Sobóń i Andrzej Marek Lenart, życząc jednocześnie koleżce zwycięstw w dalszych zmaganiach konkursowych.

PaWEł Kubiak

ODKRYWCZA NOC

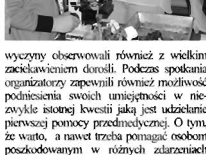
Nie zawiódł się ten kto 16 maja br. wybrał Muzeum w Malenicy jako obiekt do zwiedzania podczas corocznej ogólnopolskiej imprezy pod nazwą - Noc Muzeów. Na przybyłych gości organizatorzy przygotowali pokazną dawkę atrakcji. W tajniki tajemnic Zakładu wprowadzał nas sam Maciej Chłopek - dyrektor ZZH w Malenicy, który z detalami opowiadał o procesach produkcyjnych, jakie kiedyś odbywały się w Malenieckim Zakładzie. Sobotniemu spotkaniu towarzyszyły także spotkania i prelekcje ujawniające sekrety nauki i przyrody. Organizatorem wydarzenia było Stowarzyszenie "W Dolinie Czamej", które dzięki dotacji z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego mogło zapewnić zwiedzającym liczne dodatkowe atrakcje.

Współorganizatorami wydarzenia byli: Uniwersytet Dziecięcy Jana Kochanowskiego w Kielcach, Europejska Fundacja Kosmiczna, oraz Zabytkowy Zakład Hutmistrzki w Malenicy. Imprezie patronowali: Bogdan Sobóń - starosta konecki, Leszek Kuca - wójt gminy Ruda Maleniecka, Politechnika Śląska, Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Politechnika Świętokrzyska, Wyższa Szkoła Ekonomii, Prawa i Nauk Medycznych w Kielcach, Instytut Technologii Bezpieczeństwa "Montex" w Łodzi.

"Myślę, że dzisiejsza Noc Odkrywców w Malenicy dostarczy wiele miłych wrażeń i emocji, ze szczególnym uwzględnieniem naszych najmłodszych gości. Cieszę się z licznej frekwencji, dziękuję jednocześnie, że na dzisiejszą noc wybraлиście Państwo właśnie nasze Muzeum. Mam nadzieję, że nie zawiedziecie się Państwo i każdy znajdzie tu coś ciekawego dla siebie" - mówił Bogdan Sobóń - starosta konecki.

Po zapoznaniu się z procesem produkcyjnym jaki odbywał się w Malenieckim Zakładzie i jego szczegółowym przebiegu, pod przewodnictwem dyrektora Muzeum publiczność przemieściła się do sali konferencyjnej Zakładu, gdzie na wszystkich czekała już bardzo ciekawa prezentacja, połączona z licznymi doświadczeniami, zainstalowana "Roślina - genialny wynalazek". W tajniki materii wprowadzała nas Magdalena Kosacka, która już na samym początku prezentacji zaskarbiła sobie ogromną sympatię, szczególnie wśród najmłodszej części publiczności. Łucy i Iwo - tegoroczni goście Malenieckiej Nocy zgłosili się na ochotnika i podczas eksperymentu chemicznego udowodniali nam o wszechobecnym tlenku węgla, którego sami jesteśmy również wytwórcami chociażby podczas procesu oddychania.

Widzeliśmy także jak z połączonego cukru pudru, sody, popiołu i denaturatu po podpaleniu wyrasta nam tzw. "czarny smok", czyli lekkie węgiel.



Instytut Bezpieczeństwa Montex z Łodzi zaprezentował zgromadzonym gościom prezentację podczas, której można było zapoznać się z najnowocześniejszą na świecie kamizelką kuloodporną. Na prezentowanej wystawie były też helmy, które można było przymierzyć, jak zrobił to Mikołaj Puzdran z Częstochowy. Jak podkreślali prowadzący spotkanie dr. inż. Marzena Fejdyś i dr. inż. Marcin Landwajt dla danych pocisków projektowane są odpowiednie osłony.

Kolejną atrakcją okazał się także marsjański skonstruowany i zbudowany przez kadrę studentów i pracowników Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach. Fizyczne możliwości latarka prezentował nam Zespół konstrukcyjny z Politechniki. Szczególnie imponująco wyglądały możliwości manewrowe konstrukcji, której

wyżym obserwowali również z wielkim zaciekawieniem dorośli. Podczas spotkania organizatorzy zapewnili również możliwość podniesienia swoich umiejętności w niezwykle istotnej kwestii jaką jest udzielanie pierwszej pomocy przedmedycznej. O tym, że warto, a nawet trzeba pomagać osobom poszkodowanym w różnych zdarzeniach, przekonywał nas ratownik medyczny ze Świętokrzyskiego Centrum Ratownictwa Medycznego w Kielcach i jednocześnie pracownik Wyższej Szkoły Ekonomii Prawa i Nauk Medycznych w Kielcach - Jakub Kasiński. Pan Jakub w bardzo profesjonalny sposób objaśnił widzom podstawowe zasady i techniki pomocy przedmedycznej.

Na zakończenie każdy z chętnych mógł na fantomach już w praktyce przećwiczyć techniki resuscytacyjne, co jak się okazało wcale nie musi być tak skomplikowaną czynnością.

"Czas odgrywa tu zasadniczą rolę. Wy jako świadkowie zdarzenia dajecie szansę na praktykę osobie jeżeli tylko podejmiecie jakiekolwiek czynności" - podkreślał Jakub Kasiński - ratownik medyczny ze ŚCRM w Kielcach. Zagadki kosmosu w sobotni wieczór zdradzał nam Marcin Drabik - pracownik Zakładu

Astrofizyki Instytutu Fizyki UJK w Kielcach, a na ciekawskich czekało mobilne planetarium. Prezentacją towarzyszył pokaz iluminacji świetlnych, któremu towarzyszyła elektroniczna oprawa muzyczna, o którą zadbał DJ Fryk Kieszek. Na gości czekały też kielbaski, które można było własnoręcznie upiec na przygotowanym ognisku.

Paweł Kubiak



ZIEMIA ODROWAŻÓW - PODPISANIE POROZUMIENIA

22 maja br. w siedzibie Starostwa Powiatowego w Końskich odbyło się spotkanie w ramach którego podpisano kolejną już deklarację o współpracy w ramach przedsięwzięcia "Ziemi Odrowaźów". Tym razem zadanie publiczne z obszaru promocyjny w kwestii w/w obszaru działania podpisały 4 powiaty - konecki, opoczyński, szydłowiecki i przyski.

W ramach piątkowego porozumienia powierzono również powiatowym koneckiemu wydawanie Kwartalnika "Ziemi Odrowaźów". Inauguracyjne wydanie Kwartalnika datuje się na 3 marca 2009 roku, natomiast piątkowe porozumienie będzie obowiązywać do końca 2018 roku. Samorząd powiatu koneckiego reprezentowali: Bogdan Sobóń - starosta, Andrzej Marek Lenart - wicestarosta, powiat opoczyński reprezentował: Józef Róg - starosta, powiat szydłowiecki reprezentowali: Włodzisław Górlicki - starosta, Roman Wóźniak - wicestarosta, powiat przyski reprezentowali: Marian Niemirski - starosta i Tomasz Matlakiewicz - wicestarosta.

Tak jak w latach ubiegłych koordynatorem porozumienia został powiat konecki. W obszarze jego obowiązków będzie prowadzenie i wydawanie Kwartalnika społeczno kulturalnego "Ziemi Odrowaźów", oraz prowadzenie i bieżące aktualizowanie wiadomości internetowych poświęconych periodykowi. Przypominamy, że w Kwartalniku poruszane są zarówno aktualne wydarzenia odbywające się na terenie sygnalizatory porozumienia, jak



również tematy z obszarów historii, tradycji, czy kultury.

Włodarze czterech powiatów, zachęcają wszystkie zainteresowane osoby do współpracy, w ramach której istnieje możliwość publikacji artykułów, które mieszczą się w ramach przyjętych obszarów działalności Kwartalnika.

Paweł Kubiak

STRAŻACKIE ŚWIĘTO

15 maja br. na terenie Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Końskich odbył się uroczysty apel z okazji Św. Floriana - patrona strażaków. Na uroczystości nie zabrakło burmistrzów, wójtów, komendantów i emerytów. Władze samorządowe powiatu w tym dniu reprezentowali: Andrzej Marek Lenart - wicestarosta konecki, oraz Wiesław Basiak - naczelnik Wydziału Zarządzania Kryzysowego. Okoliczniście odznaczenia i awanse wyróżnionym strażakom osobście wręczył: zastępca świętokrzyskiego komendanta wojewódzkiego PSP - starszy brigadier

Stanisław Wóś, oraz komendant powiatowy PSP - st. bryg. Grzegorz Młynarczyk. Srebrny medal "Za Długoletnią Służbę" postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej otrzymała: mł. ogn. Małgorzata Trojan. Brązowy medal "Za Długoletnią Służbę" otrzymał: mł. ogn. Tomasz Gładych. Odznaki "Zasłużony Dla Ochrony Przeciwożarowej" otrzymali: prezes OSP Dziebaltów - dh Andrzej Nowak, kpt. Mariusz Czapek, st. ogn. Leszek Zenka, oraz mł. ogn. Grzegorz Smuleczyński. Dyplomem za szczególne zaangażowanie w działaniach ratowniczo - gaśniczych wyróżniony został: d-ca JRG mł. bryg. Adam Zielński. Dyplom podpisał komendant główny PSP - gen. bryg. Wiesław Leśniakiewicz.

"Czas Św. Floriana jest dla strażaków czasem uroczystości, spotkań i świętowania. To czas wyróżnień i awansów dla tych którzy najlepiej wykonują swoją służbę, swoje powołanie. To także czas refleksji i rozważań na temat trudów i niebezpieczeństwa związanych z wypełnianiem obowiązków. Staramy się oddzielną naszą pracą i postawą dawać dowody, że umiemy udzielać pomocy wszystkim, którzy jej oczekują, niezależnie od rodzaju zagrożenia" - podkreślał komendant PPSF w Końskich - st. bryg. Grzegorz Młynarczyk.

"Z wielką przyjemnością przejeżdżam na ziemię konecką, bo tu jest klimat, klimat który tworzą zarówno drobne jednostki jak i koleżanki i koledzy emeryci. Analizując całe Wasze zaangażowanie



i aktywność na terenie powiatu, jest za co wam dziękować i wyróżniać. Mam nadzieję, że planowana od dłuższego czasu wieloletnia inwestycja w postaci nowej Strażnicy wkrótce się ziszczy" - podkreślał świętokrzyski komendant wojewódzki PSP - st. bryg. Stanisław Woś.

Życzenia i gratulacje odznaczonym i wyróżnionym strażnikom składali wicestarosta konecki - Andrzej Marek Lenart, oraz burmistrz MiG w Końskich - Krzysztof Obratański. Pod koniec uroczystości jak przystało na prawdziwe święto strażackie z nieba poleła się rzęsyta deszcz, zmuszając obecnych do dokończenia apelu w pomieszczeniach garażowych koneckiej Strażnicy.

Paweł Kubiak



III TARGI PRACY

III Targi Pracy już poza nami. 20 maja br. na terenie ZSP Nr 1 w Końskich odbyły się Targi Pracy. W Targach wzięli udział 30 wystawców i około 600 osób poszukujących pracy. Każdy z obecnych na Targach miał bezpośrednią możliwość zarówno zapoznania się z ofertami pracy, jak i uzyskania informacji o sytuacji na lokalnym rynku pracy. Na Targach nie zabrakło także agencji zatrudnieniowych, oferujących wolne miejsca pracy poza granicami naszego kraju, jak i instytucji zajmujących się aktywizacją osób bezrobotnych za pośrednictwem szkoleń, kursów, czy stażów zawodowych.

"Witam Państwa na III Targach Pracy. Mam nadzieję, że warsztaty z aktywnego poszukiwania pracy są dla Państwa pomocnym narzędziem w jej poszukiwaniu. Przygotowaliśmy bardzo bogatą ofertę, bo tylko lokalni przedsiębiorcy oferują, aż 77 wolnych miejsc pracy. Mam również propozycję kilkudziesięciu wolnych miejsc pracy, będących w posiadaniu PUP w Końskich i Opatowie. W naszej ofercie nie zabrakło propozycji skierowanych do młodocianych pracowników, w tym obszarze wspiera nas OHP z Końskich. Mam nadzieję, że jak największa liczba osób wyjdzie stąd usatysfakcjonowana, z konkretną formą pomocy" - mówił zastępca dyrektora PUP w Końskich - Wojciech Oweczarek.

"Cieszę się, że Państwo korzy-



stać z możliwości tych Targów. Analogiczna statystyka w stosunku do stycznia i kwietnia roku ubiegłego napawa optymizmem. W kwietniu br. odnotowano zasadniczy spadek zarejestrowanych osób bezrobotnych o 1400 osób. Wiemy, że nikomu nie jest łatwo. Mogę Państwa zapewnić, że dolożymy wszelkich starań, aby wspólnie walczyć z tym niekorzystnym zjawiskiem jakim jest bezrobocie. Dziś spróbujcie Państwo przeżyć i zapoznać się z przygotowanymi ofertami i dokonać ewentualnego wyboru" - podkreślał Bogdan

Sobon - starosta konecki, który jednocześnie objął honorowy patronat nad Targami.

Na III Koneckich Targach Pracy byli obecni między innymi: Bogdan Sobon - starosta konecki, Wiesław Basiak - przewodniczący Powiatowej Rady Zatrudnienia, Wojciech Oweczarek - zastępca dyrektora PUP w Końskich, wojewódzki komendant OHP w Kielcach - Jerzy Górski, dyrektorzy, komendanci i pracownicy instytucji zaangażowanych w Targi.

Paweł Kubiak

MISJA PRZYRODA!

Wszyscy uczniowie klas od 4 - 6 Publicznej Szkoły Podstawowej w Rozwadach wraz z koordynatorem Bożeną Duran i 3 opiekunami wzięli udział w projekcie "Misja Przyroda - Zielone Szkoły w Parkach Narodowych".

Przez 5 dni dzieci wcieliły się w rolę dociekliwych naukowców zgłębiając tajemnice przyrody, poznając florę i faunę Kampinoskiego Parku Narodowego, dokonując zaskakujących odkryć. Blisko zapoznali się z walorami turystycznymi Mazowsza. Odbyli wycieczkę do miejsca urodzenia (Zelazowa Wola) i chrztu (Brochów) Fryderyka Chopina, podziwiali Wisłę z wałów w Świdowie (miejsca przeprawy wojsk Jagielly pod Gumnald), świetnie bawili się w Muzeum Kolejki Wąskotorowej w Sochaczewie, oddali hołd pomemdownym w Palmirach.

Trudno opisać wszystkie emocje, wrażenia, przeżycia, które stały się udziałem uczestników zielonej szkoły.

Koszt pobytu w całości pokryto ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej (dofinansowanie pochodzące z Islandii, Lichtensteinu i Norwegii w ramach funduszy EOG). Uczniowie serdecznie dziękują Fundacji, która spośród 801 zgłoszeń wylosowała 140 gmin, w tym naszą.

Dyrektor szkoły Agnieszka Sosnowska wraz z wychowawcami i uczniami



kienią gorące podziękowania dla Pana Władysława Czameckiego - Wójta Gminy Gielniów za pomoc w zorganizowaniu przedsięwzięcia oraz wsparcie w jego realizacji. Nie zapominamy również o osobistym zaangażowaniu Pani Iwony Paszek w prace przygotowujące dokumentację projektu.

Każdego dnia publikowaliśmy zdjęcia i raporty na FACEBOOKU projektu Misja Przyroda oraz na naszym szkolnym Szkoła w Rozwadach.

Z WIZYTĄ W PRZEDSZKOLU

Dnia 20 maja 2015 r. wychowanki szkolnego koła PCK z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Goździłowice pod opieką opiekuna koła p. Magdaleny Oweczarskiej udały się do Oddziału Przedszkolnego Niepublicznego Specjalnego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego

w Przysusze. Głównym celem było nawiązanie współpracy ze Stowarzyszeniem Pomóż mi być oraz uświadomienie



wychowankom potrzeby pomagania innym. Dziewczęta jako wolontariuszki świetnie sprawdziły się w pracy z dziećmi, a pomoc sprawiła im dużo przyjemności i satysfakcji. Obie placówki wyraziły chęć dalszej współpracy.

NOC MUZEÓW W PRZYSUSZE POD HASŁEM "DZIEŃ KOLEKCJONERA"

Kilkudziesięciu mieszkańców Przysuszy i okolic zdecydowało się spędzić "Noc Muzeów" w Muzeum im. Oska Koblberga w Przysusze.

Kanwą tematyki tegorocznej Nocy Muzeów była aktualna wystawa czasowa Przysucha podczas II wojny światowej w kolekcjach prywatnych. Spotkanie rozpoczęło się od zwiedzania barokowej synagogi przy ul. Stefana Zeromskiego. Goście mogli ocenić stan prac remontowych, wysłuchali także krótkiego wykładu na temat historii obiektu.

W Muzeum został pokazany film "Muzeum Utracone", prezentujący dzieła sztuki, utracone przez Polskę podczas II wojny światowej. Film jest częścią projektu "Muzeum Utracone", którego celem jest promocja wiedzy na temat dzieł sztuki, zabawianych z polskich muzeów i kolekcji prywatnych lub zniszczonych w trakcie II wojny światowej. Podczas wojny Polska straciła ponad 70 procent materialnego

dorobku kultury, a ponad 516 tys. dzieł sztuki zostało zniszczonych lub zaginionych.

Kolejną częścią spotkania była prezentacja różnych form dokumentacji muzealnych zbiorów na przykładzie fotografii synagogi i cmentarza żydowskiego. Na zakończenie goście zostali zaproszeni na kuratorskie oprowadzenie po najnowszej wystawie czasowej. Tu najdłużej przebywali kolekcjonerzy, którzy wymieniali się historiami o swoich zbiorach, opowiadali o najciekawszych obiektach w swoich kolekcjach.

OBCHODY DNIA PAMIĘCI O ŻOŁNIERZACH ARMII KRAJOWEJ

Przy pomniku w Kowalowie odbyły się Powiatowe Obchody Dnia Pamięci o Żołnierzach Armii Krajowej połączone z 25 - leciem powstania Opatowskiego Koła Światowego Związku Żołnierzy AK. Uroczystości zorganizowane zostały przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, Starostwo Powiatowe w Opatowie i Urząd Gminy Białaczów.

Kilkaset osób wzięło udział w niezależnych uroczystościach. Oprócz zaproszonych gości dużą część uczestników wydarzenia stanowiła młodzież i mieszkańcy okolicznych wsi. Uroczystości rozpoczęła Msza Święta, którą odprawił ks. kanonik Mieczysław Głogowski i ks. proboszcz Henryk Wójcik.

Po mszy program artystyczny zaprezentowała młodzież z białaczowskiego gimnazjum. Okolicznościowo przemówienie wygłosił Przewodniczący Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Opatowie Bernard Klódawski. Starosta Opatowski Józef Róg i Przewodnicząca Rady Powiatu Maria Barbara Chomicz w dowód uznania wyczępli na ręce rnr Bernarda Klódawskiego List Gratulacyjny i Obraz Matki Bożej Helenki wykonany przez firmę Ceramika Paradyż.

Starosta przypomniał, że pomnik



w Kowalowie powstał z myślą o upamiętnieniu żołnierzy oddziału "Błysk", którzy zginęli w pobliskiej wsi Luby Sobieruskie. Dziś upamiętniamy w tym miejscu wszystkich żołnierzy Armii Krajowej naszego powiatu.

Apel Pamięci i Salwa Honorowa przeprowadzone zostały przez żołnierzy z 25 Bdw 25 BKPow w Tomaszowie Mazowieckim. Następnie złożone zostały wieńce i wiązanki. Oprawę muzyczną na uroczystościach zapewniła Orkiestra Miejska w Opatowie.

Wiesław Turak

DZIEŃ GODNOŚCI

Tegoroczne spotkanie integracyjne środowisk osób niepełnosprawnych - "Powiatowy Dzień Godności Osób Niepełnosprawnych" odbyło się 22 maja 2015 roku. Organizatorem tego, już siódmego spotkania, był Powiat Opatowski.

Uroczystości poprzedziła msza święta odprawiona w intencji środowisk i osób niepełnosprawnych w kolegiacie św. Bartłomieja w Opatowie. Następnie na scenie Miejskiego Domu Kultury wystąpili podopieczni Warsztatów Terapii Zajęciowej z Opatowa, Żarnowa i Drzewicy, uczniowie Szkoły im. Jana Brzechwy

w Opatowie, pensjonariusze Domu Pomocy Społecznej w Niemjowicach i Drzewicy oraz uczestnicy Środowiskowego Domu Samopomocy w Opatowie i w Olszowie.

Podziękowania za ogromny i owocny wkład pracy włożony w przygotowanie programu artystycznego z ręk wicestarosty Marcina Baranowskiego i przewodniczącej Rady Powiatu Marii Barbary Chomicz otrzymali kierownicy grup uczestniczących w spotkaniu. Wiele ciepłych słów i gratulacje przekazał również posełowie - Robert Telus i Krzysztof Maciejewski.

Po raz kolejny okazało się, że warto i należy organizować takie przedsięwzięcia. Reakcja publiczności po każdym z występów i radość na twarzach występujących potwierdzają to w pełni.

Anna Hawniczak

UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA SZTANDARU I NADANIA PATRONA ZSP

W życiu każdego człowieka są chwile niezwykłe, które zapadają na stałe w jego pamięć. Takim doniosłym wydarzeniem będzie zapewne poświęcenie sztandaru i nadanie patrona rnr Henryka Dobrzańskiego Hubala Zespołowi Szkół Ponadgimnazjalnych w Drzewicy. 24 kwietnia 2015 r. o godz. 9:00 cała społeczność szkolna i zaproszeni goście zgromadzili się w kościele p.w. św. Łukasza w Drzewicy na mszy świętej, podczas której został poświęcony sztandar szkoły.

Mszy św. przewodniczył Jego Ekscelencja ks. Adam Odimek, Biskup Pomocniczy Kurii Radomskiej. Następnie uroczystości były kontynuowane w szkole, gdzie Dyrektor Marian Pisarski w imieniu całej społeczności szkolnej powitał wszystkich dostojnych gości. Władze Powiatu Opatowskiego reprezentowane były przez starostę Józefa Rogę, wicestarostę





Marcina Baranowskiego, przewodniczącą Rady Powiatu Marię Barbarę Chomicz oraz Członków Zarządu Sławomira Jakobczyka i Marka Sarwę. W uroczystościach wzięły również udział Anna Słoniewska Skarbnik Powiatu Opczyńskiego i Grażyna Wielgus Sekretarz Powiatu.

Młodzież szkolna przybliżyła wszystkim obecnym postać legendarnego Majora Henryka Dobrzańskiego Hubala - pierwszego partyzanta RP, który walczył i zginął na ziemi opoczyńskiej. Żołnierza wiernego ojczyźnie, z niezwykłą charyzmą, który nie bacząc na niebezpieczeństwo bronił Polski i do końca pozostał wiernym swoim ideałom.

Przewodniczącą Rady Powiatu Marię Barbarę Chomicz wspólnie ze Starostą Opczyńskim Józefem Rogiem przekazali na ręce dyrektora szkoły gratulacje oraz obraz na płycie przedstawiający Majora Hubala wyprodukowany przez Firmę Opczno. Na zakończenie uroczystości odbyła się część artystyczna przygotowana przez uczniów tutejszej szkoły.

Anna Wawrzczak

JUBILEUSZ

70 - LECIA

Liceum Ogólnokształcącego w Opczynie

6 czerwca Jubileusz 70-lecia obchodziło Liceum Ogólnokształcące w Opczynie. Świętowany Jubileusz był wspaniałą okazją do snucia refleksji i wspomnień dotyczących losów osób związanych ze szkołą, przywołania w pamięci tych,

którzy odeszli, a którzy wnieśli znaczący wkład w rozwój placówki. Uroczyste obchody rozpoczęły się dziękczynno - błagalną Eucharystią odprawioną w opoczyńskiej kolegiacie p.w. św. Bartłomieja. Po skończonej mszy wszyscy uczestnicy przemaszerowali do siedziby szkoły, gdzie były kontynuowane uroczystości.

Na spotkaniu jubileuszowym obecni byli przedstawiciele władz powiatowych na czele ze starostą Józefem Rogiem, wicestarostą Marcinem Baranowskim, przewodniczącą Rady Powiatu Marią Barbarą Chomicz, Sekretarz Powiatu Grażyna Wielgus i Skarbnik Powiatu Anną Słoniewską, którzy złożyli Dyrekcji, Gromu Pedagogicznemu, Radzie Rodziców najserdeczniejsze życzenia wielu osiągnięć dydaktycznych i wychowawczych, a młodzieży ocen oceniających, sukcesów i wytrwałości w realizacji wytyczonych celów. Władze powiatu przekazały na ręce obecnej dyrekcji list gratulacyjny oraz tablicę pamiątkową.

Anna Wawrzczak

NOC

ŚWIĘTOJAŃSKA

W sobotnie popołudnie 20 czerwca 2015 roku nad rzeką Wągliką w Opczynie odbył się Festyn Rodzinny Noc Świętojańska. Organizatorem festynu był Powiat Opczyński i Ochotnicza Straż Pożarna w Opczynie, a sponsorem głównym firma Opczno I. Jak co roku liczne tłupy Opczanie mieli możliwość w sposób aktywny uczestniczyć w tym wyjątkowym i jakże potrzebnym wydarzeniu. Organi-

zatorzy przygotowali wiele atrakcji dla dzieci i dla dorosłych. Od godziny 17.00 do zmiernych najmłodszy korzystali z dmuchanych zjeżdżalni, jeździli na kucyku można było także popływać kajakami po Wągliance. Najwięcej emocji dostarczyły konkurencje sprawnościowe dla dzieci przygotowane przez nauczycieli wychowania fizycznego z ZSP Nr 1 w Opczynie.

Wszyscy uczestnicy dostali słodkie wafelki, a zwycięzcy nagrody. Na osiedlowym boisku do koszykówki przeprowadzono konkursy rzutów piłką do kosza i żonglerkę piłką nożną. Dla najsilniejszych panów zorganizowano konkurencję Strong Man - wielobój siłowy. Natomiast panie mogły sprawdzić swoje umiejętności sprawnej i szybkiej jazdy na rowerze w slalomie na czas oraz rzucie walkiem do celu. Malżeństwa i narzeczeni mieli możliwość wykazania się sprytem i poczuciem opamiętania w konkursie "Śniadanie do łóżka" przenoszonym w slalomie na czas. Strażacy z OSP Opczno przygotowali pokazy strażackie i przeprowadzili konkursy cicia kłódka sosnowego piłą ręczną. Oczywiście zwycięzcy we wszystkich konkurencjach otrzymali z rąk starosty opoczyńskiego Józefa Roga i wicestarosty Marcina Baranowskiego wartościowe nagrody, a pozostali uczestnicy nagrody pocieszenia.

Podczas trwania festynu pracownicy Starostwa Powiatowego w Opczynie częstowali wszystkich chlebem ze smalcem i kiszonym ogóreczkiem oraz kiełbaskami grillowymi. Wszystkie te atrakcje i poczęstunek mogliśmy zapewnić dzięki głównemu sponsorowi festynu firmie Opczno I. Ogromne poruszenie i emocje nastąpiły również podczas rozstrzygnięcia konkursu na najbardziej sympatyczny wianek oraz podczas poszukiwania kwiatu paproci. Na scenie wystąpił Zespół Wokalno - Muzyczny Zorza oraz Zespół Śpiewaczy Wólwianki z Woli Załężnej pod kierunkiem Kamilli Binieck - Kaczorowskiej, który śpiewał puszczane rzeką wianki. Na zakończenie festynu odbył się pokaz sztucznych ogni.

Anna Wawrzczak

POŻEGNANIE ŻOŁNIERZA

Uroczyste pożegnanie żołnierza majora Hubala Romualda Rodziewicza "Romana", który zmarł 24 października 2014 roku w Anglii, odbyło się 12 czerwca



2015 roku. Jeden z ostatnich Hubalczyków zmarł w wieku 101 lat. Na uroczystościach Powiat Opatowski reprezentowali - Wicestarosta Opatowski Marcin Baranowski, kpt. Jerzy Duda i kpt. Włodzisław Koperkiewicz. W Katedrze Polowej Wojska Polskiego pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Warszawie o godz. 12.00 odprawiona została Msza Święta.

Prochy zmarłego złożone zostały zgodnie z jego wolą w Polsce na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Organizatorem ceremonii pogrzebowej był Urząd do Spraw Komitantów i Osób Represjonowanych w Warszawie. Dowódczo Garnizon Warszawa wystawiło Honorową Asystę Wojskową.

Romuald Rodziewicz pseudo, "Roman" urodził się 18 stycznia 1913 w Ławskim Brudzie. Był uczestnikiem kampanii wrześnieowej jako podoficer 102 Rezerwowego Pułku Ułanów. Po upadku Warszawy jako odosobnik wstąpił do Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego pod dowództwem mjr Henryka Dobrzańskiego "Hubala". Po śmierci mjr "Hubala" i rozproszeniu oddziału był instruktorem szkolenia w organizacji ZWZ. Od marca 1941 roku był w wywiadzie wojskowym w Ośrodku Półoś i w Wilnie. W sierpniu 1943 roku, został aresztowany przez Niemców. Był więziony obozów w Oświęcimiu i Buchenwaldzie.

Wiesław Turak

V PIELGRZYMKĄ KÓŁ GOSPODYN WIEJSKICH

W uroczystościach ogólnopolskich św. Stanisława w Krakowie uczestniczyła V Pielgrzymka Kół Gospodyń Wiejskich z powiatu opatowskiego z diecezji radomskiej. Na czele Pielgrzymki był wicestarosta opatowskiego Marcin Baranowski oraz przewodnicząca Rady Powiatu Maria Barbara Chomicz. Pojechali, aby podziękować Bogu za Wielki Pontyfikat i Kanonizację św. JP II oraz z wdzięcznością za Dar Wiernego Posługi

Kościółowi Powszechnemu Księdzu Kardynałowi Stanisławowi Dziwiszowi - Honorowych Obywateli Miasta Opatoczno i Opatowskiej Ziemi, a także z podziękowaniem Matce Najświętszej za łaskę powrotu do zdrowia Arcybiskupa Zygmunta Zimowskiego, byłego Ordynariusza Diecezji Radomskiej. Złożyli w Darze Ofiarą, na ręce głównego celebryta Abpa Wiltona Siewca Metropolity Katowickiego wiejski smaczny chleb z białaczowskiej młaki, a także ornat na Świątowo Dni Młodzieży w Krakowie 2016 oraz ceramiczny obraz św. JP II wyprodukowany w Ceramicie Parafyż.

Od 5 lat organizatorem Opatowskiej Pielgrzymki jest Starosta Powiatowe w Opatoczno wraz ze Zbigniewem Grelką. Podziękowania należą się wójtowni Gminy Białaczów Jackowi Reszelewskiemu i kierownik Urzędu Annie Kaźmierczyk. W tym roku najpiękniej zaprezentowała się gmina Białaczów, biorąc czynny udział w uroczystej procesji z Wawelu na Skalkę, której przewodniczył Prymas Polski Wojciech Polak. Piękną owację zgromadził KGW z Białaczowa krakowianin, stojący na chodnikach, spośród których przeszły ulicami barwny ogólnopolski orszak z relikwiami świętych: Biskupa Stanisława, Jadvigi i Wojciecha - Patronów Polski.

Zbigniew Grelka

FESTIWAL Rock Na Zamku Azyl Polityczny znów w Szydłowcu

Takich tłumów szzydłowieckiego zamku dawno nie widział. Nie tylko mieszkańcy Szydłowca i okolic, spragnieni rockowego brzmienia przybyli w dniach 18 - 19 lipca 2015 r. na zamkową wyspę. Byli też goście z różnych krajów i sąsiadujących miast. Większość stanowiły osoby pamiętające modę na surowe brzmienie perkusji, długie włosy i grę w kapsle. Festiwal ROCK NA ZAMKU zorganizowany został ku pamięci Andrzeja Siewier-



skiego, wokalisty zespołu Azyl P.

Azyl P. to zespół rockowy założony w 1982 w Szydłowcu. Nazwa zespołu była dość kontrowersyjna jak na "ciemne" czasy. Jest to skrót od azylu politycznego i nawiązuje do sytuacji politycznej, która panowała w latach 80-tych w Polsce.

Podczas drugiego dnia festiwalu, czyli podczas koncertu finałowego, prowadzący Marek Wiernik, przypomniał moment zaistnienia zespołu na scenie muzycznej w 1983. Wtedy to Azyl P. wraz z drugim początkującym zespołem Klausem Mittochem, zajęli drugie miejsce na Ogólnopolskim Turnieju Młodych Talentów. Była to jednocześnie szansa na nagranie czterech singli. Zespół rozwiązał się w 1986 roku. Od tamtego czasu nastąpiło parę prób reaktywacji. Jednak śmierć frontmana grupy, Andrzeja Siewierskiego przekreśliła, jak się wtedy wydawało, te plany.

19 lipca 2015 r. w niedzielę, na szzydłowickim zamku, w 51 urodziny Siewierskiego, fani zespołu poczuli prawdziwą siłę Azyl P. i chyba uwierzyli, że oto ich idole wracają na scenę w wielkim stylu. Zespół zagrał tego dnia w składzie: Marcin Grochowski (perkuszja), Jacek Perkowski (gitara) oraz Dariusz Grudziń (gitara)





basowa), który podczas festiwalu otrzymał nowy pseudonim artystyczny December. Muzycy zaprosili do współpracy charyzmatycznego wokalistę Marcina Czyżewskiego, który swoim występem porwał sztylowiecką publiczność.

Podczas koncertu wystąpili też przyjaciele zespołu: Marek Piekarczyk (TSA), Krzysztof Jaryczewski (Oddział Zamknięty) oraz Muniak Staszczak (T.Love, Swagierkołaska). Każdy z nich wybrał piosenkę autorstwa Siewierskiego, które chciał zaprezentować. Gościom tak spodobało się na sztylowieckiej scenie, że jeszcze długo po swoich autorskich wykonaniach, zostali na niej, by móc razem z publicznością śpiewać.

Złota dziesiątka

Dzień wcześniej, czyli 18 lipca, odbył się konkurs młodych rockowych talentów. Spośród przeszło 20 zgłoszonych do konkursu zespołów, organizatorzy zaprosili 10 najlepiej zapowiadających się grup. Wykonawcy mieli zaprezentować dwa swoje utwory oraz zagrać cover wybranego przez siebie utworu Azyli P. Serca publiczności i jurorów, pod przewodnictwem Marka Wiernika, podbił zespół Drop Pains pochodzący z Łodzi wraz z niezwykłym wokalistą Bankiem Makroćmiem, który jednocześnie zdobył tytuł "Najlepszego Wokalisty", "Najlepszym Gitarzystą" przeglądu okazał się Karol Pirowski z zespołu KORE z Warszawy.

Oba zespoły zagrały przed gwiazdą wieczoru kolejnego dnia, wcześniej jednak odebrali nagrody od Starosty Szydłowieckiego Włodzimierza Górlickiego. Wiceburmistrza Szydłowca Edwarda Barka i Dariusza Grudnia, pomysłodawcy i koordynatora Festiwalu im. Andrzeja Siewierskiego ROCK NA ZAMKU.

Momenty

Podczas festiwalu nie zabrakło też wzruszających momentów. Jednym z nich było pojawienie się na scenie, mamy zmarłego Andrzeja Siewierskiego. Podczas festiwalu zbierano też pieniądze na chorego na autyzm Kubusia i jak powiedział jego tata, będą długo wspominać festiwal i mieszkańców Szydłowca, którzy wykazali się ogromnym sercem i współczuciem przekazując niemałe datki na leczenie dziecka. Dla zespołu Azyli P. z pewnością niesamowite było wspólne granie na scenie po 30 latach, a także reakcja publiczności śpiewająca grupie "sto lat" i wykazująca się znajomością twórczości Siewierskiego i Azyli P. Jeszcze długo po skończonym koncercie na ulicach miasta rozbrzmiewały "Mała Maggie" czy "Chyba umieram".

Organizatorzy festiwalu:

Fundacja im. A. Siewierskiego "Jest jeszcze na Ciebie czas", Powiat Szydłowiecki, Miasto i Gmina Szydłowiec, przy udziale Szydłowieckiego Centrum Kultury i Sportu-Zamek.

Inga Pyka-Sobutka

Powiat Szydłowiecki ŚWIĘTO SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO

27 maja uważa się za symboliczną datę narodzin polskiego samorządu lokalnego. Dwadzieścia pięć lat temu w Polsce odbyły się pierwsze po wojnie w pełni demokratyczne wybory samorządowe. Utworzenie gmin, później powiatów i samorządów wojewódzkich przyczyniło się do budowy wspólnoty obywateli. Dla upamiętnienia tej rocznicy w 2000 roku ustanowiono w dacie 27 maja - Dzień Samorządu

Terytorialnego. Rok 2015 obchodzimy jako Rok Samorządności.

Z tej okazji, z inicjatywy starosty sztylowieckiego Włodzimierza Górlickiego i przewodniczącej Rady Powiatu Anity Gołosz, 29 maja w sali kominkowej sztylowieckiego zamku odbyła się konferencja z udziałem samorządowców z Powiatu Szydłowieckiego, gmin: Chlewińska, Jastrząb, Mirów, Orońsko i Szydłowiec. W wystąpieniu rozpoczynającym konferencję starosta W. Górlicki podkreślił, że decentralizacja była fundamentalną reformą 25-lecia polskiej wolności. Fakt ten po dziś dzień ma wpływ na to, co dzieje się we wspólnotach lokalnych.

Włodzimierz Górlicki zaznaczył, że decentralizacja państwa, wynikająca z przeprowadzenia reform administracyjnych sprawiła, że w społeczeństwie wyzwołała się uśpiona kreatywność, gospodarność, pracowitość, a także trudny patriotyzm. My, liderzy samorządowi mamy obowiązek tworzenia społeczeństwa obywatelskiego - mówił starosta Włodzimierz Górlicki. Obywatel potrafi czepać z wolności, ale tylko wtedy gdy nie napotyka na drobne barier biurokratycznych, wtedy kiedy odczuwa otwartość na potrzebę przemian.

Z okazji święta samorządu terytorialnego starosta sztylowiecki życzył uczestnikom konferencji, aby w ich działalności samorządowej towarzyszyła odwaga i otwartość - to one mają związek z celami, które realizujemy dla naszych wspólnot, i w ich imieniu - podkreślił Włodzimierz Górlicki. Przewodnicząca Rady Powiatu Anita Gołosz, życzyła zebrany, by ta praca była pozytywnie odbierana. Przypomniała, że polscy samorządowcy mają swojego patrona - Świętą Kingę, która pomaga w podejmowaniu słusznych decyzji.

Prelekcję zatyłowaną "Przyszłość polskiego samorządu terytorialnego"





wygłosił Szymon Wróbel, Dyrektor Departamentu Współpracy z Jednostkami Samorządu Terytorialnego w Ministerstwie Administracji i Cyfryzacji zwrócił uwagę, że Rok Samorządności sprzyja podsamowiarom, ale także spojrzaniu w przyszłość. Wszyscy się zgodziny - mówił dyrektor Sz. Wróbel - reforma samorządowa jest naszym polskim sukcesem, ale to co nas czeka w przyszłości, będzie miało wpływ na administrację.

Do kluczowych czynników należy zaliczyć m.in.: perspektywę finansową UE na lata 2020 - 2025, demografię, przemiany społeczne, rozwój techniki i kondycję gospodarki. Dlatego dziś ważne jest pytanie: jakimi środkami będą dysponować samorządy i dla kogo będą świadczyć swoje usługi? Nie należy zapominać przy tym, że w obliczu rozwoju, rosną oczekiwania wobec samorządu - coraz częściej społeczeństwo chce się angażować i mieć wpływ na to, co dzieje się we wspólnotach lokalnych. Koncepty przedstawione przez przedstawiciela MAiC pozwoliły uczestnikom konferencji - w większości radnym - spojrzeć z szerszej perspektywy na ideę samorządności.

Tym istotniejsze było jej przesłanie dla tych, którzy wzięli w nią udział w roli radnych po raz pierwszy. Doświadczeni samorządowcy chętnie dzielili się swoimi spostrzeżeniami i zahierali głos w dyskusji. Na pytania radnych: Marka Plewy, Piotra Komatowskiego, Rajmunda Włarni i oraz Kazimierza Nędzki odpowiedzieli: starosta Włodzimierz Gróbliski i dyrektor departamentu w MAiC Szymon Wróbel.



Miłym dopełnieniem samorządowego święta był koncert solowy akordeonisty Piotra Motyki. Utalentowany piątnastolatek, uczeń Zespołu Szkół Muzycznych im. Oskara Kolbega w Radomiu grając z pasją, zachwycił swoim kunsztem muzycznym i zaskutkiem zebrał duże brawa.

Spostrzeżenia pokonferencyjne wymieniano już po zakończeniu części oficjalnej, przy poczęstunku przygotowanym przez uczniów technikum żywienia w Zespole Szkół im. Korpusu Ochrony Pogranicza w Szydłowcu. W opinii uczestników i zaproszonych gości, tego typu spotkania z udziałem zarówno ekspertów, jak i praktyków niosą wartościowy przekaz i powinny być kontynuowane.

Anna Łuczyńska

II KONFERENCJA Metodyczno - naukowa "Dziedzictwo Kulturowe Regionu w Edukacji"

W sali kominkowej sztydłowieckiego zamku 16 kwietnia 2015 r. odbyła się druga, dotycząca edukacji regionalnej, konferencja zatytułowana "Dziedzictwo Kulturowe Regionu w Edukacji". Patrosz medialny nad wydarzeniem sprawował Kwartałnik Społeczno-Kulturalny "Ziemia Odrowązów".

Pontysłodawcami konferencji i głównymi organizatorami byli doradcy metodyczni Mazowieckiego Samorządowego

Centrum Doskonalenia Nauczycieli Wydział w Radomiu - Punkt Konsultacyjny w Szydłowcu: Jolanta Kubik, Aneta Pytoń-Grabda, Piotr Białik i Zbigniew Tomczyk, a także Starostwo Powiatowe w Szydłowcu, Zespół Szkół im. Korpusu Ochrony Pogranicza w Szydłowcu. Współorganizatorami zaś byli: Burmistrz Szydłowca, Szydłowieckie Centrum Kultury i Sportu - Zamek oraz Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu. O oprawę artystyczną zaopiniowała Barbara Gadowska, Zuzanna Gadowska oraz Danuta Klepaczevska.

Ubiegłoroczna konferencja, przeprowadzona w Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku pt. "Znaczenie edukacji regionalnej w kształtowaniu poczucia tożsamości i więzi z Małą Ojczyzną" koncentrowała się wokół zagadnień związanych ze znaczeniem nauczania o regionie, jego kulturze i tradycji w budowaniu poczucia tożsamości regionalnej, narodowej przy jednoczesnym kształtowaniu postaw otwartości i tolerancji.

Tym razem celem organizatorów było ukazanie, że edukacja regionalna jest doskonałym sposobem na wyrowanie ucznia w świat wartości, jakim jest własny region i kraj oraz ich dziedzictwo kulturowe. Regionalizm w szkołach to także podejmowanie działań w zakresie poprawy świadomości oraz postaw obywatelskich w odniesieniu do zasobów dziedzictwa regionalnego.

Konferencję poprowadziła Jolanta Kubik. Do sali kominkowej sztydłowieckiego zamku przybyli nauczyciele z powiatu sztydłowieckiego, zaproszeni goście - starosta





sztylowiecki Włodzimierz Górlicki, burmistrz Sztylowca Artur Ludew, dyrektor MSCDN wydziału w Radomiu Bogusław Tundzios, przedstawiciele lokalnych władz, ksiądz dziekan Adam Radziminski - proboszcz parafii pw. św. Zygmunta, dyrektorzy szkół i placówek edukacyjnych, przedstawiciele i doradcy metodyczni MSCDN-u w Radomiu.

Konferencję otworzył Włodzimierz Górlicki - starosta sztylowiecki, który poparł ideę inicjatyw uwypuklających szczególną rolę regionalizmu w kształtowaniu poczucia tożsamości lokalnej. Pierwszą część konferencji poświęcono była wystąpieniom i prezentacjom naukowym dotyczącym znaczenia edukacji regionalnej, a także szeroko rozumianej historii Sztylowca. Poprowadził ją występ muzyczny Zuzanny Gadawskiej, która wykonała na skrzypcach Gawota - Francoisa Josepha Gosseca oraz I Fantazję - Georga Philippa Telemanna.

Następnie dr hab. Joanna Angiel z Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego w emocjonalny i jednoznacznie subtelny sposób ukazała kształtowanie się w każdym człowieku poczucia małej ojczyzny, które w sposób podświadomy tworzone jest w każdym z nas od dzieciństwa na różnych poziomach. Jej wykład "Edukacja regionalna - w lustrze wiedzy, emocji i postaw" był także intym-



nym wyznaniem oraz dzieleniem się własnym doświadczeniem korzeni, kształtowaniem tożsamości i więzi z miejscami, a także ludźmi w różnych etapach życia.

Monika Sadura, kierownik Działu Zbiorów Historycznych i Sztuki Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Sztylowcu przedstawiła prezentację na temat roli mecenatu rodu Sztylowieckich w rozwoju miasta na przestrzeni wieków. Prezentacja "Mecnat Sztylowieckich" dotyczyła między innymi początków



i rozwoju miasta oraz kształtowania się i znaczenia wspomnianego rodu w czasach polskiego renesansu. Ważnym elementem było także ukazanie znaczenia mecenatu dla rozwoju kultury materialnej, w tym szczególnie dla ważnych zabytków sztylowieckich: kościoła pw. św. Zygmunta, ratusza oraz zamku.

Wprowadzeniem do kolejnego wykładu był występ Barbary Gadawskiej, która zaśpiewała liryczną piosenkę "Miasteczko Beż". Po tym akcentie muzycznym miała miejsce trzecia prelekcja - dr Edyty Majcher - Ociesy z Instytutu Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach - ukazująca zarys relacji polsko-żydowskich na tle Sztylowca w czasach II Rzeczypospolitej. W ramach tych relacji zaprezentowane zostały stosunki społeczne, uwarunkowania demograficzne i ich wpływ np. na wybór zawodów wykonywanych przez Polaków i Żydów. W ramach współistnienia gospodarczego ukazana została przeszłość istniejących w Sztylowcu żydowskich firm w tym przede wszystkim garbarni.

Na drugą część konferencji złożyły się tak zwane dobre praktyki, czyli przykłady konkretnych rozwiązań edukacyjnych związanych z regionalizmem w poszczególnych szkołach, a realizowanych metodami projektów edukacyjnych. Jako pierwsi swoją pracę przedstawili Jolanta Kubik oraz Andrzej Łata - nauczyciele od lat zajmujący się edukacją regionalną, którzy zaprezentowali swoje doświadczenia w zakresie projektu "Sztylowieckie Ślady Przeszłości" realizowanego w ramach programu Centrum Edukacji Obywatelskiej "Ślady przeszłości - uczniowie adoptują zabytki" dotyczącego katalogowania krzyży i figurek przydrożnych Sztylowca i okolic. Omówili zasady postępowania z adopcją zabytku, sposoby i zasady wypełniania karty zabytku, a także ukazali ich własne doświadczenia w pracy z młodzieżą Zespołu Szkół im. Korpusu Ochrony Pogranicza w Sztylowcu. Przedstawili także ważną rolę zajęć terenowych oraz kwestie pozyskiwania wiedzy od żyjących świadków przeszłości regionu - poprzez spotkania, wywiady i relacje bezpośrednie.

Ostatnim prelegentem konferencji był Zbigniew Tomczyk, który zaprezentował konkretne efekty (produkty finalne) pracy z młodzieżą Publicznego Gimnazjum w Jastrzębiu w ramach projektów edukacyjnych w zakresie naszego dziedzictwa lokalnego



oraz innowacji pedagogicznej "Cudze chwalice, swego nie znacie" - działania inicjujące Klubu Historycznego >>Ocalić od zapomnienia<<. Wśród zaprezentowanych efektów były m.in.: wydany folder turystyczny "Kryzys i kapłanki miejscowości gminy Jastrząb", książkowy "Przewodnik po lokalnych miesiącach pamięci narodości", inscenizowane filmy rekonstruujące życie codzienne mieszkańców gminy Jastrząb w przeszłości oraz przygotowywane do wydruku "Opowieści niesamowite Ziemi Szydłowieckiej".

Po tych wystąpieniach organizatorzy serdecznie potężowali pelegentom, zaproszonym gościom, licznie zgromadzonym nauczycielom oraz wszystkim osobom, które przyczyniły się do organizacji konferencji i wsparły jej pomysły.

Ostatnim akcentem konferencji był poczęstunek potrawami kuchni regionalnej - przygotowany przez uczniów Zespołu Szkół im. Korpusu Ochrony Pogranicza pod kierunkiem: Marty Binkowskiej, Anny Kamińskiej, Anety Majsiak-Groniek oraz Barbary Bedarczyk.

WYCIECZKA

Z NIEKLANIA DO POGORZANIA (30.04.2014, środa)

Jest ostatni dzień kwietnia. O godz. 6 dzwoni budzik. Czas wstać i rozpocząć kolejną wycieczkę krajoznawczą po pięknej Ziemi Odrowążów!

Przed godz. siódmą idę już koniecznymi ulicami robiąc zdjęcia przyrodniczym roślinom i łąkom. Ależ zapowiada dzień się zapowiada! Słońce świeci na całego, choć pokryte rosą mniszki ledarskie jeszcze pozostają w uśpieniu. Przy kościele św. Mikołaja wsiadam w busa, który zawozi mnie do Nieklania Małego (5 PLN). O godz. 7:45 rozpoczynam marsz. Powietrze rześkie, przyjemne, spacer ułmiła mi koncert ptaszków. Swojskie widoki, świętokrzyskie chatynki i sam nie wiem kiedy przeszędłem Nieklania Mały i Wielki (zwiadzenie Nieklania pozostawiam na temat innej wyprawy). Na rozstaju dróg przy krzyżu skracam w lewo, tak jak prowadzi niebieski szlak rowerowy w kierunku Antoniewa. Idę jeszcze dalej asfalten dobre 0,5 km, spotykając wreszcie niebieski szlak piesty, wiodący z Kuzniak do Pogorzania (ma on 81 km w sumie). Po kolejnych 500 metrach osiagam parking przed rezerwatem "Skalki Piekło pod Nieklaniem", do tej pory ok. 3 km.

Krótki serwis, jem banana. Czytam informacje zawarte na nowych tablicach ustawionych w związku z otwarciem Piekelnego Szlaku. Tak naprawdę tutaj rozpoczynam właściwy etap wędrówki. Mam do przejęcia ok. 21,5 km ostatniego odcinka

niebieskiego szlaku im. Stanisława Malanowicza.

Zmierzając w stronę rezerwatów zainteresowałem się po drodze tablicami z Nadleśnictwa Stąporków, dzięki którym można poszerzyć swoją wiedzę m.in. w tematyce hodowli, użytkowania i ochrony lasu, ochrony przyrodzawowej, gospodarki lewiockiej, roli martwego drewna w lesie, jak również o samym rezerwacie. Gdy zagłębilem się w las, ujrzałem jakichś leśników wywożących drewno. Pomyślałem wówczas, jak może wyglądać ich codzienna praca.

Wspaniale jest! Przypomniały mi się dwie wyprawy w to miejsce, jedna z żoną, a ostatnia ponad 4 lata temu. Teraz miejsce toaczy mnie wyjątkowo uczą z uwagi na świeżą zielen i rozwinięte liście. Wchodząc do rezerwatu z tyłu. Skalki piękne, choć nieco zasłonięte przez drzewa, widać ich mniej. Eksplojuję cały teren, również wzdłuż głównej ścieżki. Ten rezerwat jest zapewne doskonale znany czytelnikom "Ziem", dlatego tym razem pominię jego opis, a bliższą charakterystykę pozostawiam na inną relację, aby ten artykuł nie rozrosł się do niebotycznych rozmiarów.

O 9:30 opuszczam rezerwat na dobre i idę już nowym dla mnie odcinkiem szlaku. Od razu ścieżka staje się mniej widoczna i czuję, że to nie będzie prosta przeprawa. Piętny las, co pewien czas się zmienia. 4,5 km pozostało do Borek. Idę bardzo długo - dłużej? Czytajcie dalej.

Otoczają mnie potężne, dorodne sosny, jodły i buki. Trawy, bujnie nano i podszyt, wszystko kipi zielenią, jestem jakby na zielonej planecie, nie wiem gdzie patrzeć, co podziwiać, chciałoby się wszędzie robić zdjęcia. Coś jest w tych lasach niesamowitego, tajemniczego, innego. Proste, czyste, a jednocześnie niepojęte. Wędruję przez Wzgórze Nieklańsko-Bliźnińskie. Gdzieś tam ukazują się małe bajorka lub powalone drzewa, trzeba je omijać. Patrzę sporo pod nogi, dlatego w pewnym momencie szlak mi zginał. Jeszcze kawałek i dochodzę do dużego skrzyżowania dróg leśnych, pewnie gospodarczych. Ale szlaku nigdzie nie widać. Trzeba się cofnąć, tak będzie dzisiaj nie raz.

Odnajduję szlak, należało skręcić w lewo. Dalej ciężki odcinek - szlak co chwila "gimic", a ścieżka stała się bardzo rozjeżdżona. Co chwilę trzeba zmieniać stronę, aby iść wygodnie. Nagle zachwiałem się i jedną nogą wpadłem w błoto, cała noga ugryzła na chwilę i mój prawy but już nie będzie tego dnia czysty. W końcu wychodzę na polną i krzyżówkę z asfalten (1). Po chwili znowu inny las, więcej sosny. Nie spotykam absolutnie nikogo. Przeznaczam jakiś utwardzony drogę, schodzę kawałek w dół, łagodny zakręt i... nie ma szlaku. Zaniepokojony wędruję jeszcze kilkaset metrów podziwiając młody zagajnik sosnowy na tle dorodnego drzewostanu

sosny, świerka, buka. W oddali słychać szum, podchodząc coraz bliżej okazuje się, że to lesny strumyk zachęca do obmycia twarzy, a drogowy znak informują o punkcie czepiania wody. Niestety, po szlaku ani śladu a z masy niewiele wynika. Zrywano wypracem się znowu, dobre pół kilometra. Ale nie ma żadnej bożniej drogi, nie. Zdyktowałyśmy się nieco, robiąc krótką gimnastykę na łonie przyrody. Dochodzę, że masz iść prosto, czyli jeszcze raz przechodzę koło strumyczka. Dochodzę do dużej krzyżówki dróg szutrowych. Z lewej dochodzi lokalny szlak rowerowy zielony dookoła Skarżyska. W prawo nie widać końca drogi.

Wybieram północną stronę, trochę na orientację, za zielonym szlakiem rowerowym w kierunku Dalejowa. Ładna, wygodna ścieżka, po wczesniejszej przeprawie to jak autostrada! Niespodzianka: po chwili znajduję się ni stąd ni zowąd już niebieski szlak. To dopiero sosny, ale miałem nosa, też trzeba przyznać. Wspaniała świeża zieleni buków i dębów. Nad polną utworzył się jakby baldachim. Po kilkaset metrach wychodzę na skraj lasu i wśród kwitnących drzewek owocowych dochodzę do wsi Borek. Okazało się, że szedłem drogą pozarową Nr 4.

Borki to mała, ale uroczą wieś. Wychodzę na asfalt, na poboczu podziwiam kobierce mleczny w pełni kwitnienia. W ogrodach też ich pełno, poza tym piękne drzewka owocowe, obok drewniane chaty. Znalazłem się przez moment w woj. mazowieckim w gminie Szydłowiec.

Idę w prawo mała uczęszczana szosa (przez około 20 minut marszu nie przejechał ani jeden samochód!) w kierunku Rędocina, 1,5 km. Momentami rozpościerają się dalekie widoki, a tuż przed Rędociną odsłoniła się bardzo daleka panorama rozległych lasów i oddalonych o kilkanaście-kilkadziesiąt kilometrów gór. Jaką piękną ptaszek przysiadł na gałęzi i śpiewa. Chcę go uwiecznić, już prawie mi się udało, ale w końcu odcediał.

Powracam w woj. świętokrzyskiej i wskreżam do wsi Rędocin, która liczy tylko ok. 80-90 mieszkańców, ale z to posiada wielkie tradycje, której sekret za moment zdradzę Czytelnikowi. To typowa ulicówka, położona w lesie, w pewnym zapadisku. Widoki wspaniałe, to koniec świata! Jalcz uroczny, jakże spokojnie, sielsko. Już tylko wędruję przez te wiesi "ludzie się akumulują". Wspaniale domki i ogrody, pola, łąki. Pytam miejscową kobietę o sklep - mówi, że najbliższy 4 km w Mroczkowie, a tu mają tylko obwoźny. Rzeczywiście - widzę, właśnie podjechał, sprzedawca co kawałek staje i pyta mieszkańców, czy mają warzywa, pomidory, ser, jajka. Kieruję się do domu sołtysa. Już za chwilę słyszę za plecami rozmowy dwóch sąsiadów - kam o nowym przybyszu - że robi zdjęcie, że się interesuje. Widać, że jednak sensacja zawitała!

Sołtys ma bardzo ładny i zadbane ogród z elementami małej architektury z drewna. Chętnie przynosi pieczątkę do odznaki Turysta Ziemi Koneckiej. Jego ogród kryje jednak coś więcej: sołtys pokazuje mi znalezione w pobliskim lesie kamienie ze śladami dinozaura. Zostało to potwierdzone przez leśników i antropologów (tak jak w rezerwacie "Gągaty Sołtykowskie"), a tutaj jest prezentowany.

Następnie leniwym krokiem maszeruję przez całą wieś w poszukiwaniu śladów bogatej rzeźby i słynnej tutaj tradycji. Otóż od XIX wieku Redocin żył z wyrobów ceramiki ludowej: gamków, wazonów, doniczek, figurek, obecnie jednak pozostało tylko 2 twórców ludowych. Ich domy i warsztaty są oznaczone specjalnymi tablicami, z trutenia i nazwiska. Wchodzi do jednego z nich, w którym Pan Jarosław Rodak pokazuje mi swoje skarby. Kiedys kwitło tu rzemiosło, dzisiaj tylko pozostałości, choć i tak pięknie. Wszystko zrobione z gliny, która w okolicy ma bogate pokłady. W warsztacie stoi kilka gotowych wyrobów, część przygotowana na cmentarz (wazonny), niektóre uszkodzone. Jest też tablica z drzewem pokoleniowym wyrobników z tej rodziny. Pan Jarosław opowiada o dawnych czasach, a jest o czym - od 50 lat prowadzi warsztat i jeździ na jarmarki po całym świecie. Jednocześnie ubolewa, iż nie ma kto kontynuować tradycji, wszyscy młodzi wyjechali, zostali sami starzy. Kupuję średniej wielkości wazon na kwiaty, koloru zielonego od barwnika krzemna, z psimimi plankami. Chowam to cudo do plecaka, mięści się, choć czuć na plecach trochę. Na odchodnym rzeźbiarz ostrzega mnie przed wilkami. No tak - przypomniał mi się artykuł z "Echa Dnia" sprzed kilku lat, w którym autor opisywał powrót wilków w lasy okolic Suchedniowa. A Suchedniów niedaleko, zwłaszcza, że zwarte lasy tworzą dogodnie korytarze ekologiczne. Cóż, posiadanie małą liczebnością tutajszego stada - kilka, kilkanaście osobników. Musiałbym mieć wyjątkowo pecha, aby na nie trafić i to jeszcze w środku dnia.

Wracam znowu przez całą wieś. Sołtys wypozywa przed domem na ławce z sąsiadami. Doceka czy udało się coś kupić. Chciał to zrobić jakiś krąg wyrobów, młodszych, aby tradycja nie umarła. W końcu ich prace są znane w kraju i zagranicą. Polecam garsić ciekawych artykułów nt. redocinijskich gamczark: http://kielce.gazeta.pl/kielce/1,35261,703016,5,Odrywamy_Swiecikowskie_Redocin.html - ciekawy artykuł; <http://www.lsr.pl/redocinosrodekgamearstwa-ludowego.html> http://www.jarmarkjagiellonski.pl/Redocin-1-229-27_45_6.html

Odpozywam na ławce pod drzewem. Z tyłu wspaniały widok. Posilam się karpkami i pomidorem, popijając herbatą z tymoszu. O ok. 12:25 powracam na trasę,

mam jeszcze 14 km do Skarżyska - Pogorzalego. Idę teraz szeroką aleją, szczerze mówiąc monotonna. Po obu stronach gęsty las, końca drogi nie widać, tylko dość wysoką górę, trochę jak w głębi szwedzkich borów. Nie wieszam kiedy szlak mi ginie. Nie cofam się, nie próbuję wchodzić w busz. Następnym przystankiem na szlaku miało być rezerwat leśny "Ciechostowice", a na tym odcinku spodziewane są tereny podmokłe. Może i dobrze, że tak się stało, bo dzięki temu omiłam je i nie pogorszyłam i tak już złego stanu mojego obuwia. Droga jest długa, miało być 3,5 km, ale na pewno trochę więcej znowu.

Spotykam za to wygrzewającego się zakręśnika. Wdrapuję się na górę. Sądziłem, że to może być Altana (408 m n.p.m.), najwyższe wzniesienie Wzgórz Nieckiarsko-Bliżynskich i Garbu Gielniowskiego. Ale okazało się, iż było to tylko większe wyniesienie, a Altana leży dalej na zielonym szlaku w kierunku Przysuchy. Za oym wzniesieniem kilkaset metrów do kolejnego pagórka. Idę dalej i czuję, że powiniennem wejść gdzieś w prawo, ale szukam sposobności, jakiejś przeczki. W końcu przedam zielony szlak pieszy im. ks. Jana Wiśniewskiego Skrzyżsko (Przysucha PKP) - Borkowice - Stefanków - Góra Altana - RPK "Ciechostowice" (jego całkowita długość to ponad 44 km). Idę nim w prawo, gdyż wynika z mapy, że kończy się on w rezerwacie. Droga ładna, wygodna. Mijam pomnik ku czci kilku żołnierzy z czasów II wojny św. oraz nadzwyczaj kapliczkę. Wreszcie stoję przy tablicy informującej o granicy rezerwatu.

Rezerwat "Ciechostowice". Nie ma opisu przy wejściu do rezerwatu. Pojawiają się za to ogromne, dorodne modrzewie polskie. To częściowo rezerwat leśny utworzony w 1953 roku, w którym na 7,5 ha powierzchni znajduje się fragment wielogatunkowego lasu (dokładnie to las mieszany wyżynny) z dużym udziałem modrzewia polskiego, to jego największe stanowisko w Polsce. Wiek drzew dochodzi do 300 lat, wysokość do 27 m. Modrzewie nasienne oznaczone są żółtą przerywaną linią. Gatunkiem dominującym w rezerwacie jest jodła. Drewno modrzewiowe było kiedyś bardzo cenione i tworzone nasadzenia w lasach sztylowickich. Właścicielami tych terenów w przeszłości były różne rody, m.in. Odrowążowie i Radziwiłłowie. O ochronę zagajników już w latach 20. XX w. zabiegał znany polski botanik prof. Władysław Szafer, który apelował na łanach "Ochrony przyrody" o potrzebę objęcia ochroną większą powierzchnię naldników modrzewiowych w Majdowie. Z dniem 9 grudnia 1928 r. Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych wyłączył w lesnictwie Ciechostowice powierzchnię 6,84 ha drzewostanu z udziałem modrzewia polskiego od normalnego użytkowania. W 1953 r. nadano rezerwatowi status ochrony części-

wej. Modrzew polski jest podgatunkiem modrzewia europejskiego, od którego różni się kilkoma cechami. To jeden z dwóch gatunków modrzewia występujących w Polsce (oba zrzucają igły na zimę), chociaż na początku uważano go za odrębny gatunek. Pod koniec XIX w. urodzony w świętokrzyskim wybitny polski botanik i biolog Marian Raciborski zwrócił uwagę na ten podgatunek, ale nie nadał mu obecnej nazwy. Dopiero Z. Wójcicki w 1912 roku nazwał modrzewie rosnące na Górze Chelmojowej w Górach Świętokrzyskich, za Górz Raciborskiego, Latax polonica Racib.

Rezerwat ten robi wrażenie - las jest wysoki, wiele drzew sięga prawie do nieba, tak przynajmniej się wydaje. Na tym odcinku o monotoni nie ma mowy. Na krzyżówce, koło niewielkiej rębni, znajduję w końcu mój niebieski szlak. Miejsce do odpozytku, przysiadam na chwilę. PTTK Radom unięściło tablicę, z której wreszcie można się czegoś dowiedzieć o tutajszej przyrodzie. Ok. 14:05 maszeruję dalej. Dojadł mam być niby tylko 3,5 km, a ja szedłem tak długo!

Czytelnikom, u których wzbudziłem zainteresowanie rezerwatem "Ciechostowice" i którzy czują niedosty wiedzy, polecam ciekawy i wyczerpujący artykuł: <http://www.theades.ncostada.pl/ciechostowice1.htm> okraszony dodatkowo pięknymi zdjęciami wykonanymi złotą polską jesienną.

Idę teraz wąską ścieżką przez rezerwat, pełną starych liści, korzeni, gałęzi. To prawdziwa kniaja, niesamowity las. Nagle w oddali coś usłyszałem. W gęstwinie mignęło mi tylko jakieś duże oddalające się zwierzę. Dzik, jeleni, a może sarna? Pod stopami sama natura, człowiek idzie przez las bardzo halsuje. Po kilkuset metrach, a może kilometr, wychodzę na niewielką polankę i wygodniejszą ścieżkę. Znowu tablica informacyjna porusza jąca inny aspekt tutajszych lasów. Tutaj też wędz szałkowcy: niebieski łączy się z czarnym Sołtyków-Bliżyn. Idę w prawo, ale to zła droga. Wracam i uderzam w lewo, przez ok. 1-1,5 km oba szlaki trzymają się razem. Droga wygodna, nikogo nie tra. Las zmienił się, już nie taka nieprzebita głuźna. Szlak czarny odbija w prawo, ja nadal prosto. W końcu wracam na ścieżkę wyglądającą jakby przebiegła przez dawny sad. Las się przeczesał, zaczęły się ląki, pola, sady. Wyprzedz z tej niepozornej ścieżki we wsi Majdów.

Znowu znalazłem się w gminie Szydłowiec. Majdów to duża wioska, ale głównie ulicówka. Ładne wiejskie chatki i ogrody. W sklepie kupuję różną i biórę pieczątkę na szlak. Mijam strażnicę z figurą św. Floriana, przystaję na krótki odpozynek i rozmawiam z miejscowym starszym tubytem. Ogólnie co jakiś czas ze wsu odsłaniają się dość rozległe panoramy, głównie w stronę Skarżyska. Przechodzę obok

tablicy informacyjnej z wieściami z gminy. Dowiedzieliśmy się, że na Majówkę organizowany jest w Szydłowcu festyn z okazji imienin Zygmunta.

Dalej docieram do niewielkiego murawanego kościoła p.w. Podwyższenia Krzyża, obchodzę go i zwiedzam. W środku cypiatum poświęcone partyzantom. Jeszcze kawałek i szlak odbija w prawo w polną ścieżkę. Mijam z prawej cmentarz parafialny i po chwili w lewo zaglądam się w las. Po ok. kilometrze wąskiej drożki w mieszanym drzewostanie dochodzę do asfaltu, widzę już pierwsze zabudowania wsi Łazy. Idę prosto, gdyż nie widziałem oznaczeń szlaku, który prawdopodobnie skręcał w lewo. W Łazach czekał mnie mozołna droga pod górę przez całą wieś, nie ma innej opcji. Na początku z prawej strony ladka kapliczka przed posesją. Toczy się walejskie życie, miejscowość zdaje się trochę odcięta od świata. Dochodzę do jednej krzyżówki - w prawo droga prowadzi do Majdowa. W czasie modlitwy przy ładnie odnowionym krzyżu podszedł do mnie starsza Pani w wieku ok. 90-100 lat i zaczęliśmy rozmawiać. Była zachwiona, że taki młody człowiek przystanął i modlił się. Pytała, dokąd idę. Szlaku nie ma, odbilem za bardzo na południe. Rozmówcywni poleciła mi skrót przez łki kolo chaty, do lasu i potem jaskół starą drogą wojskową - którą zna z czasów gdy była kombatantką - mam dojść w lewo do cmentarza partyzanckiego.

Słucham rady, Pani kienię mi jeszcze przez chwilę. Piękne łki, trawy, zejście w dół. Idę na orientację, wchodzi w sielski las. Dochodzę do jakiegoś lekko rozjeżdżonej drożki, zbaczam w nią w lewo. Potem osiągam szerszą i lepszą drogę gospodarczą, w którą skręcam w prawo w dół. Stwierdziłem, iż muszę gdzieś nią dojść - jest zbyt szeroka aby prowadziła donikąd. Nie myliłem się. Po kwadransie dochodzę do krzyżówki z lokalnym czerwonym szlakiem rowerowym i żółtym szlakiem pieszym dookoła Skarżyska (biegnącym lasami przez miejsca pamięci narodowej, ok. 27 km). Patrząc na mapę i zgadzając się - wiem, gdzie jestem!

Obieram lewy kierunek przez ok. 1,5-2 km. Ścieżka miejscami wąska, bardzo dużo powalonych drzew, zwłaszcza brzoza, musiała niezła wicherza przejść tu niedawno. Trzeba przeskakiwać, przechodzić pod, omijać, to niewątpliwie trudny terenowy szlak. Trudny wędrówki w pełni rekompensuje wyjątkowa uroda tych terenów. W pewnym momencie tak zapatrzyłem się na szczytowie partie dorodnej buczyny z dużym udziałem świerka, że w bliźniastym terenie lesne runo, być może powodowane zaszadłością, natychmiast "przyponiomało" mi, gdzie powinienem kierować swój wzrok. Trudno, stało się. Szykło się podnoszę, gdyż trzeba się dać. Później bez incydentów dochodzę w końcu do cmentarza na Skarbowej Górze. Na terenie Skarżyska-Kamienniej,

w odległości 3 km od Pogorzalego oraz około 4,5 km od wsi Łazy, znajduje się Cmentarz Partyzancki Żołnierzy Armii Krajowej. Powstał on w sierpniu 1943 roku, to jest w chwili gdy pięciu żołnierzy oddziału A.K. Ponurego zginęło w zasadzce 4 sierpnia na opuszczonej gajówce Mościska. Nazajutrz dowódcą placówki A.K. Nr 115 "Pogorzale", z żołnierzami odnalazł zmasakrowane ciała partyzantów - pochowano je w tym miejscu z honorami wojskowymi. Wokół pierwszych mogił wykarczowano około 400 m² lasu i ogrodzono pięknym modrzewiowym plotem. Na czołowej ścianie tego cmentarza postawiono duży, wyciosany z grubego pnia modrzewia krzyż. W maju 1944 r. prace zostały zakończone. W dzień Zielonych Świątek dokonano uroczystego poświęcenia Cmentarza Partyzanckiego. W roku 1947 święto powstały Związek Uczestników Walki Zbrojnej uhonorował ten cmentarz skromnym, murawanym, stojącym do dziś dnia pomnikiem, z krzyżem metalowym na cokole i tablicą z wierszem:

*"Rozumni szaleń - silni jednostajni.
Dajcie w ofierze życie i sławę,
Pudłicie walcząc z wroga podłością,
O wolność Polski, za światła sławę."*

na podstawie tekstu Edwarda Paszkiel "Powóz" - żołnierz Armii Krajowej oddziałów "Ponurego" i "Szarego" <http://www.skarzysko.org/>

Miejsce biwakowe, w głuchym lesie. Naliczyłem 35 mogił, bo potem chowano kolejnych żołnierzy z 1944 r. Ponadto wczel szlaków z dobrą mapą. Krzyżując się tutaj mój szlak niebieski, żółty szlak dookoła Skarżyska i czerwony szlak rowerowy (wiedzie potem razem z pieszym, choć ciężki terenowy), oraz bierze początek długodystansowy partyzancki szlak pieszy koloru czerwonego, prowadzący do Radomska (ok. 272 km). To inaczej szlak mjr Hubala. Wiedzie przez jodłowe lasy Garbu Gielniowskiego, potem przez bory sosnowe Puszczy Pilickiej. Wędrując nim zwiedzimy m.in. takie miejscowości jak Szydłowiec, Chlewiśka, Skłoby, Ruski Bród, Drzewica, Inowódz, Spała, Tomaszów Mazowiecki, Sulejów, Przewóz.

Do celu zostało mi "tylko" 3,5 km. Idę razem z żółtym szlakiem. Odłaj tempo naprawdę niezłe, spieszę się, jest już późno. Precyznam strumyczki, pełno liści i gałęzi. Nogi czują teraz każdą nawet najmniejszą niedogodność. Wreszcie wychodzę na młody zagajnik z dalekimi widokami. Jeszcze na chwilę wkraczam w dojrzwały las, by ostatecznie wyjść na przedmieście Skarżyska, na początku dawnej wsi Pogorzale, obecnie w granicach miasta. Szlak żółty odbija w lewo i też dochodzi do początku niebieskiego szlaku, ale ten wariant trasy jest dłuższy o 0,5 km. Pogorzale wygląda jak bardzo stara wioska i rzezywicie

to stary miejscowość. Była w województwie kieleckim, potem w radomskim, a pod koniec XX wieku znalazła się nawet na chwilę w woj. mazowieckim. Jednak po prostach mieszkańców, 1 stycznia 2000 roku została włączona do Skarżyska i woj. świętokrzyskiego.

Po drodze kilka krzyży, stare chaty na przemian z nowymi, mozaiki. Idzie się długą ulicą, którą uprzępniam kilka widoków. Ostatni zakręt w lewo i powolne zejście z góry na dół do trasy E7. Po drodze jeszcze wstępuję do sklepu, by napić się soku i doznać choć chwili wytchnienia. Dochodzę do ruchliwej trasy, po lewej przystanek, ale ja przechodzę na drugą stronę, ponieważ chcę dojść do końca szlaku. W tym czasie uciek mi bus. Spokojnie, zaraz będzie następny. Jeszcze ze 150 m chodnikiem i przy figure konie szlaku niebieskiego Kuzniaki - Pogorzale, tutaj dochodzi żółty szlak dookoła Skarżyska. Brak szlakowszkaw. Jest godzina 17:50.

Wracam na przystanek i wsiedlam w busa z Radomia (2 PLN) do centrum Skarżyska. Wsiadam na dworcu PKP i PKS. Ostatni bus do Końskich odjeżdża, jest 18:00. Jadę więc o 18:15 ostatnim busem do Stąporkowa. 18:55 jestem na miejscu, ale brak już busów do Końskich. Zaczynam łapać stopa by po ok. 10 minutach szczęście usmiechnię się do mnie. Wsiadam na początku Końskich, przed torami. Stąd jeszcze ok. 2 km do domu, do którego docieram ostatecznie ok. 19:40.

Kilometraż trudno określić, ale: 21,5 km szlaku, 1 km do busa, 2 km ze stopa w Końskich, ok. 2,5-3 km z Niekłania Małego do szlaku, błędnie, cofanie się - nie wiem ile, może z 5 km? Czyli mogło być nawet 32,5 km. Całkowity koszt: 35,80 PLN (z wazonem).

Barosz Świątek

PROMOCJA KSIĄŻKI O ŁĘGONICACH MAŁYCH

W sobotę 16 maja b.t. w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Odrzywole miała miejsce promocja kolejnej książki pisarza, dziennikarza, genealoga Andrzeja Z. Roli - Słęczyńskiego. Tym razem promocja dotyczyła książki o dawnym mieście, a teraz małej, ubogiej miejscowości nad Pilicą - Łęgonice Małe. Książka znakomicie oddaje utrakliwy klimat tej jednej z najstarszych nad Pilicą miejscowości, położonej pomiędzy rzeką Pilicą i jej starorzeczem oraz dopływem Kielecznicą, zwaną dawniej Rzezywą. Miejscowość jest otoczona łkami nadrzecznymi, wodnymi rzek i zalewów. Historia miejscowości związana jest ze szlakiem handlowym z Mazowsza na Śląsk i brodeni na rzece Pilicy. Zmiana szlaków

związana z budową mostów spowodowała upadek miasta, ale miejscowość przetrwała wraz z piętrem modrzewiowym kościołem parafialnym z XVIII w., chatami koczowniczymi, krzyżami i świątkami przydrożnymi. Książka, a zwłaszcza fotografie autora pokazują świat, który już zanika, odchodzi do historii. To był ostatni moment, aby uwiecznić ten wspaniały sieński krajobraz "Wenej Zapłacz" jak brzmiał tytuł książki.

To już kolejna książka o miejscowościach i zabytkach nad Pilicą napisana i wydana przez autora. Poza licznymi publikacjami o Górcyżynie, jej zabytkach i historii Andrzej Z. Rola - Stężycki wydał książkę o równie fascynującej miejscowości nadpiliczej - Różanie i o kościołach dekanatu drzewieckiego.

Autor wychylił w swojej pracy szczególnie piękne strony miejscowości, na co dzień niezauważone przez mieszkańców, a będące arcydziełami dla przybyszy. Zarówno książka o Legionikach Małych jak i poprzednia o Różanie to pozycje o krótkich seriach wydawniczych i są bardzo kosztowne. Książki te to działalności "non profit" autora. Mimo wsparcia Gminy Odrzywół nie mogłyby się ukazać bez społecznej wielomiesięcznej pracy autora. Prezentację książki uświetnił znakomity występ zespołu "Mateuski". Dzieci z Publicznej Szkoły Podstawowej w Mysławkowicach zaprezentowały pieśni ludowe spisane przez Oskara Kolbena, zarówno w wersji śpiewanej jak i instrumentalnej w wykonaniu flażoletowym. Uroczystość przygotowała i prowadziła Dyrektorka Gminnej Biblioteki Publicznej Pani Bogumiła Stepiet.

PRZEWODNIK PO SZLAKACH ROWEROWYCH

W ramach projektu współpracy realizowanego ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich przez Lokalną Grupę Działania "Wszystcy Razem" i "Gminy Nadpilicze" został wydany przewodnik po 7 szlakach rowerowych biegnących przez 7 gmin: Giełdnowo, Rusinów, Potówonów, Kłków, Odrzywół, Nowe Miasto nad Pilicą i Mogielnica. Kolorowy przewodnik wydany w 300 egzemplarzach zawiera mapę i opis szlaków wraz ze zdjęciami największych atrakcji wzdłuż tych szlaków. Przewodnik zawiera też informacje drogowe, inwentaryzacje bazy noclegowej i gastronomicznej oraz ponady, informacje drogowe i rowerowe.

Wydanie jest kontynuacją realizowanych w 2014 r. działań projektu m.in. opracowania filmów promocyjnych, interaktywnej strony www.szlakpilicy.pl, imprez promujących turystykę rowerową i kajakową na obszarze tych gmin. Projekt będzie kontynuowany poprzez oznakowanie trze-

rowerowych i kajakowych w terenie oraz opracowanie mapy turystycznej. Docełowo trasy rowerowe zostaną wgrane w programy nawigacyjne, które umożliwią poszukiwanie się rowerzystów po terenie bez konieczności oglądania się na oznakowanie tras. Realizacja projektu, który nosi nazwę "Regionalna Aktywność Pilicy i Drzewiecki RAPID" zakończy się w czerwcu 2015 r. Koordynatorem projektu był Wojt Gminy Odrzywół Marian Kmiecik. Zachęcamy do odwiedzania strony www.szlakpilicy.pl

NOWA PUBLIKACJA W MUZEUM

"Przysucha w okresie II wojny światowej", autorska Agnieszki Zarychty-Wójcickiej, w której zawarto relacje dowódców oddziałów partyzanckich między innymi gen. Kazimierza Żalskiego "Bończy", honorowego obywatela Przysuchy, przebieg akcji "Burza" w lasach przysuskich, przeciw partyzanckiej operacji "Waldkater" oraz ponad 60 fotografii miasta, dowódców różnych oddziałów partyzanckich, władz, członków organizacji i stowarzyszeń. 72 str. Cena 35 zł.

"PRZYSUCHA PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ W KOLEKCJACH PRYWATNYCH"

Ponad 120 osób przybyło na uroczyste otwarcie nowej wystawy czasowej w Muzeum im. Oskara Kolbena w Przysusze. Gościł m.in. Przewodniczący Rady Powiatu Krzysztofa Wochniaka, Przewodniczący Rady Gminy i Miasta Przysucha Mirosława Pierchale, Wiceburmistrz Przysuchy Adama Pałgana, Komendanta Orląg Armii Krajowej Andrzeja Kuryśa z Kielc, Komendanta Hufca ZHP Przysucha Krzysztofa Zajęca, dyrektorów placówek kulturalno-osiwiatowych, przedstawicieli Nadleśnictwa Przysucha, harcerzy oraz młodzież szkolną. Szczególnymi gośćmi byli kombatanci: Wincenty Chmuryński z partyzanckiego oddziału AK por. Bienkowski z Wieniawy oraz Jan Borkowski ps. "Maryśka" z 72 pułk piechoty AK, uczestnik walk w Stefanowie w 1944 r., który chętnie przypomniał kulisy największej bitwy partyzanckiej. Wystawa "Przysucha podczas II wojny światowej w kolekcjach prywatnych" została przygotowana w 70. rocznicę zakończenia II wojny światowej. Honorowy patronat nad przedsięwzięciem wystawicznemu objęła

redakcja Gościa Niedzielnego, Radia Plus oraz portal historyczny Dzieje.pl. Jej trzon stanowi prezentacja kolekcji pamiątek historycznych tworzonych przez dwóch mieszkańców Przysuchy i okolic.

W ekspozycji pokazano polskie odznaczenia, odznaki wojskowe z lat 1939 - 1945, mundury niemieckie, elementy umundurowania i wyposażenia żołnierzy niemieckich i polskich, militaria, mapy, dokumenty, fotografie oraz obiekty związane z kuchnią wojskową, orientacja w terenie oraz komunikacją. Komisarzem wystawy i autorką scenariusza jest dr Agnieszka Zarychta - Wójcicka. Wystawa czynna będzie do 10 września.

BEZPIECZEŃSTWO I ROZWAGA - TEGO OD CIEBIE KAŻDY WYMAGA

23 kwietnia 2015 roku w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Opocznie odbyły się eliminacje powiatowe XVII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego pod hasłem "Bezpieczeństwo i rozwaga - tego od Ciebie każdy wymaga". Prace konkursowe oceniali: Starosta Opoczyński Józef Róg, sekretarz Powiatu Grażyna Wielgus, dowódca JRG - mł. por. Dariusz Rzepka z Komendy PSP w Opocznie oraz przedstawiciele gmin z powiatu opoczyńskiego.

Organizatorem Konkursu jest Komendant Główny Państwowej Straży Pożarnej, Szef Obrony Cywilnej Kraju we współpracy z Wydziałami Bezpieczeństwa i nadesłanych z poszczególnych województw po trzy najlepsze prace w czterech kategoriach oraz cztery wyróżnienia.

Zwycięzcy otrzymają cenne nagrody i dyplomy, które zostaną wręczone w placówkach oświatowych podczas inauguracji nowego roku szkolnego we wrześniu 2015 r.
Anna Hawroziak



KONKURS POWIATOWY "ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ OSKARA KOLBERGA"

Organizatorem powiatowego konkursu "Życie i twórczość Oskara Kolberga" był Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 im. Stanisława Staszica w Opocznie. Patronat objął Starosta Opoczyński Pan Józef Róg. Głównym celem konkursu było popularyzowanie twórczości i życia Oskara Kolberga. Konkurs adresowany był do uczniów szkół gimnazjalnych Powiatu Opoczyńskiego. Zadaniem młodzieży było przygotowanie albumu ilustrującego życie i twórczość folklorysty. Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród odbyło się 10 kwietnia 2015 roku (Dzień Otwartych Szkół). W uroczystości wzięli udział: Starosta Opoczyński Józef Róg, Przewodnicząca Rady Powiatu Maria Barbara Chomicz, Dyrektor Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 w Opocznie Marek Zieliński, nauczyciele i uczniowie szkół gimnazjalnych.

Spotkanie rozpoczął Pan dyrektor Marek Zieliński od powitania przybyłych gości. Na zaproszenie do udziału w Powiatowym Konkursie "Życie i twórczość Oskara Kolberga" odpowiedziało osiem szkół gimnazjalnych Powiatu Opoczyńskiego. W murach naszej placówki gościliśmy uczniów gimnazjum wraz z opiekunami: Gimnazjum im. Jana Pawła II w Drzewicy - pani Anna Pietrasik, Gimnazjum Publiczne w Mniszkowie - pani Lidia Szymacha, Gimnazjum w Wyszynowie - pani Anna Stefanińska, Zespół Szkół w Bukowcu Opoczyńskim - pani Ewelina Ambrozjak, Zespół Szkół Samorządowych Nr 1 w Opocznie - pani Mariola Sikorska, Zespół Szkół Samorządowych Nr 2 z Oddziałami Integracyjnymi



mi im. Władysława Jagiełły w Opocznie - pani Renata Jurek, Zespół Szkół Samorządowych Nr 3 w Opocznie - pani Elżbieta Kowalezyk, pani Justyna Stepien, Zespół Szkół Samorządowych w Prymusowej Woli - pani Anna Białas. Na podkreślenie zasługuje fakt, że wszystkie prace były oryginalne i bogate pod względem artystycznym. I miejsce otrzymały: Aleksandra Pielkacz, Roksana Sobczyk, Justyna Kwapis, Małgorzata Komata, Weronika Głabirńska, Wiktoria Zięba, Marta Kolańcz, Wiktoria Gawin, Małgorzata Serwańska, Kamila Leszczyńska. II miejsce zdobyły: Kinga Cieśla, Klaudia Stepien, Milena Broła, Karolina Sochańska, Marianna Staszewska, Małgorzata Bobdziewicz, Julia Patynowska, Aleksandra Gajewska. III miejsce uzyskali: Klaudia Banasik, Daria Jakubowska, Patrycja Nowak, Kinga Witoń, Wiktor Witoń, Agata Dziuba, Kinga Jaworska, Marta Cichawa. Wyróżnienia otrzymali: Izabela Stanisławska, Wiktoria Mordaka, Weronika Pawlik, Natalia Zięba, Adrian Adamus, Jakub Józwiak. Laureaci konkursu otrzymali dyplomy i nagrody książkowe ufundowane przez Radę Rodziców. Należy podkreślić, że w pracach młodzieży Oskar Kolberg zapisał się nie tylko jako etnograf i kompozytor, ale przede wszystkim został ukazany jako kronikarz polskiego folkloru. Inicjatorami konkursu: Marzena Januga, Anna Waszczyk

serdecznie dziękując wszystkim zaproszonym gościom za udział w uroczystości, zapewniając iż będą organizować tego typu przedsięwzięcia bo są one jedynymi z widu wydarzeń kulturalowych, które przyczyniają się do promocji naszego Powiatu i szkoły.
Anna Wawrzenczak

KONKURS PIĘŚNI I POEZJI PATRIOTYCZNEJ

Powiat Opoczyński był jednym ze sponsorów tegorocznej edycji Konkursu Piosenki i Poezji Patriotycznej który został zorganizowany po raz XII przez Akcję Katolicką Diecezji Radomskiej, Posła na Sejm RP Roberta Telusa i Fundację "Dla potrzebujących". W tym roku udział wzięło aż 250 uczestników z powiatu opoczyńskiego. W ubiegłą środę odbyły się przesłuchania, a 13.04.2015 roku w Miejskim Domu Kultury gala finałowa. Gratulujemy wszystkim zwycięzcom. Kategoria - piosenki patriotyczna (soliści) Przedzkoła:

1. Dawid Wilk - Szkoła Podstawowa w Zawamowie,
 2. Martyna Siedlecka - Przedszkole Nr 4 w Opocznie
 3. nie przyznano
- Wyróżnienie dla Stanisława Sobczyka Klasy I-III:
1. Amelja Jaworska - Szkoła Podstawowa w Sławnie
 2. Martyna Bialek - ZS w Ogomowicach
 3. Magdalena Nowak - Szkoła Podstawowa w Kamieniu
- Klasy IV-VI:
1. Alicja Urbanowicz -



Agnieszka Zarychta-Wójcicka



PRZYSUCHA

W OKRESIE II WOJNY ŚWIĄTOWEJ

Szkoła Podstawowa w Stoku

2. Agnieszka Honecznik - Szkoła Podstawowa w Petrykuzach

3. Magdalena Nowak - Szkoła Podstawowa w Kamieniu

Wyróżnienie - Mikołaj Węglarski - Szkoła Podstawowa w Stoku

Gimnazja:

1. Weronika Grzesińska - Gimnazjum w Białaczowie

2. Aleksandra Kowalczyk - ZSS Nr 2 w Opocznie

3. Bartosz Wilk - gimnazjum w Białaczowie

Wyróżnienie - Beata Kołodziejczyk - Zespół Szkół w Bukowcu Opoczyńskim
Emilia Wójtarek - ZS w Ogonowicach
Anna Stropa - Gimnazjum w Mniszkowie

Szkoły Ponadgimnazjalne:

Nie przyznano miejsc

PIESŃ PATRIOTYCZNA - ZESPOŁY

Przedszkola:

Nie przyznano miejsc

Klasy I-III

1. Martyna Kula i Filip Rajski - Zespół Szkół Prywatnych w Opocznie

2. Zespół ze Szkoły Podstawowej w Białaczowie

3. Zofia Piotrowska i Grzegorz Badura - ZSS Nr 3 w Opocznie

Klasy IV-VI

1. Zespół ze Szkoły Podstawowej w Stoku

2. Zespół ze Szkoły Podstawowej w Miedziej Drewnianej

3. Zespół ze Szkoły Podstawowej w Białaczowie

Gimnazja:

1. Zespół GAMMA -

Gimnazjum w Żamowie

2. Zespół "JAK ORLETA" - Gimnazjum w Białaczowie

3. Zespół z ZS w Prymusowej Woli Szkoły Ponadgimnazjalne:

1. Zespół z Liceum Ogólnokształcącego im. S. Żeromskiego

Wyróżnienie - duet Patrycja Gorycza i Bartłomiej Piekarski

POEZJA

Przedszkola:

1. Mateusz Langowski - ZSS w Paradyżu

2. Natalia Kazula - ZSS w Paradyżu

3. Katarzyna Sokółowska - Szkoła

Podstawowa w Białaczowie

Klasy I-III

1. Maja Nowakowska - ZSS Nr 3

w Opocznie

2. Agata Kszczot - Szkoła Podstawowa

w Sławnie

3. EX AEQUO

Alina Nowak - Szkoła Podstawowa

w Kamieniu

Igor Różyk - ZSS w Paradyżu

Klasy IV-VI

1. Marta Krzywkowska - Szkoła

Podstawowa w Żamowie

2. Marta Baranowska - Szkoła Podstawowa

w Żamowie

3. EX AEQUO

Joanna Poddębniak - Szkoła Podstawowa

w Sokolowie

Julita Suroś - Szkoła Podstawowa

w Sławnie

Gimnazja:

1. Justyna Wiktorowicz - ZS Prywatnych

w Opocznie

2. Krzysztof Purgat - Gimnazjum

w Białaczowie

3. Julita Słodkowska - Gimnazjum

w Białaczowie

Szkoły Ponadgimnazjalne:

1. Paulina Wójcik - ZSP Nr 1 w Opocznie

2. Zuzanna Goska - SŁO Nr 1 w Opocznie

3. EX AEQUO

Eliza Wiktorowicz - LO im. S. Żeromskiego

w Opocznie

Szymon Gwadera - ZS Prywatnych

w Opocznie



MAM TALENT

10 kwietnia 2015 roku w murach Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 w Opatowie czyli popularnym "Ekonomie", odbyła się druga edycja konkursu "Ja Też Mam Talent 2015". Inicjatorami przedsięwzięcia byli nauczyciele tej szkoły Robert Szulc i Katarzyna Lukowiak. Wspólnie z nauczycielami wychowania fizycznego - Robertem Wójcikiem, Dągnarą Grzybek, Aliną Lucjanek - Krupa, Jolantą Pawlak oraz Lukaszem Chmalem stanęli na wysokości zadania i zorganizowali wspaniale show. Jak się okazało po raz kolejny był to strzał w dziesiątkę. Tak ogromna liczba uczestników potwierdziła sens organizowania tego typu konkursu, którego do tej pory brakuje w naszym powiecie. Honorowy patronat nad imprezą objął Starosta Opatowski Pan Józef Róg. Do konkursu zgłosiło się 19 uczestników ze szkół gimnazjalnych powiatu opatowskiego oraz trzynastu uczestników szkół ponadgimnazjalnych. Łącznie w konkursie wzięło udział ponad 100 osób, którzy śpiewali, grali na instrumentach, tańczyli, recytowali, zonglowali. Były wspaniałe występy indywidualne, grupy wokalne - instrumentalne oraz zespoły taneczne. Każdy występ był jedyny, niepowtarzalny i pokazywał jak duży potencjał tkwi w opatowskiej młodzieży. A było o co walczyć. Zwycięzcy w swoich kategoriach będą mogli się zaprezentować szerszej widowni podczas imprez kulturalnych na terenie Opatowa.

Impreza rozpoczęła się o godzinie 9:00, po godzinnej weryfikacji i przyjmowaniu zgłoszeń. Prowadzeniem show zajęli się uczniowie naszej szkoły Maciej Ryska i Kamil Ambroszczyk. Wszystkich uczestników przywitała piosenka zespołu Feel "Pokaż na co Cię stać". Prowadzący nawiązali do słów tej piosenki podkreślając że słowa są piękne i potrafią wiele powiedzieć ale nie zmieniaj jeśli sami nie weźmiemy się do "roboty" pokazując na co nas stać. Wszystkich przybyłych gości powitał dyrektor szkoły Pan Marek Zieliński, a w szczególności starostę opatowskiego Pana Józefa Rogę. Po krótkich wystąpieniach władz powiatu prowadzący przedstawili Jury które oceniało występy na gorąco zaraz po prezentacji. W Jury zeszli: Marta Lewandowska - członek Jury, choreograf zespołu pieśni i tańca zespołu Trambianka, Tomasz Miękus - członek Jury, tancerz, choreograf, instruktor sportowego tańca towarzyskiego, wiceprezes Okręgu Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Tancego, Krzysztof Gajewski - członek Jury, muzyk, multiinstrumentalista, szef agencji artystycznej Efekt Jerzy Misiński - przewodniczący Jury, znany prezenter, wokalista zespołu rockowego. Zanim rozpoczął się konkurs przed widownią wystąpili



laureaci poprzedniej edycji. Piotr Pacan przypomniał nam swoje wykonanie piosenki zespołu Coma, natomiast Mateusz Krajewski zaprezentował swoje show żonglując piłeczkami oraz maczugami. Uczestnicy zostali podzieleni na dwa bloki które dzieliły 15 minutowe przerwy. W pierwszym bloku wystąpiła uzdolniona młodzież ze szkół gimnazjalnych. Byli wykonawcy z gimnazjów opatowskich, Białaczowa, Bukowca Opatowskiego, Żarnowa, Szadkowie, Poświętne, Prymusowej Woli oraz szkoły muzycznej Yamaha. Jury miało bardzo dużo pracy ponieważ większość występów była na wysokim poziomie. Wszyscy potwierdzili że mamy bardzo zdolną młodzież na terenie powiatu opatowskiego. Wybranie trzech laureatów nie było więc łatwym zadaniem. Mimo płynnego tempa przesłuchań wykonawców pierwszy blok trwał blisko 3 godziny. Po przerwie do prezentacji przystąpiła młodzież ze szkół ponadgimnazjalnych którą rozgrali śpiewając Marysia Kolodziejczyk oraz ks. Norbert Figura. Wystąpiło 13 uczestników z opatowskich szkół średnich. Na scenie prezentowała się młodzież z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Opatowie, Zespołu Szkół Samorządowych Nr 1, Zespołu Szkół Prywatnych oraz Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 w Opatowie, gospodarza konkursu. Po dwugodzinnej prezentacji zakończono przesłuchania, a Jury udzieliło się na obrady. Podczas obrad publiczność rozgrzewał ksiądz Norbert Figura, który wraz z młodzieżą zaśpiewał kilka znanych utworów. Około godziny 15 Jury wróciło do obrad z weryfikacją. Wszyscy czekali z niecierpliwością na wyniki. Podsumowania dokonał przewodniczący Jury Jerzy Misiński. Wszyscy uczestnicy zostali zaproszeni na środek i z niecierpliwością czekali na wyniki konkursu. W kategorii szkół gimnazjalnych trzecie miejsce zajęła Magdalena Bugala z Gimnazjum w Żarnowie za wspaniałą grę na szarykach. Drugie miejsce zajęli tancerze z Gimnazjum w Białaczowie Klaudia Bryks i Mateusz Jakubczyk. Pierwsze miejsce zajęła uczennica z Zespołu Szkół Samorządowych z miejscowości Prymusowa Wola Karo-

lina Sobczyk. Karolina wykonała utwór Stana Borysa "Jaskółka". Jury w tej kategorii przyznało również jedno wyróżnienie dla Damiana Piwowarczyka z Zespołu Szkół Prywatnych w Opatowie. W kategorii szkół ponadgimnazjalnych trzecie miejsce zdobył zespół taneczny z Zespołu Szkół Samorządowych Nr 1 w Opatowie pod nazwą "Shake". Drugie miejsce zajęli uczni Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnego Nr 1 w Opatowie Filip Garbowski prezentując beatbox. Pierwsze miejsce zajęła uczennica również z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 w Opatowie Patrycja Gorycza, która oczarowała Jury wspaniałymi umiejętnościami wokalnymi. Jej prawdziwy talent będzie można obejrzeć jeszcze niejedną raz podczas występów na terenie Opatowa. Nagrodę wyróżnienie otrzymał zespół muzyczny z Zespołu Szkół Samorządowych Nr 1 w Opatowie "Mamolada". Jury podkreśliło po raz kolejny że warto organizować tego typu konkurs gdyż w całym powiecie jest bardzo dużo uzdolnionej młodzieży. Członkowie komisji już deklarowali niektórym wykonawcom pomoc w rozwinięciu swojego talentu oraz zaprosili do swoich koleżank zainteresowanych, klubów czy Domu Kultury. Podczas całej imprezy losowane były nagrody rzeczowe ufundowane przez sponsorów konkursu. Każdy z uczestników otrzymał nagrodę rzeczową oraz słodkie upominki. Organizatorzy bardzo serdecznie chcieliby podziękować kilku osobom za pomoc w organizacji całego przedsięwzięcia. Samo przygotowanie imprezy wymagało dużo czasu, poświęcenia i niezbędnej pomocy. Podziękowania kierujemy do akustyków Pana Roberta Wójcika oraz Lukasa Śpiewaka i Damiana Wilka. Dzięki nim wszystko grało i proces przesłuchań wykonawców był płynny. Za pomoc dziękujemy również nauczycielom wychowania fizycznego z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 w Opatowie którzy przygotowali piękną dekorację. Dziękujemy dziewczynom, za opracowanie wykonawców po szkole, oraz zbijającym się fotografią z panem Dariuszem Kolodziejczykiem na czelę.

Robert Szulc



NOC MUZEÓW ZA NAMI

Jak co roku Muzeum Regionalne w Opocznie uczestniczy w akcji Europejska Noc Muzeów. Ponownie w wydarzeniach przygotowanych na tę okazję uczestniczyły tłumy opocznian. Opoczyńska Noc Muzeów 16 maja rozpoczęła się nocywpo. Na sali wystaw czasowych podpisano porozumienia partnerskiej współpracy między czeskim Opocnem, a naszym miastem. Zaraz po tym wydarzeniu wszyscy chętni mogli uczestniczyć w pokazie ryckim przygotowanym w parku przy ul. Kazimierza Wielkiego w wykonaniu grupy historycznej Laneator. Odbyły się m.in. polsko - czeskie zawody luznicze, w których wzięli udział burmistrzowie i starostowie miast. Grupa Laneator wciągała widzów do zabawy. Można było walczyć w specjalnie przygotowanych zbrojach, przyglądać się zmaganiom ryckerzy, strzelać z łuku, zobaczyć i przemyśleć ekwipunek rycki. Pokaz trwał ponad 3 godziny.

Natomiast w zamku kazimierzowskim odbył się koncert muzyki dawnej w wykonaniu dzieci z ZSS Nr 3, przygotowany przez nauczycielkę panią Jolantę Mastalerz. I tak zaraz po koncercie odbyło się spotkanie z uczestnikami IV Międzynarodowego Pleneru Miastowskiego "Krzętw Wielgomyń 2014". Było to jednocześnie otwarcie wystawy, której patronat objął obecny na sali Marek Mazur Przewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego. Głos zabrali artyści plastycy, którzy przyjechali specjalnie z kolejnego pleneru, tym razem z gminy Poświętne. Opowiadano o swoich przedsięwzięciach, a Rafał Kądziała burmistrz Opoczna podkreślił kunszt prac eksponowanych w sali muzealnej. Noc Muzeów trwała do północy, a spacerujący opocznianie podziwiali wystawę stałą oraz czasową, m.in. niezwykle poruszającą "Germanizację dzieci polskich w okresie okupacji hitlerowskiej" ze zbiorów IPN w Łodzi. Kolejna noc już za rok.

Tomasz Luczkowski

działania. Na ponad 30 stoiskach z całego regionu zaprezentowano rękodzieło, folklor oraz jadło regionalne. W ramach jarmarku przeprowadzono konkurs kulinarny - "Smaczne Łódzkie" na najsmaczniejszą potrawę regionu oraz przegląd pieśni i tańca ludowego "Folk - nuta". Oczywiście nie mogło tam zabraknąć przedstawicieli Powiatu Opoczyńskiego. Starosta Józef Róg zaprosił do Łodzi Kolo Gospodyń Wiejskich z Brudzewic w gm. Poświętne. Na Smakach Ziemi Łódzkiej były również Panie z KGW z Gawron, Kozanina, Kruszewca i Bukowca Opoczyńskiego.

Na stoisku Powiatu Opoczyńskiego jak co roku można było skosztować



"SMAKI ZIEMI ŁÓDZKIEJ"

W niedzielę 14 czerwca br. na rynku Manufaktury już po raz V odbył się Jarmark Produktów Regionalnych "Smaki Ziemi Łódzkiej" organizowany przez Urząd Marszałkowski. Do Łodzi zjechały kolo gospodyń wiejskich, twórcy ludowi i zespoły folklorystyczne z całego województwa.

Przez cały dzień trwania jarmarku produktów regionalnych można było spróbować tradycyjnych potraw z łódzkiego przygotowanych przez lokalne grupy

tradycyjnych potraw regionalnych, Panie z Brudzewic przygotowały między innymi pierogi z kapusią i grzybami, barszcz z kielbasą oraz upiekły przepyszne domowe ciasta. Gospodynie wzięły również udział w konkursie "Smaczne Łódzkie", w ramach którego przygotowały do oceny kasejkę z kaszą gryczaną i grzybami. Natomiast w części warsztatowej pod okiem doświadczonego kucharza Andrzeja Polana przyrządziły wiewiórkę z kapusią zasmażaną.

W tym samym czasie na scenie zaprezentowały się zespoły ludowe biorące udział w konkursie "Folk - nuta". Ogromny



sukces odniosły nasze opoczyńskie zespoły - drugie miejsce w kategorii zespołów dorosłych wytańczył i wyśpiewał Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Opoczyńskiej Tramblianka, a w kategorii dziecięcej drugie miejsce zajął dziecięcy Zespół Tramblianka. Z nagrodą wrócić również Panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Bukowca Opoczyńskiego, których baraszk były z ziemiakami i domową kiełbasą zajął II miejsce w konkursie "Smaczne Łódzkie".

Monika Jurk

LICZĄC BOCIANY

*Bocian to ptak domowy: pożytek z niego toki, Jada, sprośne trawi robaki.
I przeto rzadko Myśliwicej nuni jedzie,
Nie rad go jada na swoim obiedzie.*

Tak pisał o bocianach Mateusz Cygański, autor pierwszej książki w całości poświęconej ptakom, napisanej po polsku, wydanej w 1584 roku w Krakowie. Było to "Myśliwio ptasze", w którym się opisuje sposób dostawiania każdego ptaka" oraz "Opisanie narodów ptaszycy, i jakiego, który pióra.

Bociany tworzą niewielką rodzinę w rzędzie brodatych (Ciconiiformes), liczącą 10 rodzajów w tym 17 gatunków. Należą tu m. in. marabuty, dlawigady i kleszczaki, żabini i magary oraz bociany włściwie, które nas interesują. W naszym kraju występuje dwóch przedstawicieli tej rodziny: mianowicie rzadki bocian czarny, (Ciconia nigra L.) i powszechnie znany bocian biały (Ciconia ciconia L.). Znane są dwa podgatunki tego ostatniego: C. c. ciconia - występuje w Europie, zachodniej Azji i Afryce oraz C. c. asiatica występujący w Turkmekistanie. Wyglądu bociana białego nie będę opisywał, bo należy do najbardziej znanych lubianych i rozpoznawanych ptaków Polski. Powodem powstania niniejszego artykułu było przypadające w 2014 roku VII Światowe liczenie gniazd bociana białego. A wszystko to zaczęło się w 1934 roku z inicjatywy Instytutu Łak i Terenów Podmokłych w Bergenhusen. W Polsce zaczęło się to znacznie później, i tak mieliśmy:

- 1958 - ogólnopolskie liczenie bociana (na wniosek ICBP) - brak pełnowartościowych danych z uwagi na niedoskonałość metodyki,
- 1974 - ogólnopolskie liczenie bociana; 33 900 par
- 1984 - ogólnopolskie liczenie bociana; 30 500 par
- 1994/5 - ogólnopolskie liczenie bociana; 40 900 par
- 2004 - ogólnopolskie liczenie bociana; 52 000 par

Abym jednak być ścisłym w 1876 r. nastąpiła pierwsza próba określenia populacji bociana w Galicji; badania prowadził ksiądz

Eugeniusz Janota - stwierdził 1919 gniazd (681 w obecnych granicach Polski).

Liczba 52 tysiące par bocianów w naszym kraju to mniej więcej jedna czwarta wszystkich par w Europie. Oznacza to, że gdyby zastosować zasadę łąs soli to, co czwarty bocian europejski ma polskie obywatelstwo. Nakłada to na nasz kraj obowiązek dbania o stan populacji tego ptaka, który od wieków cieszył się szacunkiem oraz sympatią jego mieszkańców i to tak wielką, że nadawano mu imiona ludzkie: Wojtek, Wojciech, Kajtek w zależności od regionu. Powszechnie wierzono, iż "przynosi dzieci", chroni domy od pożaru i zjednuje błogostwienstwa swym gospodarzom. Niestety wszelkie prognozy wskazują, że stracimy po tym liczeniu prymat w Europie na rzecz Hiszpanii, gdzie notuje się największe kolonie gniazd bocianów. W 1996 roku w Alfaro nad rzeką Ebro 109 par bocianów gnieździło się na katedrze, a dalsze 22 pary na innych budynkach. W Polsce największe kolonie bocianów występują na Ostoi Warmińskiej przy granicy z obwodem kaliningradzkim. Obecnie największa kolonia znajduje się w Łwocuwie (48 zajętych gniazd), chociaż w Internecie to polskie Żywkowo reklamuje się jako bociania stolica Polski.

Tak się złożyło, że miałem okazję już drugi raz z kolei uczestniczyć w liczeniu, co oprócz satysfakcji spowodowało zainteresowanie trendami w populacji bocianów w naszym sztydłowieckim regionie. Piszę w regionie a nie w powiecie, bo dzięki uprzejmości Dziądu Przyrody Muzeum imienia J. Malczewskiego w Radomiu uzyskałem dostęp do danych ze spisów 1984/85 i 1994 obejmujących pięć gmin (Chlewicka, Jastrzęb, Mirów, Szydłowiec i Wierzbica) bez rozdzicia na poszczególne gminy. Aby więc wszelkie porównania były wiarygodne wzięłem tegoroczne wyniki łącznie z gminą Wierzbica, która należy do powiatu radomskiego. Niestety nie udało się uzyskać wyników z 2004 roku.

W tym miejscu należałoby wyjaśnić, co właściwie liczy się podczas światowych censuzów bociana białego, bo w nazwie jest liczenie gniazd tego gatunku, a wyniki podaje się w liczbach par lęgowych na danym terenie. Otóż liczymy wszystko: każde gniazdo zajęte bądź puste, ale zbudowane przez bociany w latach

poprzednich. Liczymy także platformy gniazdowe zbudowane przez ludzi by przyciągnąć bociany nawet, jeśli nigdy nie były przedmiotem zainteresowania ptaków. Oceńmy stan gniazd i istniejące zagrożenia np. gniazdo o wysokości powyżej 1 m uważa się za zagrożone zwałaniem pod własnym ciężarem. Notujemy gdzie znajduje się gniazdo (drzewo, budynek, słup, komin) i czy jest na platformie, czy nie.

Czywiście najcenniejsze są gniazda zajęte przez cały sezon lęgowy z przychodzącymi w postaci młodych, a jeśli nie ma młodych to staramy się dowiedzieć od gospodarzy czy były jaja lub pisklęta i dlaczego łg został utracony. Słowem zbieramy wszelkie informacje dotyczące miejsca gniazdowego i zainteresowania nim przez ptaki. Liczniczn zaszczytowanie w skali kraju kominu ogólnopolskiego Badawcza Agencja Biologiczna w naszym województwie Towarzystwo Przyrodnicze "Bocian", a w rejonie sztydłowieckim liczyli członkowie Klubu Przyrodników Regionu Radomskiego.

Wolontariusze mieli obowiązek umieszczenia wyników na internetowej bazie danych Polskiej Kartoteki Przyrodniczej dostępnej pod adresem strony: <http://kartoteka-przyrodnicza.pl>.

Termin liczenia nie był wybrany przypadkowo, pierwsza połowa lipca to czas, gdy młode są już na tyle duże, że stoją w gniazdach, co ułatwia policzenie a jeszcze nie latają. Czas już na wyniki (w nawiasach będą dane z lat 1994-95). Otóż na omawianym terenie stwierdzono w 2014 roku 67 (46) gniazd bociana białego, z czego zajętych przez pary było 45(40) gniazd, a przez pary z młodymi 31(35). Średnia liczba młodych na gniazdo wynosi 2,45 (2,37). Jeśli chodzi o występowanie gniazd to na słupach energetycznych, telefonycznych i wolno stojących było 41 gniazd, co stanowi 61,2%, na drzewach było 25 gniazd, czyli 37,3%, i jedno jedyne gniazdo na budynku w dodatku nie zajęte, co stanowi 1,5% wszystkich gniazd. Dwadzieścia lat temu procenty były zgoła inne: słupy 10,9%, drzewa 82,6% i budynki 4,3%.

Jak widać, chociaż gniazd przybyło to gniazd z młodymi jest mniej, ale z kolei sukces lęgowy nieco wyższy. Jeśli chodzi o wzrost umiejscowienia gniazd na słupach to można to wytłumaczyć budowaniem tamże platform przez zakłady energetyczne i osoby prywatne. Gniazdo na drzewie wymaga pomocy ze strony gospodarza, który przyczyna gałęzie utrudniające ptakom dostęp do niego.

Porównując dane z przed dwadziestu lat z dzisiejszymi można uznać, że populacja bocianów w naszym rejonie jest stabilna mimo mniejszej ilości gniazd z młodymi i mniejszej łącznie liczby młodych. Tęgo typu spadki zdarzają się często na przestrzeni jednego roku. Wystarczy, bowiem załamanie się pogody na etapie wychowu piskląt by nastąpiły znaczne straty



w łęgach. W 2013 roku w czerwcu w ciągu dwóch dni 24-26.06 wskutek obfitych deszczów w Polsce zachodniej nastąpiła śmierć większości młodych i rok ten został uznany za katastroficzny dla populacji bociana białego w wielu regionach kraju.

Aby uzyskać bardziej wiarygodne wyniki należałoby liczyć, co roku a nie raz na dziesięć lat, tym niemniej myślę, że możemy z optymizmem patrzeć w przyszłość i nie martwić się, że nie spotkamy na łące polującego dostojnego "białego ptaka z czarnym zamieniem" jak go nazwano w tytule filmu ukraińskiego reżysera J. Ilienki "Bilyy ptak z chornoyu vidzakoyu".

Arkadiusz Dziuba

Bibliografia:

Tomiałko L., Stawarczyk T. 2003. Awifauna Polski. Rozmieszczenie, liczebność i zmiany. PTPP "pro Natur", Wrocław Zbzyrat A., Manderki S., Niedźwiecki S., Kalski R., Zub K. 2014. Populacja łęgowa bociana białego Ciconia ciconia w Ostoi Warmińskiej. Ornis Polonica 55:240-256.

PRZYJACIEL LOWÓW

"Przyjaciel" – każdy z nas to pojęcie zna, jest przyjacielem lub ma grono przyjaciół, którym może zawsze zaufać i na nich liczyć. Relacje pomiędzy myśliwym a psem "przyjacielem łowów" niejednokrotnie przybierają wyższą formę przyjaźni, której nie da się ubrać w żaden schemat. Tę wyjątkową relację potrafia zrozumieć tylko te osoby, które posiadają czworonóżnego przyjaciela.

W odróżnieniu od ludzi psy myśliwskie nie potrafia mówić, za to porozumiewają się z myśliwym gestem, głosem czy postawą. Psy te zawsze towarzyszą u boku nerwoda będąc czynne, w razie potrzeby pomagają w łowach. Mnogość ras psów myśliwskich jakże obecnie mamy, zawiązujemy w dużej mierze myśliwym, którzy wykorzystali wrodzoną pasję łowiecką tych psów i ukierunkowali je do poszczególnych łowów. Na tej podstawie można stwierdzić, że tyłu ras psów myśliwskich nie byłoby bez myśliwych, ale z drugiej strony jakby wyglądał dawny i obecny myśliwy bez psa u boku.

Ze względu na cechy wrodzone psów myśliwskich i ich chęć do nauki i współpracy można określić, że pomagają myśliwym w polowaniach wykonując jedną lub wiele czynności. Dzięki temu można mówić, że pies myśliwski ułożony jest jednostronnie, wielostronnie lub wszechstronnie. Podział ten wynika ze względu na użyteczność poszczególnych ras i ich przydatności do wykonywania różnych zadań podczas



polowania. Współpraca w łowisku polnym, leśnym czy na wodzie sprawnie wiele nadości i satysfakcji obu stronem. Ze względu na charakter łowów i użyteczność czworonogów wyróżnia się kilka grup psów myśliwskich. Do najliczniejszej grupy zaliczamy legawce czyli wyżły, wśród których są wyżły angielskie (pointer i seter angielski irlandzki), wyżły niemieckie (krótkowłosej, szorstkowłosej i długowłosej). Psy te współpracują i sprawdzają się wszechstronnie zarówno w polu i "na wodzie", szczególnie na łowach na zwierzynę drobną, gdzie przy współpracy z myśliwym potrafia wystrzelić, wypłoszyć, a następnie apontują i szakują postrzelaka.

W łowisku leśnym radzą sobie równie dobrze i znakomicie potrafia zyskać zwierzynę. W razie potrzeby i po farbie potrafia wytopić dużego zwierza. Kolejną grupą są norowce przeznaczone do pracy pod ziemią. Głównym ich zadaniem jest wypłoszenie zwierzyny żyjącej w norach: takiej jak lis, borsuk, czy dziki królik. Do norowców zalicza się przede wszystkim jamniki, teriery i fokssteriery, których niewielka budowa umożliwia poruszanie się w ciasnych, krętych norach pod ziemią. Dzięki tym cechom również norowce są wykorzystywane jako "dzikarze", bo znakomicie sobie radzą w gęstym podszycie leśnym, gdzie - zwierzyna czarna chętnie przebywa.

Żywiłowy charakter tyeli psów, temperament, potwierdzają ich zacięcie łowieckie. Posokowce zwane również tropowcami tworzą oddzielną grupę psów myśliwskich wykorzystywanych w czasie łowów ze względu na ich znakomity węch do tropienia.

W grupie tej wyróżnia się posokowca bawarskiego i hanowerskiego, które potrafia znaleźć zwierzynę po farbie nawet po kilkumiesięciu godzinach od polowania. Anonsując myśliwemu szczekaniem, ujadaniem lub wyciem, odnalazenie zwierzyny, która zaległa gdzieś w gęstwinach dzikiego lasu. Cielową grupę stanowią płochacze zwane aponternami, do których zalicza się spaniele i ląki. Te niewielkie psy współpracują

z myśliwym potrafia wypłoszyć z gęstwin ptactwo na łąkę, czy w wodzie po to, aby je później podłuszc i przynieść myśliwemu.

Ostatnia grupa użytkowa psów myśliwskich gończych czyli ogarów jest w dzisiejszych czasach troszkę zapomniana. Dawniej używano jej do polowań na lisy, samy czasami dziki. Ich zadaniem było gonienie i napadanie zwierzyny w kierunku linii myśliwych. W obecnych czasach nie stosuje się tej formy polowań i dlatego zainteresowanie hodowlą tych psów jest niewielkie, co w przyszłości może być zgubne dla tych wspaniałych ras. Ale czas, kiedy "ogary szły w las" są w tym momencie przeszłością, wspomnieniem wielkiego wydarzenia, w którym uczestniczyli wspaniali dworzarze, gdzie komno, w asyście sfory ogarów czy polskich gończych, cały onszak udawał się na polowanie.

Jednak tych wydarzeń i emocji nie da się opisać słowami i dzięki pozostałym obrazom znanych malarzy mamy dziś przekaz z tych łowów. Sceny z takich polowań uchwycone chociażby na obrazach Juliusza Kossaka "Wyjazd na polowanie", "Osaczone dziki", "Polowanie z ogarami" dają namiastkę niedysyjszych wydarzeń.

Przyjaciel i towarzyszy łowów; dla każdego myśliwego jest czymś więcej niż czworonogiem biegającym przy boku swojego pana. Wielowiekowa tradycja i współpraca wymuszała się na bazie silnych więzi emocjonalnych dwóch istot: myśliwego i psa.

*Darż BÓR
Hubert OGAR*



"DZIEDZICTWO KULTUROWE REGIONU W EDUKACJI"

Materiały pokonferencyjne

Edukacja regionalna - w lustrze wiedzy, emocji i postaw.

Motto: "Edukacja jest rzeczą godną podziwu, ale dobrze jest czasem pamiętać, że to co jest warte poznania, nie może być nauczone". (Oskar Wilde).

Wstęp. Moja geograficzna i mentalna podróż z Nizin Środkowopolskich (Niziny Środkowo-mazowieckie; Kodyny Warszawskiej) - na Wyżynę Małopolską (Wyżynę Kielecką; Przedgórze Iłżeckie).

Spójrz na mapę świata. Tam, gdzie na tej mapie "malerki znak, gdzie się Wisła wplata w warszawski trakt" - tam jest miejsce moje, umiłowane miejsce mego życia. Tam moja Warszawa - miasto niepokonane, wymagające szacunku choćby wobec jego historii. Miasto piękne i niepiękne zarazem, zagadkowe i rozeznanie, wymagające trudu i poświęcenia, ale świadczące o naszym bogactwie, złożonym dziedzictwie narodowym; miasto, które wbrew wszystkim ciemnym opiniom ukazuje tyle dobra, oferuje tyle piękna, daje nadzieję na wartościowe życie w nim i dla niego. Przybywam po raz pierwszy do Szydłowca - Twojego, Waszego miasta leżącego na historycznej Ziemi Sandomierskiej, Ziemi Odrowążów. Miasta wyrosłego na dolnojurajskim, jasno złotym piaskowca szydłowickim. Tym samym, którego dotykam delikatnie dłońmi w moim mieście gładzące fasady różnych budowli. Wita mnie on gdy wchodzę do warszawskiego metra, a także do mego uniwersyteckiego pokoju na Krakowskim Przedmieściu. Leży tam przywołanie przyjaźni jako okaz geologiczny i dydaktyczny właśnie z Szydłowca. To dla mnie - geografa i dydaktyka prawdziwy skarb!

Edukacja regionalna - czym jest? Czym nie jest? (nie jest już, niestety, ścieżką edukacyjną, ścieżką między przedmiotową, której tak bardzo pragnęli sami nauczyciele w 1992 roku!). Czym jest? Naszym nauczycielskim nieustającym wyzwaniem i zadaniem. Reszta powiedz i przekaż! dzisiaj Państwo - bez definicji zaświadczą swoimi czynami, swoimi działaniami czym jest z sercem prowadzona edukacja regionalna! Ile dokumentów (w tym MEN!) i tekstów o niej napisano, ile godzin spędzono na dyskusjach, konferencjach, sympozjach i spotkaniach. A ona powinna przebiegać cicho,



w wielkim skupieniu i uważności naszej (nauczycielskiej) i ICH (czyli uczniów). Potrzebne jest do tego przygotowanie, pewien rytuał, który towarzyszy poznawaniu TAJEMNICY. Jest nią w tym przypadku - wiedza o tej ziemi na której mieszkasz, z której czerpiesz siły, z którą jesteś organicznie związany. Wiedza, którą odkryjesz (tak jak odkrywa się tajemnice) na drodze poznawania i rozmawiania.

Lustro wiedzy (proces poznawania). Wiedza o regionie i o samym sobie. Edukacja regionalna jest w rzeczywistości wyzwaniem i powołaniem. Twoim, moim, naszym. Jest spotkaniem z ziemią ojczystą i jej uczeniem się i doświadczeniem - najlepiej także namacalnym, empirycznym; (warto pobudzić ręce, kolana, mieć nawet otarte kolana czy lokcie w bezpośrednim z NIĄ kontakcie podczas zdobywania wiedzy o niej i zawierania z NIĄ przyjaźni). Edukacja regionalna jest także budowaniem, a następnie pogłębianiem relacji między człowiekiem a Ziemią, na której on żyje. Relacji Twoich oraz Twoich uczniów!!! Budowanie owo może dotyczyć drobnych szczegółów: poznawania i zaprzyjaźniania się z tujejszą rzeką, z drzewem nad nią stojącym, albo z rośliną towarzyszącą Ci często w wydróżce polnymi drogami, np. cykoriją podróżniczką. (Czy znasz opowieść Gustawa Wuttkego, dawnego mistrza - dydaktyka geografa o cykorii podróżniczku? Czy znasz jego metodę "krajoznawczą" polegającą na wspólnym odkrywaniu zwykłych i niezwykłych (oraz znanych) i nieznanych (nieznanych) gatunków roślin (właśnie wspomnianej cykorii podróżniczki, czy też marchwi zwycięzkiej), a także rozpoznawania i rejestrowania rozmaitych sposobów budowania, zdobienia domów, różnych układów pól itp., wspólnego odkrywania rozmaitych zjawisk przyrodniczych i społecznych? Patrz: G. Wuttke, Uwagi o metodach krajoznawczych w nauczaniu i wychowaniu" (w:) "Nauczyciel krajoznawca na Mazowszu", t. III, Warszawa, 1961 r.). A zatem budowanie więzi człowieka z regionem rozpoczyna

się od jego poznawania, które może odbywać się drogą od szczegółu do ogółu (od cykorii do środowiska przyrodniczego oraz geograficznego, a następnie do krajobrazów naturalnych i kulturowych), ale także drogą w kierunku odwrotnym: od ogółu do szczegółu.

OD STUDIOWANIA LITEARTURY DO BEZPOŚREDNIEGO DOTNĘCIA TERENU. Ilna drogami możesz poprowadzić swoich uczniów, a na każdej znajdziesz niespodzianki (kolejne pytania badawcze) i okazje do zadziwienia się i zachwytu nad różnorodnością i pięknem świata.

Tworzenie nici osobistych, różnorodnych więzi z małą Ojczyzną może się odbywać nie tylko poprzez poznanie reprezentantów przyrody ożywionej i nieożywionej (mniejszych lub większych jej "egzemplarzami"), poznanie cech charakterystycznych środowiska przyrodniczego, ale również poprzez spotkania z tujejszą kulturą. W geograficznym (społecznym i gospodarczym kontekście) jest ona zapisana w krajobrazach oraz w innych dziełach umysłów i rąk człowieka. Ważne są też spotkania z ludźmi - twórcami i "przekaznikami" lokalnej i regionalnej kultury. Każde miejsce (region) opowiada swoją historię. Ty i ja zaś jako nauczyciele mamy wspólnie z uczniami tę historię odczytywać (nauczyć się dróg, sposobów i metod odczytywania). W szkolnej, uniwersyteckiej edukacji, podczas lekcji czy wykładów nie zdołasz jej dosłownie odczytać - to jest proces długotrwały, czasochłonny. My mamy pokazać uczniom W JAKI SPOŚÓB POZNAWAĆ można małą Ojczyznę, poprzez jakie pytania badawcze (na miarę uczniów) dochodzić do prawdy o niej. W jaki sposób można się nauczyć "alfabetu" umożliwiającego "czytanie krajobrazu" kulturowego danego regionu.

Istotnych i pogłębiających jej swoich tajemnicą wątkiem tematycznym jest powoływanie GENIUS LOCI MIEJSCA, w którym żyjesz. To prawdziwe odkrywanie tajemnicy ulotnego "ducha miejsca", charakteru, niepowtarzalności, specyfiki i niedoku-

ślonej istoty i tożsamości miejsca (miejsce). Poszukiwanie to wymaga nie tylko wielotematycznej wiedzy o regionie, wiedzy historycznej, geograficznej, kulturowej ale przygotowania wewnętrznego, duchowego wynikającego z serdecznej relacji człowieka z miejscem jego życia. Samodzielnie odkrywając tożsamości miejsca i regionu prowadzi nas zazwyczaj do refleksji nad własną tożsamością.

Celem i istotą edukacji regionalnej jest bowiem także dochodzenie do prawdy o SOBIE jako córce, synu danej ziemi, o swojej przynależności do Ojczyzny i wspólnoty. Ważne jest uświadomienie sobie continuum wyróżniającego się stwierdzeniem (konstatacją): "To tutaj, na tej ziemi gdzie żyję, to tu w tym mieście..." (*W tym mieście, w Wadownicach wszystko się zaczęło - powie Jan Paweł II*) lub "To moi przodkowie tutaj żyli...". Ten wątek pozwala na wpisanie swojego życia i działania w ciąg dziejowy danego miejsca, na pisanie obecnej i przyszłej historii...

Gdzie i jak używać lustra wiedzy i poznawania. W jaki sposób wytorować odpowiednie nastawienie - nastroj ZAINTERESOWANIA wielostronnym poznawaniem regionu? (zajęcia w terenie zasady prof. G.Witkiego). Jakże zastosować w tym środki? (w terenie znajdziesz ich olbrzymi zestaw). Jakich użyć form dydaktycznych mając na swoim względzie jedną z charakterystycznych cech edukacji regionalnej jaką jest interdyscyplinarność? Wybieramy odpowiednie podejścia i ujęcia tej edukacji, mając na uwadze nie tylko nasze preferencje, ale fakt, że pracujemy z taką, a nie inną grupą uczniów, pamiętając, że posiadają oni takie, a nie inne zasoby i potencjał intelektualny, emocjonalny, psychomotoryczny, różną wiedzę "wyjściową", rozmaite umiejętności i talenty, używają różnych "kapeluszy myślowych" (patrz: E. de Bono). (Warto w tym przypadku korzystać z wiedzy z zakresu psychologii rozwojowej).

W edukacji regionalnej korzystamy z szerokiej gamy źródeł wiedzy, mając na względzie dostępność do nich, ale przede wszystkim ich wiarygodność. Nie zaczynamy i nie kończymy edukacji regionalnej od przeglądu wikipedii. Uczymy na to uczniów, ukierunkujemy ich także z tego punktu widzenia na ostrożność i krytycyzm. Nie oznacza to, że nie warto korzystać z rozmaitych zasobów internetowych (np. autorzowanych tekstów artykułów, galerii fotograficznych itp.), chociaż i w tym przypadku zachowujemy umiar i krytyczne myślenie. Pamiętamy, że mamy do czynienia z pokoleniem tubylców cyfrowych, będąc samymi cyfrowymi emigrantami. A zatem próbujemy równoważyć źródła i miejsca zdobywania wiedzy, nie lekceważąc czy nie pomijając żadnego. Z punktu widzenia dydaktyki - korzystamy zarówno z założeń konstruktoryzmu dydaktycznego jak i konstruktoryzmu. Korzystamy też z pamięci

zbiorowej, wielopokoleniowej, z wiedzy i przekazu międzypokoleniowego jaki mogą oferować starsi ludzie (w tym dziadkowie uczniów), a także ich rodzice, nauczyciele i regionaliści. Przeprowadzamy z nimi rozmowy, wywiady, dowiadujemy się o ich "ogładzie" - percepcji własnego regionu, swojej wsi czy miasta.

Należy dobrze przemyśleć gdzie poprowadzimy zajęcia mające na celu odkrywanie miejsc naszego życia, własnego regionu. Oczywiście najlepiej w terenie, ale w jakim? Może tuż za progiem szkoły, w najbliższej okolicy, na skwerze, wśród bloków mieszkalnych, na rynku, przy pomniku, przed ratuszem, w kościele, na cmentarzu, nad rzeką, przy głazie narzutowym, kamieniołomie, przy drzewie (wokół niego), na polnej drodze czy między śródpolną, a może w sklepie osiedlowym? WSZĘDZIE tam gdzie sięga Twoja wyobraźnia tworząc; a może i w miejscach "zapomnianych" i na pierwszy rzut oka i wyobraźni - nie wiążący się z taką edukacją? Tym większe będzie zaskoczenie uczniów, jeśli powiążesz sklep osiedlowy z edukacją regionalną, w tym patriotyczną (asortyment, produkty regionalne, kwestie wyboru głoszących przecież także w ten sposób). Gdzie (i jak) warto prowadzić edukację regionalną. Inspiracje dydaktyczne w ujęciu przestrzennym (autorka: J. Angiel).

Lustro emocji i postaw. Twoje świadectwo co wiąże się z Twoim odczuwaniem małej Ojczyzny, co nosisz wewnątrz, w sercu - ujawniaj na zewnątrz. Sama wiedza o regionie, same słowa o jego wartości bez ich wyrażenia emocjonalnego - są puste. A zatem uzewnętrznij swój związek z TĄ ZIEMIĄ na której żyjesz, wyrażaj swój podziw nad jej pięknem, niepowtarzalnością, daj wyraz zdziwieniu i swojej dumy z różnorodności jej kultury. Opowiedz uczniom (z bliskiem w oku!) o ich znaczeniu w Twoim życiu, życiu Twoich bliskich. Jeśli umiesz to zrobić w sposób naturalny - opowiedz, co Ci w duszy gra, gdy myślisz o swoim regionie, o tej samej ziemi. Wspólnie z nimi zadumaj się nad jej historią, przywołaj przykłady dzieł jakiejś rodziny, która tworzyła tu swoją kulturę, oddziaływała swoją twórczością. Wprowadz swoich uczniów w stan zaszuchania i zaciekania, doprowadzającego do momentu otwarcia ich oczu, umysłu i serca na wartości małej Ojczyzny. Przedstaw im następnie własne świadectwo dotyczące jej wartości i poczucia Twojej przynależności do niej. Wymień i opisz też przykłady innych osób, dla których własny region i Ojczyzna byłyby sprawą pierwszorzędnej wagi. Przywołaj (a najlepiej odwołaj z nagrania) słowa Jana Pawła II jego uimłowanych górach, Krakowie i świadectwo uimłowana całej Polski. Zwróć i zwróćcie uwagę na treść Jego wypowiedzi, jej mądrość ukazującą wartość dziedzictwa kulturowego w Polsce oraz na sposób Jego wypowiedzi dotyczących małej

i dużej Ojczyzny, naszypany emocjami sięgającymi zenitu! W tym przypadku brzmia już nie tylko emocje ale do głosu dochodzi życiowa postawa. Jest ona trwałym przekonaniem o wartościach regionu i gotowością do różnorodnego działania na jego rzecz.

Podsumowanie. Edukacja regionalna pomimo, że boleśnie nieobecna w aktualnie obowiązujących dokumentach MEN jest nadal niezwykle ważna we wciąż zmieniającym się (i to jakże szybko!) świecie. Jest naszym nauczycielskim obowiązkiem - powinnością. Obserwujemy dziś, w czasach postwspółczesności i globalizacji zjawisko relatywizmu wartości, utylitarne podejście do świata i życia; prowadzi to młodych ludzi do zagubienia się w świecie wartości (świadczą o tym badania geograficzne, socjologiczne wśród polskich studentów). Pewną przeciwwagą może i powinna być m.in. mądra edukacja w szkołach i na uczelniach, w tym - edukacja regionalna.

Ma to być edukacja nie transmisyjna (bowiem wartości trzeba przeżyć i przeżywać, a nie napisać o nich książkę!), nie wymuszona i nie nadchylająca słów. Powinna to być edukacja "organizująca", przydająca mózgowi (patrz literatura "Neurodydaktyka" Marzeny Zylfińskiej) i miła sercu! Edukacja regionalna, która pozwoli doświadczyć i zrozumieć jaką wartość JEST mała Ojczyzna. Jakim jest skarbem. "Ile cię trzeba cenić ten tylko się dowie, kto cię stracił".... By przyjąć ten skarb i wnieść go do swego życia, trzeba się nad nim najpierw pochylić. A może i przykłądnąć...?

Zakończenie. O mojej małej Ojczyźnie - Mazowsza. Gdzie jest moja mała ojczyzna? Którdey biegna jej granice przez historię i geografę zakreślone? Gdzie jest ziemia moja jeszcze? Od nie mojej oddzielona Krawędzią polityki i administracji?

To trudne pytania. Nie jestem mazowszanką, choć moja Warszawa należy do Mazowsza. Jestem warszawianką sercem całym lecz tylko i zaledwie od urodzenia, a nie w ciągu długiego pokoleniowym. Mimo tego, z Mazowsza utkałam obraz serdecznej i noszę go w sobie na różne okazy. Znam je nie z dróg głównych co przelotem wabą szybkim, lecz z traktów bocznych i ścieżek piśkzynowych wkręconych, nierównych, zakurzonych od pyłu przy których głazy śpią granitowe na rozstajach śnieg o skandy-nawskiej ojczyźnie pierwotnej, choć zanurzone po uszy w mazowieckiej nizinie. Znam je z dróg które strzegą wierzby roschatę, ogławiane na wiosnę, z czuprynami wesołymi, w których wróble się śmieją czupumie. Z poboczy zerkać ku mnie ciekawie chabry, rumianki i maki, w szczyrim polu wyrosłe, jak w emigranckiej piołonce - ojczyste kwiaty. W kapach drzew drzmią ocalkale z wojennej pożogi i powojennego niszczenia dwory, dworki, pałace.

I choć zmienili po wielokroć pana, wołają cicho o szacunek dla historii i zadumę nad ich losem pogmatwanym, jak całe Mazowsze, jak cała Polska. Trudno o syntezę Mazowsza; wciąż brzmiały w uszach "laski, piaski i karaski", taneczne mazurki Chopina płyną ku Wiśle przez mazowieckie pola wraz z majową litanią śpiewaną i szepetaną przy kapliczkach przydrożnych.

Cóż wymyślić nowego co będzie wkładem oryginałnym do pantonu szablono-wo, uproszczone i schematowy. Może lepiej zamilknąć patrzeć na łąki kolorowe, miedze krwawiaste słowików pełne, rzeki z brzegami gliniastymi, które są domem jaskółek i z dnem dolin paciących mięją zieloną. Patrzę zatem, słucham i chłonę, bo tylko tak mogę napęłnić swe serce mazowiecką oczyźnią co dla jednych jest monotonią, dla innych światem całym i spokojem, ojcowską brzoźowych kęp, pachnącej ziemi na polu leż i macierzą zarazem o niebieskich oczach niezapomnianek, przypominających kochaną matkę. Nie wyrażę Cię przecież zakreślając granice w przestrzeni mapy, ani kreśląc dzisiejsze słowa, nie oddam Twego obrazu w żadnej fotografii, choćby najlepszej. Nie umiem, nie potrafię, nie dorosłam jeszcze choć posiwałam w podórby przez życie. Zatem - zamilknię w zadumie i w szacunku się Tobie skłonię mazowiecką ziemiou...

Joanna Angiel: Na geograficznych ścieżkach życia.

Wyd. Sokoły Wycieczny Przymierza Rodzin Warszawa, 2012 r. dr hab. Joanna Angiel Uniwersytet Warszawski

Wydział Geografii i Studiów Regionalnych

GAWĘDY SZACHOWE część I

Do przelania na papier swiętych wrażeń i przemyśleń dotyczących szachów - najstarszych z nioich "życiowych pasji" - rabrałem ochoty już jakiś czas temu. Jednak od wprowadzenia w czyn tej śmiałej decyzji, skutecznie powstrzymywała mnie obawa przed kompromitacją. Narazić się na śmieśność w swoim wieku to wielki hazard. Ludzie zwykle długo pamiętają bliźnim ich słabość w "guzse momenty" - stad ryzyko, że na pełną rehabilitację może już zabraknąć czasu...

"Ale ten pan jest śmieszny!" - zaswolała kiedyś do swej mamy pewna mała dziewczynka, komentując moje "popisy" na choinkowej zabawie. "Zabawny, cociu..." - poprawiłem ją szybko, ale równocześnie się strachem pomyślałem: "Czy aby to uroczę dziecko tak właśnie chciało się wyrazić?" Tak czy inaczej, bardzo nie chciałem powiększyć grona tych - głęboko przekonanych



o swoich zdolnościach, nieraz dość znacznych osób - co to więcej napisali niż przeczytali. Postanowiłem więc, że na piśmie sobie pozwolę, ale nigdy nikt niewiemy nie będzie musiał tego czytać. Niestety, moja "sina woła" znów okazała się zbyt słaba... (podobnie tłumaczył pewien mój znajomy, koleją parąk w walce z alkoholizmem).

CZYM SĄ SZACHY?

Pytanie na pozór banalne jednak udzielenie trafnej odpowiedzi wymaga nie tyle wiedzy, ile uczucia. Niewątpliwie jest bowiem jednym z nioich scharakteryzować obszar tak rozległy i różnorodny, fascynujący pokolenia różnych ras i narodów, intrygujący i wciągający, wywierający niezatarty ślad w życiu każdego szachisty. Ja potrzebowałbym na to dłuższego wywodu. Dziś gry planszowe powoli odzyskują swoją dawną popularność. Z zapomnienia powracają "chinezki", "młynki", ale najwięcej miłośników zyskuje bardziej nowoczesne - z rozbudowanymi planszami, wieloma rekwizytami i wariantami gry. Szachy w takim zestawieniu są postrzegane jako rozrywka niczycielczy, porównywalna do rozwiązywania krzyżówek, rebusów i innych łamigłówek. Uchodzą za grę statyczną i mało emocjonującą - "tłudne i nudne". Nie bardziej mylnego. Wystarczy choć odrobnie zagłębić się w jej tajniki, aby dostrzec cechy, które urzekają i porwują od stuleci. To prawda, że jest to gra dla inteligentnych, ale sama inteligencja nie gwarantuje jeszcze sukcesu - na równi liczą się tu: spostrzegawczość oraz spryt, a przede wszystkim zdolność wysokiej koncentracji, zmysł analityczny i umiejętność wielowariantowego myślenia. Zabeznielić to może treśćb omieszczonej dla tych, którzy chcieliby dopiero ratujący się grą, dalekiego spieszę wyjaśnić, że wszystkie te umiejętności nabywa się lub rozwija już w trakcie szachowych potyczek. "Nie od razu Kraków zbudowano!"

Z doświadczenia wiem, że szachy wywołują także silną potrzebę rywalizacji i budzą instynkt zwycięzcy - tak cenione w dzisiejszym galopującym świecie cechy. Ktoś powiedział, że gdyby wszyscy ludzie grali w szachy nie byłoby na świecie wojen. Piękna idea. Ale to jest niestety nieprawda - zawsze brackowaloby bezstronnie sędziemu który rozstrzygnąłby kwestie sporne. Niewielu polityków i moźnych tego świata ma w sobie dość kultury i obiektywizmu, aby w pełni respektować wynik dżentelmeński gry szachy. Zresztą, może jednak istnieje gdzieś

taki sędzia...? Niestety ten, o którym myślę w odczynie sprawy ludzi się nie wtrąca.

SKAD WZIELY SIE SZACHY I KTO JEST ICH AUTOREM?

Historia "królewskiej gry" sięga wczesnego średniowiecza i z jej początkami związana jest pewna ciekawa legenda. Ponoć sprzedał ją pewnemu mużalmajskiemu sultanowi kapciek podróżującym pomiędzy Bliskim i Dalekim Wschodem. Zapłata jakiej oczekiwał za swój "towar" wydała się władcy śmieszna. Zażądał mianowicie, aby - począwszy od jednego - na każdym kolejnym polu szachownicy kładziono dwukrotnie więcej ziaren zboża niż na poprzednim. Szachownica ma 64 pola. Wytęczył: umysł tegie głowy! Jak myślicie, jaką mięg miał kupujący gdy obliczył w końcu ile zgodził się zapłacić? Na szczęście miał głowę nie od panady i prędko zrozumiał, że zakup wart był majjku jak i kosztował. Nawiasem mówiąc, ówczesny władca mużalmajski pomimo całej swojej wulgarności "niechrześcijańskości" daleko wyprzedził poziomem wiedzy, kultury i dobrych obyczyciów całą europejską elitę. Dość traba jednak, że swój dzisiejszy kształt szachy zawdzięczały jednak Europie. To tutaj doroczono reguły gry i dodano kilka bardzo istotnych elementów. Do Polski dotarły w epoce odrodzenia i stały się popularną rozrywką wśród szlachty i duchowieństwa. Nieszczęsny na rozrywki miał mało czasu - zbyt zajęte były walką o przeżycie. "Pan Bóg troszczył się o ksiądzta tego świata, a ksiądztaom pozostawia teraz władzę i opiekę nad ich poddanymi" - uroczu...

Mistrz z Czarnolasu - Jan Kochanowski o szachach pisał tak: "Wojnę powidzieć myśli serce moje, do której nieuczey nie trzeba ni zbroje, ani pancernów, ani arkaabuzów, a walka czyście może być bez guzów. Ku temu wjeżdżać nie potrzeba w pole, wszystkisa się sprawa ogłąda na stole: Jako dwa króle przeciw siebie siedzą, a równym wojskiem przemykać się będą. Jeden z nich w jasnej, dnygi czarnej zbroi, Ten wygra, przy kim dobry hetman stoi..."

Ciekawostka: tu wspominając najsilniejszą figurę na szachownicy, nazywa się ją Hetmanem. O Turków był to Węz, a w krajach anglosaskich Queen czyli Królowa. Nazwy innych figur na szachownicy także różnią się między sobą w zależności od tego, z jakiegoż zakątka świata pochodzą. Niezmienne są tylko: Król i Wic.

JAK "SZLACHETNA" GRA DOCIERAŁA POD SZACHY.

Myślę, że w większości przypadków ludzi z mieiego pokolenia historia ta wyglądała podobnie. Dlatego postęję się tutaj swoim przekładem. W moim życiu szachy pojawiły się nagle, dzięki żniwnym feriom szkolnym, długim marzonym wieczorom i umiejętności błyskawicznego odra-

bania zadań domowych (co uchroniło mnie w dalszej perspektywie od nieciekawego zawodu jakiegoś tam naukowca). Pierwsze partie szachów rozegraliśmy ze swoim kolegą Mirkiem pod okiem jego taty - szachisty Anatolija, który regulamie - bo prawie co sobota - przez cały wieczór i kawal noży relaksował się przy szachownicy wespół ze swoim szwagrem. Wszedło mi to gdzieś głęboko w głowę. Kilka lat później też zyskałem szwagra szachistę, a zrodzona już wcześniej pasja, pozerła mi niemalą kawalek życia. Przepadło wiele dni i wieczorów, a nawet nocy, których moja, bardzo młoda wówczas żona, do najszczęśliwszych zaliczyłby nijk nie mogła, choćby z tego powodu, że moje szachy miałyby nierazdko trunkowy zapach (atrybutem romantycznych kochanków raczej nie będący). No cóż, PRL-owska rzeczywistość małomiesteczkowych środowisk nie charakteryzowała się zbyt duży wachlarzem rozrywek w ogóle - o kulturalnych nie wspominając. Jednak pomimo pewnej niedoskonałości mojego charakteru i słabości postawy wobec naszego "sportu" narodowego, muszę stwierdzić, że czas mój nie został stracony zupełnie. Zaszczepiono mi bowiem olbrzymi szacunek dla sportu szachowego i szachów w ogóle. Bardzo wysoko ceniłem wielkich mistrzów szachowych, śledziłem z uwagą mecze pretendentów o mistrzostwo świata. Analizowałem mistrzowskie partie i zazdrośnie pragnąłem choć trochę zbliżyć się do ich poziomu. Oczyciłem się podprzęcznikami i czasopismami szachowymi, które studiowałem na tyle pilnie, że wkrótce nauczyłem się dostrzegać całe piękno i potęgę szachów. Zadziwiał mnie ów fenomen, którego nikt dotąd nie znalazł pojąć do końca. Wyobrażałem sobie, że skoro tytu mądrych ludzi w historii świata: polityków, artystów, filozofów, mnijszych i większych władców uznawano olbrzymią wartość i siłę tej dyscypliny, uczyło się na niej i wzorowało, to również ja - zwykły, szary człowiek mam zadatki na kogoś wielkiego. Przeglądając zapisy niektórych zachowanych w archiwach partii szachowych, oceniałem nieskromnie, że mógłbym wygrać z samym Napoleonem Bonaparte - wielkim strategiem i matematykiem, który słynął z zamiłowania do "królewskiej gry". Przyznam się tutaj do osobistej fascynacji osobą Napoleona I, którego - wbrew pokutującemu do dziś, lanso-

wanym przez komunistów opiniiom, uważam za jedną z najjaśniejszych postaci w historii ludzkości.

HISTORIA "SZACHISTY"

Na polsce mojej podręcznej biblioteczki stoi napisana przez Waldemara Łysiaka, oparta na faktach powieść sensacyjna pt. SZACHISTA. Opowiada ona o pewnej niewiarygodnej wprost historii z życia Europy doby napoleońskiej. Temm fizezyjnej rozrywki, której uczestnikami są wielcy ówczesnego świata jest polityka, ale można tutaj także dowiedzieć się sporo o psychologii gracza - szachisty. Historię ową streszczę wniemyrny czytelnikom w części drugiej mojej gawędy.

Na koniec jeszcze garść dyktetyckich szachowych zapamiętanych z różnych książek i publikacji, a w części także z własnego doświadczenia - "Symulana" to sposób rozgrywania partii szachów jednocześnie z wieloma przeciwnikami. Symulany rozgrywa wielcy mistrzowie jako gry pokazowe. Zbiera się wtedy wszystkich (z ograniczeniami) chętnych do gry z mistrzem i sadza za długim stołem z rozstawionymi szachownicami - tworzy on z reguły kwadrat lub prostokąt, który można obejść dookoła. Główny aktor widowiska podchodzi kolejno do każdego stanowiska wykonuje swoje posunięcie i przechodzi do następnego. Trwa to aż do momentu kiedy wszystkie partie zostaną rozstrzygnięte. Pokaz umiejętności daje tutaj mistrz ale i uczniowie często mają co wspominać... Znam szachistę, który w latach 70-tych ubiegłego stulecia, podczas symulany rozgrywanej w sztylowieckim zamku zremisował partię z arcy mistrzem Szapakiem - świętym szachistą, należącym wówczas do ścisłej europejskiej czołówki. Wspomnienie tego wyjątkowego wydarzenia przechowywane jest do dziś i pielęgnowane niczym blond-skalp w wigwamie indyjskiego wodza. - Dobry szachista nie musi charakteryzować się doskonałą pamięcią (ta cecha ceniona jest bardziej w rozrywkach brydżowych), ale gdy już taką posiada to może pomyślać się "na całego..."

Czytałem kiedyś o pewnym arcy mistrzu, który rozegrał symulany z 52 przeciwnikami... w pamięci - nie widząc szachownic, podczas gdy jego partnerzy mieli je przed sobą. Taki gracz z powodze-

niem może prowadzić podwójne, potrójne, a nawet w ogóle "wielokrotne" życie osobiste, nie martwiąc się, że zapomni marki ulubionych perfum swojej "aktualnej" żony...
- Podczas gry trzeba być maksymalnie skoncentrowanym... Wiedzą o tym wszyscy gracze, a niektórzy nawet, próbują z chwilowej dekoncentracji przeciwnika ukuć orzęz dla siebie. Stanują się go rozok-jarycz, porywotaw lub w jakiś inny sposób wyprowadzić z równowagi. Przepisy określają wprawdzie dość precyzyjnie jak mają zachowywać się zawodnicy podczas partii szachów ale... Dla chcącego...

Arcy mistrz szachowy i pretendent do tytułu mistrza świata Wiktor Korczno, podczas rozgrywanego w 1978r. na Filipinach meczu z Anatolijem Karpowem, wielokrotnie uciekał się do różnorodnych "sztuczek". Podobno zakładał do gry duże, ciemne i dające efekt lusta okulary, siadał na obrotowym fotelu i bujał się na nim, albo zów spawerwał po podium przeznaczonym dla graczy, dając wyraźne oznaki niecierpliwienia. Często stawiał za plecami Karpowa i patrzył ponad jego ramieniem na szachownicę - samemu pozostając poza zasięgiem wzroku. "Urządzący" mistrz nie był mu dłużny. Zatrudniał w swoim sztabie specjalistę do analizy zachowań i odrobic Korcznoja w celu znalezienia "nie zakazanego" sposobu na zdenerwowanie przeciwnika. Zdarzało się, że nie podawał ręki przed rozpoczęciem partii i udawał me-diołów do konspirencyjnej walki słownej.

Ja osobiście w takich przypadkach jestem dość tolerancyjny - wiele rozumiem i wybaczam ale do pewnego stopnia... Za "mistrzostwo świata" w szachach rozpraszania rywała uważam ubieranie do spólków przy szachownicy, obcisłych i mocno wydekolowanych bluzek. Drogie panie, litoski!... Wszak nie od dziś wiadomo, że mężczyźni to takie duże dzieci, a widok dorodnych, kobiecych piersi, nieodmiennie przywołuje na mi myśl ukochną mamusię i szesześniwe lata dzieciństwa. Jak można nudyć wtedy o pokonaniu przeciwnika? Lekka w oku się kręci i cała "sportowa złość" zamienia się w melancholie. Mistrz fizyki Jan Staudynger napisał: "Kaźda jej pozycja, to już propozycja" - ciekawe, czy miał na myśli pozycję szachową?...

Barczo trudno jest w szachach oszukiwać, jak to czasem bywa w innych grach - zwłaszcza karcianych. Tu przecież wszystko widac jak na dłoni, a grający często nie spuszczaają oka z szachownicy. Ja jednak znalazem jednego takiego specjalistę, rodowitego sztylowiaka, który zapisał się w pamięci wielu naszych szachistów i... kelnerek we wszystkich publicznych lokalach w Naszym Kochanym Mieście i okolicy. Temu jęgościowici czasami udawala się ta sztuka - sam byłem ofiarą jednego z takich przekrętów. Niełatwo jest uwierzyć w podobną sytuację, ale jeśli weźmie się pod uwagę, że gra prowadzona była w "przyja-



cielskiej atmosferze" (czyt.: po spożyciu) i bez zapisu to... Nie chowam o to nawet cienia urazy, bo dobry był z niego człowiek. Zwłaszcza, że - jak sam zapewniał - zdołał on nauczyć gry w szachy, swojego ulubionego psa, z którym dzielił lokatorskie "M" w bloku i często chadzał na spacer...
Wojciech Badnarzyk

Jeden z dodanych w Europie, bardzo istotnych elementów gry opisany jest w "zagadce szachowej" autorstwa mojej skromnej osoby. Kto zgadnie? "W życiu niemożliwa jest taka przemiana leca, na szachownicy cham zmienia się w para".

Pionek (tutaj "cham") poruszając się w sobie dozwolony sposób, w szachowych sytuacjach może dotrzeć do przeciwnego krańca szachownicy - do ostatniej linii, zwanej "linią przemiany". Ma wtedy prawo zamienić się w dowolną figurę szachową (czyli "para") - oczywiście z wyjątkiem króla bo "król jest tylko jeden" (tak jak w życiu).

"HUBALOWE" UROCZYSTOŚCI

W dniu 30 kwietnia br. w Anielinie odbyły się obchody 75. rocznicy śmierci majora Henryka Dobrzańskiego "Hubala".



Organizatorem "Hubalowych" uroczystości był powiat opoczyński. W tegorocznych obchodach uczestniczyli m.in. były premier RP Waldemar Pawlak, wicemarszałek Sejmu Eugeniusz Grzeszczak oraz posłowie Dorota Rutkowska i Robert Telus. Wśród przybyłych gości w tym uroczystym wydarzeniu władze samorządowe Powiatu Koneckiego reprezentował Andrzej Marek Lenart wicestarosta konecki, który złożył wiązanek okolicznościową pod obeliskiem upamiętniającym śmierć bohaterskiego majora. Uroczystości związane ze śmiercią majora "Hubala" tradycyjnie zorganizowano w Anielinie (pow. opoczyński), na skraju lasu, gdzie 30 kwietnia 1940 r. zginął ten ostatni oficer wojny obronnej, znakomity kawalerzysta i dowódca pierwszego polskiego oddziału partyzanckiego. W miejscu ostatniej bitwy jego oddziału okoliczni mieszkańcy, harcerze i żołnierze usypali przed laty kamienny "Szaniec Hubala".

Paweł Kubiak

TRAGICZNA ROCZNICA - 75 LAT PACYFIKACJI KRÓLEWCA I ADAMOWA

12 kwietnia br. na terenie gminy Smyków odbyły się uroczystości upamiętniające 75. Rocznice Pacyfikacji Królewca i Adamowa, w której bestialsko zamordowanych zostało 104 mężczyzn. Wydarzenia z 7 kwietnia 1940 roku zgromadziły zarówno wielu mieszkańców gminy, powiatu, oraz zaproszonych gości. Uroczystości rozpoczęła zbiórka na placu przy Szkole Podstawowej w Królewcu, gdzie zgromadziły się władze wojewódzkie i samorządowe, liczne poczty sztandarowe, młodzież wraz z opiekunami, a także Wojskowa Orkiestra z Radomia. Władze ustawodawczą reprezentowali: posłowie na Sejm RP - Marzena Okła Drewnowicz, Marek Gos, Mirosław Pawlak, Andrzej Bętkowski, Jan Cedyński i Lucjan Pietrzyk, władze wykonawczą reprezentowali: Beata Oczkiewicz - wiceminister Obrony Narodowej, Paweł Olszak - wicewojewoda świętokrzyski, oraz Jan Maćkowiak - wicemarszałek województwa świętokrzyskiego.

Nie zabrakło licznych przedstawicieli gmin powiatu koneckiego, wójtów, burmistrzów, radnych powiatowych i gminnych. Samorząd powiatu koneckiego reprezentowali: Bogdan Sobóć - starosta konecki, Marian Król - przewodniczący Rady powiatu koneckiego oraz Zbigniew Sadowski - sekretarz powiatu.



"To między innymi z tego miejsca hitlerowscy oprawcy odprowadzali w ostatnią drogę kilkudziesięciu mężczyzn z Królewca. Oni po raz ostatni szli tą drogą, którą dzisiaj pokonamy. Dzisiejszy Marsz Pamięci składamy w hołdzie tym wszystkim, którzy oddali to, co najcenniejsze, którzy zginęli za polskość" - mówił Józef Śliz - wójt gminy Smyków.

Drogę, którą przemierzala kolumna dekorowały barwy narodowe, a na placu szkoły wystawiono pamiątkową księgę, w której można było dokonywać okolicznościowych wpisów. Po przeszło 30 minutowym marszu kolumna dotarła do pomnika w lesie smykowskiem, gdzie odbyła się dalsza część uroczystości. Okolicznościową mszę św. poprowadził ks. Władysław Stępieński - proboszcz parafii w Miedzierzy, który wygłosił również okolicznościowe kazanie.

"Znajdujemy się w miejscu poświęconym krwią naszych rodaków, którzy zginęli tylko za to, że byli Polakami. 75 lat temu prowadzono ich spod szkoły w Królewcu, tu do dołu śmierci" - mówił ks. proboszcz, który swe kazanie zakończył okolicznościowym wierszem.

"Naszą powinnością i nakazem jest, aby pamiętać i oddawać hołd, tak aby przyszłe pokolenia czyniły to na nasz wzór. Dziś znajdujemy się na skrawku ziemi przesiąkniętej krwią i wspomniamy tych, którzy za swój patriotyzm stracili wszystko.





mar istniał, przypominały ludzi rządnych władcy, którzy chcieli zaważadnąć światem. W świetle wydarzeń za naszą wschodnią granicą wszyscy powinniśmy sobie odpowiedzieć na pytanie jaki tak naprawdę jest ten nasz patriotyzm, czy jesteśmy gotowi bezwarunkowo bronić naszej Ojczyzny, kiedy przyszła by ta pora? Wyzwaniem tamtego pokolenia była bezwzględna walka o wolność, kosztem wszystkiego i za każdą cenę" - mówiła Beata Czekowicz - wice-minister Obrony Narodowej.



Po odegraniu hymnu narodowego odczytano Apeli Poległych, a Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego z Bukówki oddała honorową salwę. Uroczystości były również okazją do odznaczenia Medalion Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej osób szczególnie zaangażowanych w wyżej wymienionej działalności. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie wyróżniła następujące osoby: Danutę Grabarczyk, Marianę Khudkowską, Leokadię Maleszak, Stanisławę Maleszak, Anastazję Opalię, Czesławę Piątek, oraz Genowefę Stachę. Na zakończenie złożono wieńce i wianki, oraz zapalono znicz przed smykowskim pomnikiem. Obchodom towarzyszyła plenerowa wystawa przygotowana przez Teresę i Jara Krawczyków z Adamowa ukazująca zbiory archiwalne wydarzeń z kwietnia 1940 roku.



Patel Kubiak



Rany tego miejsca będą zawsze pamiętane, a niemy krzyk ofiar niech przypomina nam o niszczycielskiej sile wojny, w której zawsze szaleje zbrodnia i nienawiść" - podkreślał wójt Smykowa - Józef Śliz.

W okolicznych wsiach stacjonowało w tym czasie kilka niemieckich oddziałów. Na skutek nieporozumienia doszło między nimi do wyminięcia ognia, podczas której zginął jeden z oficerów. Jego śmiercią obarczono Polaków, co dało pretekst dla przeprowadzonej wkrótce akcji pacyfikacyjnej. 7 kwietnia 1940 roku mieszkańcy Adamowa i Królewca, głównie mężczyźni, zostali spędzeni do punktu zbornego w miejscowości Smyków. Wszystkich ich rozstrzelano na wschód od drogi Mniów - Sielipia na polu „pod



Królową gruszką" i w lesie smykowskim, w pobliżu nieczynnej kopalni. Większość zabudowań we wsiach została puszczona z dymem. Następnego dnia, 8 kwietnia, Niemcy przeprowadzili ogromną obławę we wszystkich wsiach na tym samym obszarze. "Dzisiaj wspominamy naszą historię, przypominamy ludzi przez których ten kosz-



ORMANICHA - POWSTAŃCZA OFIARA

To już 152 rocznica tragicznej bitwy jaka miała miejsce na uroczysku leśnym nazywanym Ormanicha. 30 kwietnia br. w miejscu symbolicznej mogły powstańczej z 1863 roku odbyła się uroczystość upamiętniająca powstańczą ofiarę. Na uroczysku nie zabrakło przedstawicieli rodzin, kombatanów, władz samorządowych powiatu koneckiego, wójtów, przewodniczących Rad, radnych powiatowych, leśników, młodzieży, pedagogów, a także mieszkańców. Władze samorządowe powiatu koneckiego w tym dniu reprezentowali: Marian Król - przewodniczący Rady powiatu koneckiego, oraz Bogdan Sobon - starosta konecki.



Obchody uświetniły poczty sztandarowe kombatanów, oraz Publicznego Gimnazjum w Rudzie Malenieckiej. Andrzejowi Rózińskiemu - dyrektorowi Szkoły Podstawowej w Wólce towarzyszyli uczniowie ubrani w okolicznościowe stroje z epoki. Po powitaniu przybyłych gości przez gospodarza gminy Ruda Maleniecka - wójta Leszka Kućę wszyscy odśpiewali hymn narodowy. Mszę św. w intencji poległych powstańców walczących o wolność naszej Ojczyzny odprawił ks. Henryk Podgóski z Radwanowa.

"To miejsce poświęcone jest ich krwią, dziękujemy im za tą miłość do Ojczyzny. Niech dobry Bóg pomaga nam, abyśmy wzorując się na poległych, mogli zawsze służyć wiernie naszej Ojczyźnie, byśmy nigdy nie sprzedawali swoich ideałów za małe srebrniki. Dziś potrzeba nam jako narodowi miłości, ducha mocy i charakteru. Pamiętajmy o słowach Wyspiańskiego, który mówił, że - Polska to wielka rzecz. Mijmy również na uwadze pewien cytat - Gdzie miłość Ojczyzny ginie, tam przychodzą czasy lotrów i szaleniców, a gdzie kwitnie, tam przychodzi jej wielkość" - podkreślał ks. Henryk Podgóski podczas okolicznościowego kazania.

"Musimy pamiętać bo, to co dzieje się za naszą wschodnią granicą jest jakimś znakiem, sygnałem. Aby krew przelana przez powstańców nie poszła na marne musimy nieustannie dbać i cenić naszą

Ojczyznę. Mam nadzieję, że nie będziemy musieli nigdy takiej ofiary składać" - mówił Bogdan Sobon - starosta konecki. Wszyscy zgromadzeni odśpiewali - "Boże coś Polskę", a uczniowie Zespołu Publicznych Placówek Oświatowych w Rudzie Malenieckiej przygotowali program recytatorsko - muzyczny o treści patriotycznej, który przedstawili zgromadzonym gościom. Oddano również honorową salwę, którą wykonał z zabycowej repliki brzoju z epoki dyrektor - Andrzej Róziński. Poszczególne przedstawiciele rodzin powstańców, kombatanów, władz samorządowych, oraz młodzieży złożyli symboliczne kwiaty i znieśli na powstańczą mogile. Organizatorzy dla wszystkich przygotowali również kulinarną atrakcję w postaci pieczonych kielbasek.

Paweł Kubiak



HELENA SPOCZYŃSKA - ZWYKŁY DYREKTOR NIEZWYKŁEJ SZKOŁY

Helena Spoczyńska urodziła się w 1896 roku w Lipinach w rodzinie Adama i Juliany Spoczyńskich. Początki nauki zdobyła w domu rodzicielskim. Przez rok uczęszczała do szkoły parafialnej w Odrzycu, a rok do szkoły prywatnej w Chlewkach. Gdy miała 16 lat wyjechała do Warszawy, by uczyć się w Szkole Ochrońniarek i Nauczycielek Ludowych Stefania Marciszewskiej. Nauka w tej szkole stanowiła ważny etap w życiu Spoczyńskiej. To w niej zdobyła odpowiednie kwalifikacje, a także zapoznała się z nowymi prądami w pedagogice. Po ukończeniu szkoły Marciszewskiej zdała dodatkowy egzamin w języku rosyjskim na nauczyciela szkoły powszechnej w V Gimnazjum w Warszawie. W 1914 roku wybuchła I wojna światowa.



Trudne lata wojny Spoczyńska spędza w rodzinnych Lipinach. Uczy w Brudzewicach i Skolotowie. Po odejściu Rosjan wspólnie z wojtą z Brudzewca Antonim Boguszem organizowała tam szkołę powszechną. Wtedy też rodzi się w tym głowie plan utworzenia placówki oświatowej w Lipinach. Helena Spoczyńska w 1918 roku ma poczucie, że jej wykształcenie nie jest odpowiednie, dlatego wyjeżdża do Krakowa, aby tam kontynuować naukę. W tym celu zapisuje się na roczny kurs przygotowawczy do egzaminu eksternistycznego w Gimnazjum Nowodworskiego. W 1919 roku zdaje, w trybie eksternistycznym, przedmioty uzupełniające i otrzymuje świadectwo dojrzałości. Otwiera to przed nią szersze podjęcie studiów. I oto w we wrześniu tego samego roku Helena Spoczyńska staje się studentką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wybrała wydział filozoficzny i filologię polską.

W 1920 roku Spoczyńska zaangażowała się prace plebiscytową na Śląsku Opolskim. Na uczelni uzyskuje urlop dziennikarski i w sierpniu i wyusza do wsi Wolny Kadłub (lub Stary Kadłub) w gminie Olesno. Tam organizuje nauczanie polskich dzieci. W 1923 roku Helena Spoczyńska uzyskała absolutorium. Po nim mogła wreszcie podjąć pracę. Jednakże dopełnia swoje kwalifikacje formalne przez zdanie egzaminu na nauczyciela szkół średnich przed Państwową Komisją Egzaminacyjną i przez uzyskanie tytułu doktora. Promotorem jej pracy był Ignacy Chirzanowski, a tytuł pracy brzmiał: "Mesjanizm Bronisława Trentowskiego". Jeszcze w czasie studiów w 1923 roku przyjęła pracę nauczyciela w niemieckim gimnazjum żeńskim w Chorowcu, który nazywał się wtedy jeszcze Królewska Huta. Szkoła ta nie była łatwym miejscem pracy. Wiele uczennic bardzo słabo mówiło po polsku, a z reguły wszystkie posługiwały się gwara śląską. Helena Spoczyńska była dla swoich podopiecznych niezwykle opiekuńcza, potrafiła znaleźć z nimi wspólny język, co zaowocowało później szybkimi postępami w nauce.

Spoczyńska jako polonistka również angażowała się w rozwój szkoły. Zorganizowała kółko Mickiewiczeowskie, przygotowywała wycieczki do kina i teatru. Z jej inicjatywy powołano również Koło Przyjaciół Harcerstwa. W 1929 roku została wiceprzewodniczącą Zarządu Oddziału Śląskiego ZHP w Katowicach.

Początek II wojny światowej zastał Helenę Spoczyńską w podróży do Chorowa. Pocąg, którym jechała, został zbombardowany. Spoczyńska nie dojechała już na Śląsk, udało jej się przedostać do Warszawy. Przeżyła obronę stolicy, kierując punktem żywnościowym, wydającym posiłki żołnierzom i uciekinierom spośród ludności cywilnej, która również szukała schronienia w Warszawie. W październiku 1939 roku wróciła do Chorowa i zainicjo-

wala tajne nauczanie swych uczennic, prowadziła podziemne akcje oświatowe, ale nie ograniczała się jedynie do tajnego nauczania. Helena Spoczyńska rozpoczęła również działalność konspiracyjną. Była jednym z redaktorów gazetki "Polska Żyć". Po ucieczce przed gestapo do Krakowa, podjęła pracę w Radzie Głównej Opiekunkowej.

I września 1940 roku Helena Spoczyńska powróciła do rodzinnych Lipin i od razu raczyła się w wir pracy. Wszedła w organizacyjną styczność z ruchem ludowym, została szefem oświatowym powiatu z ramienia Stronnictwa Ludowego, oficerem oświatowym Batalionów Chłopskich. Utworzyła również pierwszy komplet gimnazjalny tajnego gimnazjum i liceum w Lipinach z uczniami, którzy pierwszą klasę gimnazjalną ukończyli jeszcze w 1939 roku. Jednocześnie powstał drugi komplet z tych, którzy rozpoczęli pierwszą klasę gimnazjalną. Utworzył się również trzeci komplet. W ten sposób powstawało dzieło jej życia: szkoła w Lipinach. Oświata w czasie wojny nie stała na wysokim poziomie. Okupant zmienił program nauczania w szkole powszechnej i zmniejszył do minimum wymagania. Dlatego Helena Spoczyńska powoływała komplety dokształcające w zakresie pełnego przedwojennego programu szkoły podstawowej. Takie komplety powstawały wtedy przy istniejących już szkołach, aby nie wydzierać podręczników.

Cała nauka szkolna i egzaminy przebiegały pod znakiem wielkiej ostrożności. Szkoła była świetnie zakonserwowana. Mimo wszystko Helena Spoczyńska rzetelnie prowadziła dokumentację szkoły. Protokoły z wszystkich egzaminów skrupulatnie ukryto, by na ich podstawie móc wydatkować po wojnie świadectwa. Przyszła dyrektorka szkoły lipińskiej wielką wagę przykładała nie tylko do samego procesu nauczania. Dbała również o proces wychowawczy swoich uczniów, podsuwała im książki nie wchodzące w skład kanonu lektur obowiązkowych (z czasem stworzono coś na kształt biblioteki), a także uczyła rzeczy praktycznych, takich jak umiejscowienie posługiwania się nożem i widelcem.

Po wojnie, gdy spora liczba osób myślała, że szkoła lipińska przestanie istnieć, Helena Spoczyńska rozpoczęła starania o utworzenie w Lipinach szkoły nauczycielskiej i gimnazjum. Dzięki jej zabiegom udało się utworzyć Państwowy Ośrodek Kształcenia Nauczycieli i Gimnazjum. Ten ośrodek był w pewnym stopniu realizacją marzeń dr Spoczyńskiej. Stworzyła szkołę, mającą wychować przyszłych nauczycieli - osób, dzięki którym można by było organizować prace w dalszej i bliższej okolicy. W 1950 roku utworzony przez nią Ośrodek Kształcenia Nauczycieli przekształca się w Liceum Administracyjno - Handlowe. Pojawiają się pogłoski o możliwej likwidacji szkoły w Lipinach. Dzięki staraniom Heleny Spoczyńskiej szkole udaje się utrzymać,

w 1953r. przekształcić ponownie w Technikum CRS "Samopomoc Chłopska". W 1955 roku, po nagonce na swoją osobę, Spoczyńska została zwolniona ze stanowiska dyrektora szkoły. Wywołało to natychmiastową reakcję wśród okolicznej ludności. Sprawa trafiła do władz najwyższych i wyrażenie cofnięto. W 1965 roku został zorganizowany zjazd absolwentów szkoły lipińskiej, podczas którego Spoczyńska została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Cały ten czas trwała również budowa budynku szkolnego.

W 1967 roku zostały oddane dwa domy przeznaczone na mieszkania dla nauczycieli. Wywołało to ogromną radość u dyrektorów. Wszystkie kłopoty związane z utworzeniem i utrzymaniem szkoły poważnie odbiły się na zdrowiu dr Spoczyńskiej. Nie doczekała ona końca budowy szkoły. Zmarła 27 listopada 1968 roku. Śmierć zastała ją w pracy. W przerwie, między dopiero co zakończoną lekcją, a radą pedagogiczną, chciała zatelefonować i tak zależoną ją martwą ze słuchawką w rękę. Tak zakończyła swą pięćdziesięcioletnią pracę pedagogiczną i dwadzieścia osiem lat działalności w Lipinach.

Mgr Joanna Kopytowska - absolwentka LG w Lipinach, rocznik 2006-2009; Tekst powstał na podstawie książki Tadeusza Nowackiego "Życie pracownice Heleny Spoczyńskiej".

650 - LECIE NADANIA PRAW MIEJSKICH DLA OPOCZNA

15 maja 2015 r. z okazji jubileuszu 650 - lecia nadania praw miejskich dla Opczna odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej. W spotkaniu, które odbyło się w Miejskim Domu Kultury wzięli udział między innymi wiceminister gospodarki Jerzy Pietrewicz, wojewoda łódzki Jolanta Chełmińska, marszałek województwa łódzkiego Witold Stepien oraz przewodniczący Sejmiku Województwa w Łodzi Marek Mazur. Władze powiatu reprezentowali starosta Józef Róg, przewodnicząca Rady Powiatu Maria Barbara Chomicz oraz skarbnik powiatu Anna Stoniewska i sekretarz Grażyna Wiagus.

Sesję rozpoczęła prezentacja multimedialna przygotowana przez dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej Andrzeja Sliwkę i dyrektora Muzeum Regionalnego Tomasza Luczkoskiego ukazująca obraz średniowiecznego Opczna, które otrzymało prawa miejskie od króla Kazimierza Wielkiego. Podczas sesji głos zabrał starosta opoczyński Józef Róg i przewodnicząca Rady Powiatu Maria Barbara Chomicz, którzy przekazali na ręce burmistrza Rafała Kądziały obraz na płycie przedstawiający gminy powiatu opoczyńskiego.



Zycyli zarówno władcom miasta jak i wszystkim mieszkańcom Opoczna, aby nadchodzące lata były dla miasta okresem stabilnego, zrównoważonego rozwoju, który pozwoli zrealizować wszystkie plany i zamierzenia. Po posiedzeniu radni i zaproszeni goście przeszli w barwnym korowodzie ulicami miasta pod Zamek Kazimierzowski, gdzie Burmistrz Opoczna z ręką samego króla Kazimierza Wielkiego otrzymał klucz do bram miasta.

Kolejnym punktem programu były występy młodzieży szkolnej oraz liczne konkursy i zabawy dla dzieci organizowane na Skwerze Kazimierza Wielkiego.

Anna Wławińska, Andrzej Dyszyński, Lukasz Kayta

ANIELIN.

TU POLEGAŁ HUBAL

Historia naszego kraju pokazuje, że "wolność to nie jest rzecz dana nam raz na zawsze". Długo bardzo ważne jest, aby i dziś pamiętać o ludziach, którzy tą wolność wywalczyli okupując ją krwią i ofiarą życia. Właśnie mija 75 lat od czasu bohaterstwa i śmierci mojego Ojca - majora Henryka Dobrzańskiego "Hubala". To właśnie tu w zagajniku kolo Anieline, niedaleko Opoczna, zakończył swoje życie żołnierz, który przyrzekł, że mundurowi nie zdejmie i broni nie złoży. Do końca wierzył, że to, co robi ma sens i przyniesie Polsce wolność. Wolność, o którą naród polski musiał jeszcze długo walczyć - pisze we wstępie najnowszej publikacji pt. "Anielin. Tu poległ Hubal" Krystyna Dobrzańska - Sobierajska, córka mjr "Hubala".

Major Henryk Dobrzański walczył nieprzerwanie od początku wojny. Jego oddział miał stanowić realną siłę wiosną 1940 r., kiedy to spodziewano się alianckiej ofensywy. Werbowal ludzi, szkolił żołnierzy, wierząc, że to, co robi, ma sens. Kiedy wiosną 1940 r. stopniały śniegi, Niemcy przystąpili do likwidacji oddziału. "Hubal" wraz z żołnierzami coraz to zmieniał miejsce postoju. W końcu dotarli do lasów spalskich.



Noczą z 21 na 22 kwietnia 1940 r., po kilku dniach pobytu w folwarku Krótkówka kolo wsi Stanisławów, oddział opuścił miejsce postoju i przemieścił się pod Wólkę Kuligowską. Po kilku dniach pobytu w Wólce Kuligowskiej, za sprawą zaufanych informatorów, do oddziału zaczęły docierać informacje o koncentracji dużych sił wojsk niemieckich w tym regionie. Lasy spalskie i brudzewickie zostały ściśle okrócone przez oddziały 372. Dywizji Piechoty Wehrmachtu, która prowadziła zakrojona na szeroką skalę akcję przeciwko oddziałowi "Hubala". 28 kwietnia do obozu pod Wólką Kuligowską dotarł leśniczy Wróblewski, który ostrzegł majora o wzmocnionych ruchach Niemców. Przywiózł "Hubalowi" ubranie cywilne i prosił, aby się w nie przebrał, przynajmniej na czas wzmocnionych działań ze strony wojsk niemieckich.

"Hubal" nie zgodził się jednak na takie rozwiązanie i pozostał w mundurze. Rankiem 29 kwietnia 1940 r. patrol dowodzony przez plut. Józefa Pruskiego natknął się na pododdział żołnierzy Wehrmachtu, którzy prowadził rozpoznawanie terenu. Doszło do nieoczekiwanej wymiany ognia, w wyniku której poległ Józef Koska - ulan przybyły

ostatnio do oddziału. W wyniku potyczki Niemcy odryli miejsce pobytu oddziału, jednak major nie zdecydował się na zmianę obozowiska. Zaczekał do zapadnięcia zmroku i dopiero wówczas zarządził dalszy marsz. Jeszcze tego samego dnia do oddziału dotarły dwie kurierki z Warszawy - Genowefa Ruban i Ludmiła Zero, a wraz z nimi żona i córka soltyśa Wojakowskiego z Rzeszycy. Przywiózły one "Hubalowi" najświeższe informacje na temat ruchów wojsk niemieckich oraz specjalnie dla niego upieczony placek z jabłkami.

Poza tym przywiózły lektre mundury, lekarstwa i buty oficerskie dla mjr "Hubala". Jednak najlepszą wiadomością okazała się informacja o lądowaniu wojsk alianckich w Norwegii. Po przeczytaniu komunikatu na ten temat w buletynie przywiezionym przez kurierkę, major bardzo się ucieszył. Informacja ta miała dla majora duże znaczenie, gdyż nadawała sens jego działaniom i potwierdziła jego koncepcję, co do podjęcia działań na szeroką skalę z chwilą ruszenia ofensywy na Zachodzie. Kurierki jeszcze tego samego dnia zostały odprowadzone do Rzeszycy przez gajowego, który przybył do obozu z wiadomością, że oddział został okrojony.

Pod koniec kwietnia 1940 r. do obśadzenia lasów brudzewickich rozkazem dowódcy 372. Dywizji Piechoty, gen. Fritz von der Lippe, wydzielone zostały dwa bataliony 650 i 651. pułku piechoty Wehrmachtu. Pododdziały 651. pp. zajęły również stankowska wzdłuż lewego brzegu Pilicy, mając zadanie nadzorowania przepraw na rzece. Po starciu patroli rankiem 29 kwietnia Niemcy ustalili miejsce postoju oddziału. Do akcji przeciwko oddziałowi mjr. "Hubala" wyznaczono zostały dwa bataliony szurmowe. Po odejściu kurierki i zapadnięciu zmroku mjr. Dobrzański zarządził pogotowie marszowe. Oddział wynurzył w kierunku południowym, docierając do mylna we Fryszewce.

Przed świtem 30 kwietnia 1940 r. oddział, wymierzony w wś Anieline, dotarł do wysokiego zagajnika przylegającego do woskopienego lasu, gdzie major zarządził postój. Wraz z "Hubalem" byli: pchor. Henryk Ossowski "Dolęga" (adjuant "Hubala"), wachm. Józef Alicki, wachm. Roman Rodziejew "Roman", plut. pchor. Józef Pruski "Utan", plut. Franciszek Głowacki "Lis", ul. Roman Brajer, ul. Józef Masiej, kpr. Antoni Lisiecki "Zemsta", ppor. Zygmunt Morawski "Bern", wachm. Józef Świada "Lech", kpr. Antoni Kosowski "Rys", plut. Stanisław Kągnikiewicz i Józef Pogorzala "Zajac". Prawdopodobnie towarzyszyli im też ul. Marian Kuczena i ul. Jerzy Szokobziński "Sokół". Ponieważ wszyscy żołnierze byli przemęczeni nocnym marszem, na wartę od strony wsi wystawiono tylko kpr. Lisieckiego "Zemsta". Reszta oddziału wraz z majorem ukryła się od sru na prowizorycznych postaniach.



O świcie kpr. "Zemsta", który zasnął podczas warty, przebudził się i zobaczył przed sobą stojącego Niemca, który przystawił mu do piersi karabin. Gwałtownym ruchem wyrwał mu broń i pobiegł, by zaalarmować resztę żołnierzy. Informacja ta wywołała zamieszanie. Uczestnik tych wydarzeń, Romuald Rodziewicz, opisał ostatnią potyczkę oddziału słowami: "[...] Strzali! A może to sen? Widzę pochylonego nad sobą majora Hubala; coś mówi. Nic nie rozumiem. Trzęsie mnie za ramiona. Przymiennie i słyszę: Niemcy! Major robi skok w bok, coś krzyczy do Alicjki. Biegnę do konia. Siodło. Koń staje dęba. Chwytam za dylebak i z wsiem biegnę w kierunku strażłów. Wywalam część magazynku, rzucam granaty. Wokół zamieszanie, strzaly, wybuch granatów, nawoływania".

Podchorąży Ossowski, widząc mjr. Dobrzańskiego dosiadającego namaka, pobiegł odszukać swojego konia. Gdy go znalazł, zebrała się wokół niego grupa jeźdźców, wraz z którą przedzielali się w kierunku południowym. Wszyscy w tym czasie sądzili, że major nadal walczy w zagajniku. Później jednak okazało się, że w trakcie wsiadania na konia "Hubal" został ostrzelany z broni maszynowej, a jedna z kul przeszła jego pierś. Wraz z nim poległ jego luźak kpr. Antoni Kosowski "Rys" oraz koń majora - "Demon". Po walce, w trakcie której większość żołnierzy rozproszyła się w lesie, pchor. Ossowski wraz z grupą kilku innych jeźdźców dotarł do skrajni lasu obok wsi Dęba. Tam po jakimś czasie dołączyło do nich jeszcze kilku żołnierzy. Po skontaktowaniu się z leszczynem Wróblewskim otrzymali wiadomość o śmierci majora. Informację tę potwierdziła Marianna Cel "Tereska", która wieczorem wróciła do oddziału.

Wszyscy żołnierze, którym udało się wyjść z okrążenia (łącznie siedemnastu), zbrali się w ukrytym miejscu w Rze-

czyce u sołtysa Wojakowskiego. Byli bardzo przygnębieni z powodu śmierci mjr. Dobrzańskiego. W trakcie narady postanowiono kontynuować walkę z wrogiem. W celu odnalezienia reszty oddziału kilku żołnierzy udało się do Warszawy. Kapral Lisiecki zdołał odnaleźć ppor. Szymańskiego, z którym przybył do rodzinnego domu Ludmily Zerym w Ząbkach, gdzie zorganizowano punkt zbomy dla żołnierzy z oddziału. Tam też opracowano komunikat w sprawie śmierci mjr. "Hubala" i dalszej działalności oddziału.

Historia szarża majora "Hubala". O tragicznych wydarzeniach, które rozegrały się w sosenowym młodniku, dobrze wiedział Zygmunt Laskowski - wówczas szesnastoletni chłopak ze wsi Anielin. Kiedy udął się do pobliskiego lasu, w miejscu gdzie Niemcy zaskoczyli odpoczywający oddział i poległ mjr "Hubal", natknął się na zabitego konia. Jak się później okazało, był to koń Dobrzańskiego - "Demon". Laskowski oznaczył to miejsce w widoczny sposób, uznawszy, że jest to miejsce śmierci "Hubala" i przez lata okupacji opiekował się nim.

Następnie umieszczono tam prosty, brzozyowy krzyż i tabliczkę z napisem następującej treści: "Tu poległ w bohaterskiej walce z najeźdźcą major Dobrzański Hubal. Rok 1940. Cześć Jego Pamięci!". Od tej pory każdego roku, w niedzielę najbliższą dani śmierci majora, przybywali tam jego byli podkomendni, by uroczystie uczcić rocznicę bohaterskiej śmierci dowódcy.

W czerwcu 1964 r. w miejscu śmierci majora stanął bazaltowy głaz, a na nim żelwna tabliczka z napisem: "Tu walczył i zginął 30 IV 1940 r. major Henryk Dobrzański Hubal d-ca Oddz. Wojsk Polskiego. Nieustraszonego żołnierza pierwszego partyzanta. Społeczeństwo Ziemi Opoczyńskiej 1964 r." Wielkim zaangażowaniem i pomocą w realizacji pomnika wykazał się Franciszek Wilk, restaurator z Opoczna, u którego w czasie wojny znajdował się punkt kontaktowy z oddziałem "Hubala".

Kiedy na ekrany kin wszedł film Hubal w reżyserii Bohdana Poręby z doskonałą rolę Ryszarda Filipińskiego o żołnierza Oddziału Wydzielonego, którym dowodził mjr. Dobrzański zrobiło się głośno w całej Polsce. To olbrzymie zainteresowanie "Hubalem" wykorzystał zarząd Klubu "Hubalczyków". Rozpoczęto starania o odnowienie pomnika w miejscu śmierci majora. Dzięki zaangażowaniu wielu osób w połowie 1976 r. ruszyły prace budowlane w Anielinie i zaczęto formować wokół bazaltowego głazu kamienny szaniec w kształcie podkowy. Olbrzymią pomocą podczas wykonywania prac budowlanych wykazał się syn restauratora Franciszka Wilka z Opoczna, inż. Stanisław Wilk, pracujący w przedsiębiorstwie budownictwa rolniczego. Na jednym z roboczych spotkań w czasie budowy szarża, w którym uczestniczyli m.in. Henryk Ossowski "Dolega", Jan Sekulak, Marian Zach, Józef Stasiński i Marek Markowski, uznano, że zaprojektowany przez prof. Śniadeckiego fronton szarża w postaci okazałej żelaznej bramy z emblematami jest zbyt duży i mogą być problemy z jej otwieraniem. Uczestnicząc w spotkaniu Marek Markowski zaprojektował centralny punkt szarża. Zmiany zostały zaakceptowane i ostatecznie według nich wybudowano szaniec.

Wszystkie prace przy rozbudowie pomnika "Hubala" w anieliniskim zagajniku ukończono w 1977 r. Bazaltowy głaz z tablicą został otoczony okazałym murem w kształcie podkowy, zwyczajowo nazywanym "szaniec". Uroczystość odsłonięcia odbyła się 12 października 1977 r. i wzięli w nich udział: władze województwa piotrkowskiego, władze gminne, śródmiastowi żołnierzy-Hubalczyków, młodzież szkolna, harcerze oraz okoliczni mieszkańcy.

Po przemianach ustrojowych w 1989 r., za sprawą plk. Macieja Kopyckiego, dowódcy 41. Ośrodka Szkolenia Specjalistów Samochodowych Wojsk Lotniczych w Tomaszowie Mazowieckim, na uroczystościach w Anielinie zaczęły pojawiać się żołnierze z tej jednostki. Starania plk. Kopyckiego doprowadziły w końcu do nadania w sierpniu 1989 r. wspomnianej wyżej jednostce imienia mjr. Henryka Dobrzańskiego "Hubala". Żołnierze 41. OSSS, niezależnie od prowadzonego szkolenia, brali aktywny udział w upamiętnianiu historii swojego Patrona, czego wyrazem było m.in. objęcie opieki nad szaniec w Anielinie.

W efekcie restrukturyzacji Wojska Polskiego w 2000 r. 41. OSSS został rozformowany. Zajmowane obiekty koszarowe zostały przekazane nowo formowanej jednostce wojskowej - 25. Brygadzie Kawalerii Powietrznej. Patronem 25. batalionu dowodzenia, który wchodzi w skład brygady, został mjr Henryk Dobrzański "Hubal". Prawie czterdzieści lat miła od momentu wybudowania szarża "Hubala". Przez te długie lata jego konstrukcja



w sposób naturalny ulegała degradacji, a także wielokrotnie była niszczona przez wandalów. Dodatkowo na wewnętrznych murach szanica zaczęto umieszczać tablice poświęcone Hubalczykom: Maciejowi Kalenkiwiczowi i Mariannie Cel. Kolejne ufundowane zostały przez harcerzy, olimpijczyków i Polski Związek Jeździecki. Mimo że przyświecały temu szczytne cele, to takie działania zakłóciło pierwotny charakter szanicy - wbrew woli twórców. Jak wiadomo, idea jego powstania było upamiętnienie miejsca śmierci mjr. Dobrzańskiego, a zważywszy, że do dziś nie znamy miejsca pochówku "Hubala", szaniec traktowany jest przez rodzinę Hubalczyków i wielu jego sympatyków jako symboliczny grób.

W maju 2013 r. na spotkaniu grupy inicjatywnej w składzie: Marek Ksyta - Starosta Opoczyński, Henryk Sobierajski - wnuk mjr. "Hubala", ppłk Marcin Budzyński - dowódca 25. batalionu dowodzenia w Tomaszowie Mazowieckim, Wiesław Turek - przedstawiciel Starostwa Powiatowego w Opoczynie oraz redaktor strony internetowej www.majorhubal.pl - Andrzej Dyszyński i Lukasz Ksyta, podjęto decyzję o powołaniu Komitetu Renowacji Szanicy Majora Hubala w Anielinie. Głównym zadaniem, przed którym stanęli członkowie zawiazanego komitetu, było podjęcie stosownych działań zmierzających do przywrócenia pierwotnego wyglądu szanicy z 1977 r. Postanowiono, że zo-

stanie przygotowana niezbędna dokumentacja, na podstawie której będzie można wybudować w najbliższym otoczeniu szanicy tzw. ścianę pamięci, na którą zostaną przeniesione tablice aktualnie znajdujące się w szanicy. By uczcić pamięć wszystkich żołnierzy Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego mjr. "Hubala", zdecydowano, że na "ścianie pamięci" umieszczone zostaną tablice z ich nazwiskami - HUBALCZYCY 1939-1940. Środki finansowe na wykonanie powyższych zadań pozyskano z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a także częściowo z funduszu gminy Poświętne.

Sponsorem tablic z nazwiskami wszystkich Hubalczyków została Rodzina Skrzydlewskich z Łodzi. Projekt architektoniczny wraz z aranżacją "ściany pamięci" wykonał bezpłatnie architekt Michał Michałak z Warszawy. Uroczyste odsłonięcie "ściany pamięci" miało miejsce podczas obchodów Dnia Pamięci o Majorze "Hubalu", który w tym roku obchodzony był 30 kwietnia - w 75. rocznicę śmierci mjr. Henryka Dobrzańskiego. Skład Komitetu Renowacji Szanicy mjr. Henryka Dobrzańskiego "Hubala":

Marek Ksyta - były Starosta Opoczyński (przewodniczący),
 Józef Róg - Starosta Opoczyński,
 Henryk Sobierajski - wnuk mjr. "Hubala",
 Mieczysław Stepien - były wójt gminy Poświętne,

Michał Franas - wójt gminy Poświętne,
 płk Tomasz Czechowski - były zastępca dowódcy 25. Brygady Kawalerii Powietrznej w Tomaszowie Mazowieckim,
 płk Marian Zach - były wiceprezes środowiska Hubalczyków,
 ppłk Marcin Budzyński - były dowódca 25. batalionu dowodzenia int. mjr. Henryka Dobrzańskiego "Hubala" w Tomaszowie Mazowieckim,
 Tadeusz Kreps - prezes Stowarzyszenia "Rodzina Westerplatteczyków i Hubalczyków", "Misja Pojednania",
 Tomasz Luczkowski - dyrektor Muzeum Regionalnego w Opoczynie,
 Wiesław Turek - przedstawiciel Powiatu Opoczyńskiego,
 Andrzej Dyszyński - redaktor strony www.majorhubal.pl,
 Lukasz Ksyta - redaktor strony www.majorhubal.pl

W artykule wykorzystano fragmenty publikacji pt. "Anielin. Tu poległ Hubal" przygotowanej przez redaktorów: Andrzeja Dyszyńskiego, Lukasa Ksyta oraz Tomasza Luczkowskiego - dyrektora Muzeum Regionalnego w Opoczynie.

ŚCIANA PAMIĘCI HUBALCZYKÓW

Powiat Opoczyński w czasie Drugiej Wojny Światowej dał świadectwo patriotyzmu i przywiązania do wartości i tradycji narodowych. To tu, właśnie na tej ziemi walczył i zginął legendarny major Hubal, w którego oddziale służyło wielu mieszkańców naszego powiatu. Tegoroczne obchody Dnia Pamięci o Majorze Henryku Dobrzańskim Hubalu odbyły się 30 kwietnia 2015 roku - w 75. rocznicę śmierci majora Hubala.

Przy Szanicy w Anielinie o godzinie 10.00 odprawiona została Polowa Msza Święta. Po mszy odsłonięta i poświęcona została Ściana Pamięci Hubalczyków. Na ścianie tej znajdują się nazwiska i imiona wszystkich żołnierzy z oddziału Majora Hubala. Starosta Opoczyński Józef Róg przywitał wszystkich zgromadzonych w tym dniu przy Szanicy Hubala. Następnie odczytany został list od prezydenta Bronisława Komorowskiego, Przewodnicząca Rady Powiatu Opoczyńskiego powiedziała o związkach Hubala z Powiatem Opoczyńskim, a w imieniu obecnych na uro-



czystościach parlamentarzystów głos zabrał wicemarszałek Sejmu RP Eugeniusz Grzeszczak. Ponacznik Dorota Jakubowska z 25 Bdow 25 BKPow z Tomaszowa Mazowieckiego odczytała Apeli Pamięci, a Kompania Honorowa wystawiona przez ten batalion oddała Salwę Honorową. Złożenie wiązanek pod obeliskiem upamiętniającym majora Hubala zakończyły tegoroczne obchody.

Składamy serdeczne podziękowanie naszemu sponsorowi - firmie Ceramika Paradyż za pomoc w zorganizowaniu tegorocznych obchodów Dnia Pamięci o Majorze Henryku Dobrzańskim Hubalu.

Wiesław Turak

"MOJE SZKOŁY. WSPOMNIENIA"

W Muzeum Regionalnym w Opocznie odbyła się promocja książki Jana Szczepańskiego "Moje szkoły. Wspomnienia". Na tym spotkaniu zorganizowanemu 18 kwietnia wzięły udział córki autora. Gości spotkania w muzeum przywitał dyrektor Tomasz Łuczowski. Zaznaczył, iż publikacja Jana Szczepańskiego to cenne źródło i wyjątkowo ciekawie opisane życie codzienne mieszkańców pod opoczyńskimi wsi. Dodał, iż książkę dofinansowały samorządy gmin Drzewica i Opoczno. Dziękując córkom Jura Szczepańskiego za pomysł opublikowania wspomnień, podkreślił, iż to kolejna ważna inicjatywa wydawnicza dotycząca regionu.

W dalszej części panie Danuta Makarewicz i Zofia Strzybny, posługując się prezentacją z kilkudziesięciu fotografiami, przybliżyły historię ojca i jego trudny związek ze zdobywaniem wykształcenia. Zdjęcia ukazały piękno ziemi opoczyńskiej i jej zmiennych mieszkańców. Na prezentacji oprócz Jana Szczepańskiego i jego rodziny znaleźli się: poseł Antoni Mizera, nauczycielka Franciszka Chalubińska, czy konspiratorzy z okresu okupacji z Radzic. Ostatnią częścią spotkania była recytacja wierszy umieszczonych w książce. Doktorali tego członkinie Klubu Literackiego "Nad Waglinką". Głos zabrał także Rafał Kądziela, burmistrz Opoczna. Porównał on poezję Szczepańskiego do Bolesława Leśmiana i dodał, iż obaj panowie w tym samym czasie przeżywali w Iłży. Dziękował również za inicjatywę wydania wspomnień.

Na zakończenie zebrani mogli kupić książkę i otrzymać dedykację od córek



autora. Publikacja "Moje szkoły. Wspomnienia" to cenny dokument ukazujący losy rodziny poprzez okres I wojny, dwudziestolecia międzywojennego oraz okupacji niemieckiej. Wyjątkowo barwnie opisuje ziemię opoczyńską z jej zwyczajami i obrzędami oraz trudami życia codziennego. Jan Szczepański urodził się w Radzicach i znaczna część książki dotyczy tej miejscowości. Książka jest eagale do nabycia w muzeum.

Tomasz Łuczowski

OCHRONA KULTUROWEGO DZIEDZICTWA

W dniu 17 kwietnia 2015 r. zorganizowane zostały II Powiatowe Obchody Międzynarodowego Dnia Ochrony Zabytków. Głównym organizatorem uroczystości był Powiat Opoczyński, współorganizatorem Miejski Dom Kultury w Opocznie.

Ideą Powiatowych Obchodów MDOZ było przybliżenie społeczeństwu problemów ochrony kulturowego dziedzictwa, prezentowanie dóbr kultury o istotnym znaczeniu dla naszego regionu, zachęcanie do inwestowania i wykorzystania potencjału zabytków znajdujących się w powiecie opoczyńskim oraz do ich ratowania. Tegoroczne obchody uświetnił spektakl pt. "Osobisty sekretarz Józefa Piłsudskiego - Kazimiera Illakowiczówna opowiada", w którym zobaczyliśmy wielką aktorkę teatralną i filmów Zofię Kucówną, która wystąpiła z akompaniamentem Maciejem Makowskim.

Prelekcje okolicznościową i prezentację na temat dziedzictwa kulturowego powiatu opoczyńskiego wygłosiła mgr Katarzyna Jemo - Cichosz z Katedry Historii Szuki Uniwersytetu Łódzkiego. W ramach II Powiatowych Obchodów Międzyna-

rodowego Dnia Ochrony Zabytków zorganizowane zostały 4 konkursy:

- Konkurs filmowy "Moc historii powiatu opoczyńskiego zapisana w zabytkach",
- Konkurs plastyczny "Pamiętki dziedzictwa",
- Konkurs Jednego Wiersza "Przeszłość ukryta w słowie",
- Konkurs fotograficzny "Co pozostało z tamtych lat".

Komisja Konkursowa w składzie: Jan Siempiński, Adam Rożej, Elżbieta Kossowska - Majkut oceniła prace, które wpłynęły na Konkurs filmowy "Moc historii powiatu opoczyńskiego zapisana w zabytkach" i przyznała następujące nagrody:

- I nagroda: Nie przyznano,
- II nagroda: Wiktorja Jarzab i Sylwia Włodarczyk za film "Ratusz w Białobrowie",
- III nagroda: nie przyznano,
- wyróżnienie: Bartłomiej Stępniewski za film "Wieżeniec w Opocznie".

Prace złożone na Konkurs plastyczny przebiegający pn. "Pamiętki dziedzictwa" oceniła Komisja w składzie: Elżbieta Róg, Edward Zagdrński, Elżbieta Kossowska-Majkut.

W kategorii 16 - 19 lat wpłynęło tylko jedna praca, wykonana techniką nieregularną. W związku z tym, Jury postanowiło wyróżnić ją poza regulaminem, za udział w konkursie.

- wyróżnienie otrzymał Jakub Oleksik z Zespołu Szkół Prywatnych.

W kategorii wiekowej 13 - 15 lat nagrody otrzymali:

- I m. - Maria Hrabka z GBP w Poświętnem,
- II m. - Katarzyna Kołodziejczyk z GBP w Poświętnem,
- III m. - Agata Monowska z Kozemina, wyróżnienie - Zuzanna Biazik z ZSPryw. w Opocznie, oraz - Justyna Wiktorowicz - z ZS Prywatnych w Opocznie.





Najwięcej prac wpłynęło w kategorii wiekowej 7 - 12 lat. Jury postanowiło nagrodzić więcej prac właśnie w tej kategorii. Nagrody przyznane zostały w następujący sposób:

- I nagroda - Daria Kupis, Publiczna Szkoła Podst. w Kamieniu,
- II nagroda - Tomasz Białas, PSP w Kamieniu,
- III nagroda - Dominika Luczkowska PSP w Kamieniu,
- IV nagroda Agata Pacan ze SP w Miedzicy Drowianej,
- wyróżnienie - Katarzyna Kądziela z ZSPryw w Opocznie,
- wyróżnienie - Maja Marcinkiewicz PSP w Kamieniu,
- wyróżnienie - Paulina Pacholska z Kozenna.

Jury Konkursu fotograficznego "Co pozostało z tantych lat" w składzie: Edward Zagdański, Elżbieta Róg, Elżbieta Kossowska - Majkut oceniło prace konkursowe. W pierwszej kategorii wiekowej do 15 roku życia wpłynęła tylko jedna praca. Pomimo słabej wartości artystycznej i technicznej zdjęć, Jury przyznało wyróżnienie, za odwagę oraz by zachęcić innych amatorów fotografowania do udziału w konkursach, Katarzynę Kołodziejczyk za zdjęcie "Kościół św. Józefa w Poświętnem" oraz "Sanktuarium Matki Bożej Świątordzkiej Studzianna".

W kategorii drugiej 16 - 21 lat:

- I nagroda: nie przyznano,
- II nagroda: Monika Kołodziejczyk za zdjęcie "Jak to drzewki bywało" i "Z opowieści dziadka stary Młyn",
- III nagroda: Karolina Galinska za zdjęcie "Stary Młyn na Rozku" i "Chatka Młynska" (na Rozku),
- wyróżnienie: Mateusz Korycki za zdjęcie "Pałac w Mroczkowie", "Młyn w Kraszkowic".

W kategorii trzeciej powyżej dwudziestu jeden lat:

- I nagroda: nie przyznano,
- II nagroda: Maciej Szufaladowicz za zdjęcia "Potęga Baroku Bazylika w Studziannie" i "Kościółek św. Anny w Poświętnem",
- 2 równorzędne III nagrody: 1) Wiktor Pietrzyk za zdjęcia "... i nie nad Bóg" i "Świętemu Józefowi w ofierze", 2) Andrzej Śliwka za zdjęcie "Zdeptane dziedzictwo".

Jury Konkursu Jednego Wiersza "Przeszłość ukryta w słowie" w składzie: Bożena Świątek - Mazur, Wiktor Biernacki, Zofia Konecka, Tomasz Luczkowski następująco oceniło prace przeslane na Konkurs:

- I nagroda - Grażyna Zawadzka z Gawron,
- II nagroda - Iwona Rożej z Libiszowa Kolonii,
- III nagroda - Bożena Wijata ze Skroniny,
- wyróżnienie - Marian Zach z Poświętnego,
- wyróżnienie - Katarzyna Baranowska - Giza.

Laureaci Konkursów otrzymali nagrody i dyplomy ufundowane przez Powiat Opoczyński.

Elżbieta Kossowska

"Dziedzictwo Kulturowe Regionu w Edukacji"

materiały konferencyjne:

Szydłowiczy - świętość rodu, świętość niwa. Szydłowicze i jego okolice w okresie I Rzeczypospolitej wchodziły w skład historycznej Małopolski, w jej ramach do województwa sandomierskiego i powiatu radomskiego. Najstarsze ślady osadnictwa na sztucznie usypanym wyspie w rozlewisku Korzeniówki gdzie obecnie

stoi zamek, datowane są na XIII wiek, kiedy prawdopodobnie istniało tu grodzisko z wałami ziemno - drewnianymi, a opodal wieś służebna Szydłowice. Ziemia ta była wówczas domeną rodu Odrowążów.

Pod koniec XIV wieku Szydłowicze w drodze rodzinnych podziałów przypadł bocznej linii tego rodu, wywodzącej się z Chlewiśk, a jej przedstawiciele - bracia Sławko i Jakub - od nazwy miejscowości przyjęli nazwisko Szydłowickich. Sławko prawdopodobnie był duchownym, a Jakub jako dzielny rycerz walczył pod Grunwaldem.

Do najczęściej występujących czynników miastotwórczych należało położenie osady przy szlaku handlowym, rzecze czy bliskości źródeł naturalnych. W przypadku Szydłowca zaliczywała inicjatywa właścicieli. Jakub i Sławko założyli nieco na wschód od wsi służebnej osadę targową, która miała tę samą nazwę - Szydłowice. Pierwsi Szydłowiccy starali się podnieść rangę swej siedziby i osadę przekształcić w miasto. W 1401r. erygowali drewniany kościół na rynku, uposażając go 4 łanami pola, 2 karczmarzami, sadzawką rybną, kąką, lasem z barciami i dziesięciną. Określili też na wzór Sandomierza prawa i obowiązki mieszczan. Przywilej ten został potwierdzony przez króla 8 lutego 1427r. Szydłowicze był już wtedy zorganizowanym ośrodkiem miejskim, w którym działali rzemieślnicy: tkacze, młynarze, piwowarzy.

W XV wieku miasto miało powierzchnię 0,7 ha i składało się z rynku ograniczonego czterema blokami działek oraz piątego bloku działek, przyległych do kościoła. Z rynku wybiegały drogi w kierunku Skrzynia (Radomia), Iłży, Chlewiśk i Woli Korzeniowej. Od południa granicę miasta stanowił wązów (dziś ulica Zakosielska), którym płynął strumień, a od zachodu rzeka Korzeniówka.

Jakub i Sławko zmarli między 1433 a 1436 rokiem. Do dalszego rozwoju miasta przyczyniły się kariery polityczne kolejnych właścicieli. Stanisław Szydłowicki był jednym z trzech synów Jakuba i jego żony - nieznannej z imienia Jastrzębcówny. Piastował urzędy kasztelana radomskiego, zamowskiego i mawskiego, starosty krakowskiego oraz marszałka dworu Kazimierza Jagiellończyka. Nadzorował wychowanie królewskich synów, późniejszych władców Polski, m.in. Zygmunta Starego. Stanisław zenił się dwukrotnie i doczekał licznych potomstwa, w tym synów m.in.: Jana, Jakuba, Krzysztofa, Piotra, Pawła, Mikolaja i Marcina. W dokumentach zachowały się informacje o imionach trzech córek - Anny, Barbary, Elżbiety.

Wtedy to Stanisławowi przypisuje się wzniesienie w latach 1470 - 1480 murowanego zamku na miejscu wczesnosredniowiecznego grodu. Powstał wtedy zbudowany na planie prostokąta, murowany z kamienia, czterokondygnacyjny budynek

i oskarpowana wieża bramna. Całość otoczono murem obronnym. Budynek był tynkowany z narożami malowanymi w szaro-niebieskie bonie. Na piętro wchodziło się od strony dziedzińca po drewnianych schodach zewnętrznych. Od strony fosy znajdowały się małe wykusze, używane jako miejsca ustępów. Zbudowany przez Stanisława gotycki zamek zachował się w skrzydle północnym obecnego zamku.

Stanisław zmarł w 1493 roku lub 1494, pochowano go w sztylowieckim kościele. Najstarszy syn Jakub (z pierwszego małżeństwa) otrzymał Ćmielów, Mikołaj odziedziczył Szydłowice, pozostali synowie nadania ziemskie, a córki suny posagowe. Kilku z potomków Stanisława znacząco przyczyniło się do rozkwitu miasta. Jakub rezydował w Ćmielowie, ale dła również o rodzinny Szydłowice. Z jego inicjatywy w latach 1493 - 1509 w miejscu drewnianego kościoła wzniesiono murywany z piaskowca. Jakub wyposażył świątynię w ornaty, naczynia liturgiczne, księgi oraz wspaniałe ołtarz wykonany w Krakowie - późnogoetycki polipityk złożony z 18 obrazów, malowanych farbą temperową na deskach, stanowiący jeden z najmniejszych zabytków sztylowieckiego fary.

Fundator z żoną i córkami został sportretowany w dolnej części głównego obrazu. Gdy Jakub zmarł w 1509 roku, pochowano go w Szydłowcu, w południowej kaplicy kościoła. Mikołaj, młodszy przyrodni brat Jakuba, od 1505 roku zabiegał o rozwój Szydłowca. Od 1515 roku piastował urząd podskarbiego wielkiego koronnego, był także starostą radomskim, gostyńskim i oświęcimskim oraz kasztelanem sandomierskim. Żoną Mikołaja była Anna z Tęczyńskich herbu Topór, wojewodzianka ruska. Niestety, żadne z pięcioro dzieci nie dożyło wieku dorosłego. To właśnie Mikołajowi i jego hojnemu mecenatowi miasto zawdzięcza najwięcej. Powstały dla nowe rynki, a mianowicie Składowy (obecnie plac Wolności), związany z królewskim przywilejem składowania i handlu żelazem, oraz Rynek Skłaczany zwany Skalką (później rynek żydowski, obecnie plac M. Konopnickiej). Z tym ostatnim wiąże się erygowany w 1529 r. kościół szpitalny św. Ducha i św. Anny. W mieście funkcjonowała szkoła parafialna. Została dokończona budowa kościoła. Od północy dobudowano kruchnię i kaplicę św. Stanisława, nad nawą wzniesiono ceglane szczyty, na których umieszczono tarcze z herbami rodzinnymi Mikołaja: od zachodu Sulina i Jastrzębiec, od wschodu Odrowąż i Łabędź.

W zworniku kaplicy rodowej wykuto herb Odrowąż, a na wspaniałych herbach Odrowąż, Abdank i Jastrzębiec. Wnętrze kościoła otrzymało bogatą polichromię, której zachowane fragmenty odsłonięto w latach 90. XX wieku. Mikołaj hojnie obdarował kościół. Do dziś zachowały



Jakub Szydłowicki jako rycerz herbu Odrowąż; z małżonką Zofią herbu Półkocic i trzema córkami: Anną, Barbarą i Zofią. Fragment późnogoetyckiego polipityku wykonanego z fundacji Jakuba w warsztatach krakowskich w latach 1507 - 1509 dla kościoła w Szydłowcu, fot. Z. Radwańska



Mikołaj Szydłowicki. Miniatura z Liber genealogus illustrius familie Schidlowicis, repr. J. Kieszowski, 1912 r.

się w kościele rzeźby pochodzące z jego fundacji między innymi: grupa przedstawiająca koronację NMP pochodząca z tryptyku Trójcy Świętej, umieszczona obecnie w centralnej kwaterze ołtarza głównego, rzeźba Chrystusa Zmartwychwstałego, Matka Boska Bolesna, św. Barbara. Z fundacji Mikołaja i jego żony pochodzi chrzcielnica z herbami Odrowąż i Topór datowana na 1511 rok.

W latach 1515 - 1526 Mikołaj rozbudował rodową rezydencję do formy czworoboku, zamkniętego murem kurtynowym. Wspaniałość architektury i wystroju kamieniarsko - mialskiego oraz bogactwo wnętrza zamku dorównywały najświetniejszym ówczesnym rezydencjom. Elewacje budynku wschodniego i podwyższonej w tym czasie wieży obiegają gzyms malowany w kolorach czerwono - niebieskim oraz fryz w formie plecionki z rozetami, wykonany w technice sgraffita; dekoracja sgraffitowa wypełniała też trójkatne szczyty



Fragment polichromowanego stropu kasetonowego w najstarszej części zamku, około 1530 r., fot. W. Wisniewski



Fragment fryzy w skrzydle północnym zamku, wykonany prawdopodobnie przez Stanisława Samostrzelnika w latach 1526 - 1532, fot. M. Sadura

tego skrzydła. Naroża budynków miały malowane bonie. Okna otrzymały kamienne obramienia o bogatych profilach i krzyżowych podziałach. Zewnętrznej okazałości wczesnonawojowej rezydencji odpowiadały wnętrza wyposażone w bogato profilowane portale, belkowo - kasetonowe stropy, malowane fryzy, piece z wielobarwnymi kafkami pokrytymi dekoracją geometryczno-roslinną i posadzki ułożone z kwadratowych, dwubarwnych płytek polewanych.

Autorem polichromii przypisuje się malarzom zatrudnianym przez Szydłowickich: Stanisławowi Samostrzelnikowi oraz znanemu pod imieniem Piotr. Pierwszy związany był Krzysztofem Szydłowickim w latach 1511 - 1530. Malował zapewne fryzy w skrzydle północnym. Fryz w jednym z pomieszczeń trzeciej kondygnacji starego budynku Szydłowickich herby rodzinne Mikołaja Szydłowickiego (Jastrzębiec i Sulima) na tarczach w kolistych obwamiach, a także pary delfinów podtrzymujące koronę, rozety kwiatowe i ornamenty roślinne. Inny fryz, z uskrzydłonych głów aniołków w koronie oraz liści i motywów roślinno - architektonicznych, obiegają wieżową salę na najwyższej kondygnacji. Natomiast malarz Piotr sprowadzony z Królewca do Polski w 1526 r. namalował prawdopodobnie fryz w skrzydle wschodnim zachowany we fragmentach: arkadki na kolumnkach z per-



Fragment fryzy w skrzydle północnym zamku, wykonany prawdopodobnie przez Stanisława Samostrzelnika w latach 1526-1532, fot. M. Sadura



Chrzcielnica ufundowana w 1511 r. przez Mikołaja Szydłowickiego i jego małżonkę Annę z Tęczyskich dla kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu, fot. Z. Radwańska



Koronacja NMP - rzeźbiona grupa pochodząca z tryptyku Świętej Trójcy ufundowanego dla szydłowickiej fary przez Mikołaja Szydłowickiego, fot. Z. Radwańska

spektywami renesansowych ogrodów. Z trzech stron zamku otoczonego fosą założono zwierzyńce i ogrody. Warto wspomnieć o kronice rodu Liber geneosus illustis Familiae Schidloviciae, która powstała na zlecenie Mikołaja. Kodeks wykonany na pergaminie zawiera 12 miniatur, w tym 11 portretów przedstawicieli Szydłowickich i nadanie herbu przodkowie rodu. Autorstwo części z nich przypisywane jest Stani-

slawowi Samostrzelnikowi. Zachowało się jedenaście miniatur, uznawanych za jedno z najcenniejszych źródeł ikonograficznych miniaturowego malarstwa w Polsce.

Mikołaj zmarł w połowie lutego 1532 roku. Zgodnie z jego wolą pochowano go w prezbiterium szydłowickiego kościoła. Brat Krzysztof ufundował mu wspaniały nagrobek autorstwa Bartłomieja Berneckiego. Zachowały się fragmenty cokola, obecnie wmurowane w ogrodzenie kościoła i mała płyta nagrobna z czerwonego marmuru węgierskiego przedstawiająca postać śpiącego rycerza w zbroi, z proporcem, mieczem, przyłbicą i tarczą z herbem Odrowąż. Obecnie płyta wmurowana jest w ścianę w prezbiterium szydłowickiej fary. Ostatni przedstawiciel rodu Krzysztof był właścicielem miasta niepełna rok, zmarł bowiem 30 grudnia 1532 roku. Był najwybitniejszym przedstawicielem rodu, mecenasem literatury oraz sztuki. Od 1515 r. jako kanclerz wielki koronny kierował polityką wewnętrzną i zagraniczną kraju. Był również senatorem,



Rzeźba św. Barbara, pocz. XVII w., kościół św. Zygmunta w Szydłowcu, fot. Z. Radwańska



Nagrobek Mikołaja Szydłowickiego, warsztat Bartłomieja Berneckiego, 1532 r. Prezbiterium kościoła pod wezwaniem św. Zygmunta w Szydłowcu, fot. Z. Radwańska



Renesansowy zamek w Szydłowcu, widok od strony południowej, fot. M. Sadura

wojewodą i starostą krakowskim. Jeszcze za życia Mikołaja wielokrotnie wspierał rozwój miasta.

W 1532 roku wraz ze śmiercią Krzysztofa wygasła męska linia rodu. Dobra szydłowicka odziedziczyła najmłodsza córka Krzysztofa, Elżbieta. W 1548 r. została żoną Mikołaja Radziwiłła "Czarnego", a Szydłowcu do 1800 roku stał się własnością tego rodu. Świątynię Szydłowickich zmieniła bezpowrotnie, ale nawet po wiekach widzimy liczne tego pamiątki. Z wielu punktów miasta widoczna jest bryła zamku, a mieszkańcy i turyści lubią spacerować po przyznanym parku. Nad płytą Rynku Wielkiego górną zarys kościoła pod wezwaniem św. Zygmunta, przy wejściu do niego mijamy renesansową chrzcielnicę, a w nawie głównej podziwiamy nagrobek Mikołaja i elementy drzewnego wystroju. Nie wszystkie ślady przeszłości zacierają czas.

Monika Sadura

Literatura:

1. Dumała K.: Plac rynkowy w Szydłowcu. Układ przestrzenny, formy zabudowy, funkcje, w: Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, R.34, 1986, Nr 1.
2. Dumała K.: Studia z dziejów Szydłowca, w: Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego t. 4, Kielce 1967, s. 177-259.
3. Kieszowski J.: Kanclerz Krzysztof Szydłowicki, Poznań 1912 r.
4. Karyk F.: Urbanizacja Małopolski. Wąjewództwo sandomierskie XIII-XVI wiek, Kielce 1994.
5. Liber geneosus illustis Familiae Schidlovicie 1531, wydane staraniem hr. T. Działyskiego, Paryż 1849.
6. Michałska-Bracha L., Wijaczka J.: Szydłowiccy - pierwsi właściciele miasta oraz zamku w Szydłowcu, w: Zamek Szydłowicki i jego właściciele, Szydłowice 1996, s. 63-82.
7. Młodowska B.: Miniatury Stanisława Samostrzelnika, Warszawa 1983.
8. Pugał W.: Z dziejów zamku w Szydłowcu, w: Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego t. 4, Kielce 1967, s. 261-299.
9. Stomińska - Paprocka D.: Powiat szydłowicki w województwie mazowieckim, Szydłowice 2009.
10. Stomińska-Paprocka D.: Szydłowice i okolice, Szydłowice 2003.
11. Władysław J.: Deklarat konczi, Radom 1913

Jerzy Kraśniewski Powstańcze refleksje MOJA KAMIENICA cz. 2/2

w poprzedniej części:

W trakcie zamieszania pojawił się miejscowy niezdecydowany i trzej mężczyźni na koniach. Uspokajali, informując, że po ciąg dalej nie pojedzie. Jest zablockowany na bocznicę miasta Końskie. W drodze były wozy z okolicznych miejscowości, które rozwiozła warszawiaków na pierwszy nocleg. Każdy dostanie przynajmniej talerz zupy i półdziej, gdzie będzie chciał, albo - dodada babcia - jak nu się trafi. Pojawili się pierwsze wozy. My trafiliśmy na drabiniasty. Nasza droga wzdłuż torów, obok małej stacji - Wólka Plebańska, doprowadziła nas do wsi Nieklania. W końcu pierwszy postój przed sklepem. Jakies rozmowy i naszymi dale. Tym razem zatrzymaliśmy się po niewiele minutach, jakby na zakręcie drogi. Później uszyliśmy, że stąd, czyli z Nieklania Wielkiego, można szybko dojechać do Szydłowa.

POWSTAŃCZE REFLEKSJE część druga.

Chalupa na zakręcie. Miejsce na zakręcie stało się punktem naszego postoju przez kilka miesięcy. Tu dość głęboko w dole, jakby w parowie, mieściła się chalupa naszej gospodyni - Rutkowskiej. Dostaliśmy tam pokój z kółkami i olbrzymim piecem, w którym kiedyś pieczono chleb i podobno później zamieniano na lósko. Nie wiem z kim konferowała mama po naszym przyjeździe. Zapamiętałem rozmowę z przedstawicielem jakiejś miejscowej władzy: - Wszystko, co mieliśmy, spłonęło w Warszawie - mówiła. - Nie mamy nic, ani pieniędzy, ani biżuterii, aby ją sprzedać. Rozmowy usłyszeli, że umie szyć, ale będzie mogła to robić, jeśli znajdzie się jakiś lekarz albo szpital, którzy pomogą wydoszczę się z kłopotów reumatycznych. Opuchnięte kolana i stawy rąk, towarzyszące temu mocne bóle, są trudną przeszkodą w każdej pracy.

Mama otrzymała bardzo skuteczną pomoc w porowaniu zdrowia z najmniej spodziewanej strony. W okazałym domu we wsi, który do 1939 roku należał do miejscowego właściciela wielkiego gospodarstwa, mieszkał jego niemiecki zarządcą. Oficer i lekarz, chłysta inwalida. Ponaglała mu władzą niemieckim Polka. To on od miejscowych dowiedziała się, że przyjeźdnia warszawianka potrafi szyć. Lekarz swoje zastrzyki wyciszył stan zapalny mamy stawów, a ponieważ miał też maszynę do szycia, znalazła się praca. Jednak przez długie miesiące, do końca naszego pobytu, było bardzo ciężko, biednie, bez chleba, mąki. Matki kwalifikacje niewiele zmieniły

sytuację. Nie otrząsnęliśmy się jeszcze ze strasznych przeżyć warszawskich, gdy w końcu 1944 roku pojawiły się we wsie specjalne oddziały wojskowe do walki z partyzantami. Ci hitlerowscy żołnierze w większości mówili po rosyjsku, co mamie i babci, ongiś uczennicom carskiej szkoły, ułatwiło kontakty. Pacyfikatorzy ubrani w okragłe czapy z karakulowym obramowaniem, czerwonym lub zielonym wierzchem, wywodzili się z Kaukazu. Przyszli, by zrobić porządek w lesie. Nas wyrazono z zajmowanego pokoju. Baliśmy się, że ci rusy sojusznicy hitlerowców mogą nas szkanować, gdy się dowiedzą, że my z Warszawy i powstania. Nie wiedzieliśmy, czy coś o nas wiedzieli. Pewnie nie, skoro zaskoczyli prezentami. Wrecyli mamie hełm wypełniony po brzegi cukrem, prosząc o jego wydzielenie oraz olbrzymie pęto kiełbasy.

Kilka dziesiątków lat później ten ich gest stał się szokującym elementem niezwykłej konfrontacji (patrz P.S. na końcu tekstu). Poza tym nam nie się nie przydarzyło, natomiast kilkudziesięciu kaukazyków, po zderzeniu z partyzantami, zamiatali powódź do Nieklania na swoje karmy, pojedaczo chłopskimi furami na ementarz, podobno w Końskich. Ciała wywożono z lasu od zmroku do późnych godzin noznych. Pozostali odjechali, lecz po miesiącu wrócili na kolejną akcję pacyfikacyjną.

Ale w trakcie tego pierwszego spotkania z hitlerowskimi pacyfikatorami przeżyliśmy straszną konfrontację. Nasz lokator pojawił się ze wspaniałym pierścieniem, chyba srebrnym, z harcerską lilijką. Były na niej inicjały, które poznałem w trakcie Powstania: ONC ZHP (Ojczyzna - Nauka - Cnota. Związek Harcerstwa Polskiego). Mama zdrętwiała, usłyszawszy, że zdjął go z ręki zabitemu partyzantowi i chce sprzedać, gdy wróci z Końskich, gdzie jedzie po chleb do tamtejszej piekarni. Dlaczego "koleś" mu nie odpowiada? Jest dla niego za duże. Staaliśmy na głowie, aby zdobyć pół litra wódki. Bo tyle kaukaski "koleś" żądał za swoje krwawe trofeum. Do transakcji nie doszło. Luźny pierścień znalazł mu się z palca w piekarni, gdy przetrwał chleb z rąk do rąk na samochód. Nie udało się go odnaleźć. Odetchnęliśmy. Może jednak w Końskich jest jakaś rodzina, która do dziś nie zdaje sobie sprawy, co znaleźli jej prozdokowic w zakamarkach ówczesnej piekarni w końcu 1944 roku?

Mama działała. W Końskich znalazła dwie znane instytucje społeczne pomagające Polakom: RGO (Rada Główna Opiekunów) i PCK. Podpowiedziano nam, gdzie pisać i szukać. To samo, jak się okazało, robił ojciec. Wchodzące karty pocztowe zderzyły się w jednej z tych placówek. W końcu 1944 roku otrzymaliśmy przysyłkę informującą, że poszukujący nas Zygmunt Kraśniewski znajduje się w obozie pracy w miejscowości Stettin-Politz, Tobruk Lager, Barake nr 41/6, Deutschland. (Dziś Szczecin-

Police). W grudniu 1944 nadeszła do Nieklania Wielkiego karta pocztowa. Tata ciężko pracuje - układa szyny, a w lesie tnie drzewa dla fabryki. Belka spadła mu na głowę, nanię dołkowię. Jedź do lekarza w Stettin na opanunki. Pisał w końcu grudnia, że wszystkim dokucza mróz i bombardowania, więc on uszył sobie majtki z koca, a tenaz próbuje skrócić kamilkę, ale... ma tylko białe nici. Reszty dowiedzieliśmy się w czwartek 1945 roku, gdy ojciec ciężkim wozem, zaprzęgniętym w potężnego, kulejającego perserona, zjawił się przed naszym domem w Nieklaniu. Przejął kilka bombardowań, m.in. 7 października i 21 grudnia. Najgorzej były w styczniu. Historycy naliczyli 15 bombardowań tej wielkiej fabryki benzyny syntetycznej, gdzie pracował ojciec. Zginęło wiele tysięcy Polaków, w tym ci, którzy wymiesli całej głowy z Powstania. Wszyskich chowano w dołach anonimowo.

Dla więźniów straszliwy był okres przed wyzwoleniem Polie przez wojska radzieckie w kwietniu 1945 r. Tysiącom rannych hitlerowskich żołnierzy, dowożonych z frontu, potrzebna była krew. Tysiące więźniów w tamtejszych obozach zamieniono na dawców. Ale dla wielu z nich oznaczało to śmierć. Wyglodzeni, zamęczeni ciężką pracą nie wytrzymywali poboru olbrzymich dawek tego płynu życia. Stosowano strzykawki olbrzymich rozmiarów. W obozie ojca laboratorium ustawiano w baraku, pod którym płynęła Odra. W narozniku mieścił się przykryty kłap otwór, gdzie wyrzaczano do wody śmiecie. Teraz byli to dodatkowo więźniowie, którzy podali w trakcie pobierania krwi. Ilo wypłynęło do Bałtyku? Nikt tego nie próbował ustalić. Wymieszanie ciężką pracą i głodem było tak głębokie, że wielu mężczyzn nie było w stanie się nasać. Ojciec wpadł wówczas na niezwykły w tamtych czasach pomysł (A może nie tylko on? Może byli inni? Nie wiem). Po przejściu radzieckiego frontu zorganizował w pobliskim opuszczonym gospodarstwie swego rodzaju ośrodek rehabilitacyjny. Nikt nie liczył kandydatów na zdrowienie. Zaczęło się od tragedii. Dwóch wycieńczonych rzuciło się w piwnicy na stołki pełne różnego jadła, a zwłaszcza kompotów. Nikt ich nie próbował, bo mogły być zatrute. Wrócić jeden z nasyconych zaczął jeść, drugi, ścisając brzuch, padł na ziemię. Boli, krzyżeli jeden przez drugiego. Stosowano różne metody, bo lekarza nie było, leków też. Brakowało uśmienie poszukiwanego mocnego alkoholu. Umierali dość długo w strasznych bólach. Niektórzy mówili o skrapie kiszek.

Pozostali podporządkowali się sugestiom doświadczonych. Najbliżsi poszukiwali w całej okolicy wszelkich produktów. Przy pomocy głodnych psów zweryfikowano zawartość hermetycznych zamkniętych słoików. Zwierzakom nie się stało. Efekt był taki, że nie można się było przed nimi opędzić. W pierwszym stopniu gotowa-

no wodę z solą, stopniowo dodaje wzmacniające składniki. Było ich niewiele. Po prostu uciekinierzy zabierali wszystko, co dało się zjeść. Wrócić w stajniach, oborach znalazły się rozpieczętowane po okolicy domowe zwierzęta. W kuchniach przyszała na nie pora, gdy ludzie trochę okrzepli. Kto uznawał, że jest dostatecznie silny, szedł w świat, niekiedy do Polski. Oczywiście pojawiła się też zorganizowana pomoc z zewnątrz.

Ojciec zaopiekował się potężnym, choć wyczerpanym, kulającym perserem. Po odkarmieniu, czym się dało, koń był trenowany przez kilka miesięcy na specjalnie przygotowanej ujeżdżalni, aby wytrzymał planowaną podróż do domu. Znaleźli się też kolidzkie, którzy wyremontowali uszkodzony wóz. Przewidywano taty w pełni się sprawdziły. Kulawy, ale potężny koń, nie został wybrany dlatego, że innych nie było. Już pierwszego dnia podróży radziecy żołnierze kazali rzykać wyprzedzić konia, bo to "ziemniaki", a więc ich, "brońmy". Wycofywali się rakiem, gdy okazał się chromy. Długą podróż wytrzymał znakomicie. W Nieklaniu Wielkim zameldował się w znakomitej formie i stąd powędrował dalej w Polskę.

Moja przyszłość w Nieklaniu Wielkim została zarzowana szybko i konkretnie. Dwa dni po przybyciu pojawiła się rano z synem umówiona z mamą sąsiadka i powiedziała, że może pojeść z nimi do szkoły, bo lekcje trwają już od kilku dni. Na miejscu po krótkiej rozmowie jedna z pań od ręki zaprowadziła mnie do 6 klasy. Z rówieśnikami szybko się dogadałem. Wszyscy byli ponurzeni, ale nie powstaniem, o którym prawie nie wiedziałem, tylko tym, że nie mam nic, że jestem spalony. Bo co zostaje po pożarze - wiecież, ale co dalej z nami? Po pewnym czasie zorientowałem się, że nauczyciele mieli więcej kłopotów ze mną niż moją się było spodziewać. Nie mogłem całej klasie opowiedzieć, co przeżyliśmy w Warszawie. Pozostały indywidualne kontakty. Szczególnie zaprzyjaźniłem się ze Zbyszekiem Goździkiem, chłopakiem, który musiał wraz z rodzimą uciekać ze Śląska.

Sympatyczne kontakty zadziergnęły się ze starszym o kilka lat sąsiadem, Leszkiem Pokusą. Był moim przewodnikiem po okolicznych lasach. Wracałem do domu zawsze z pełnym koszem wspaniałych grzybów. W trakcie tych wielodziennej wędrówek nieustannie wypytawał o powstanie, a raz zaprowadził mnie do partyzanckich grobów gdzieś w pobliżu skałek zwanych Nieklano. To on powiedział, że dalszą jezdę naszego pociągu zablokowali partyzanci.

Dopiero w styczniu 1945 roku, po przejściu przez naszą wieś frontowych oddziałów żołnierzy radzieckich, zobaczyłem go na jadącej z lasu furze w gronie uzbrojonych partyzantów. Ze śpiewem powracali do swoich domów. No cóż, ja nie by-

łem dla niego partnerem, więc partyzantów nie poznałem. A później po cichu opowiadano smutne historie o ich dalszych losach.

Front przetoczył się przez naszą wieś błyskawicznie. Rosjanie pojawili się na skrzyżowaniu z nagła. Hitlerowskie jednostki, które przez ostatnie dni grudnia i na początku stycznia nieustannie tłumnie przemieszczały się naszymi bocznymi drogami, nie zdążyły oderwać się od napierających oddziałów piechoty. Nie widzieliśmy prób organizowania jakiegś obrony, lecz paniczną ucieczką. W ręce atakujących wpadły niewielkie grupy bezradnych chyba maruderów. W pewnym momencie spomiędzy chałup radziecy żołnierze wyprowadzili trzech ludzi w mundurach, ale bez broni, którzy okazali się chyba Rosjanami. Wszyscy rozmawiali po rosyjsku. Na oczach mieszkańców, dzieci, na skrzyżowaniu drog rozgrywała się dramatyczna scena. Pojmami byli bici gwałtownie kolbami karabinów i powoli spychani za chałupy nad brzeg małego jeziora, które w tym miejscu Nieklania Wielkiego utworzyła przepływająca rzeka Czarna Konecka. Odbywał się jakby sąd nad tymi ludźmi. Mama opowiadała później, że żołnierze wyzywali ich od najgorszych, zarzucali zdradę ojczyzny. W pewnym momencie kazali im się ustawić tyłem do brzegu jeziora i wszyscy jednocześnie zaczęli do jeńców strzelać. Jeden z wykonawców wyroku wszedł na teren pobliskiego gospodarstwa i przyprowadził dwóch ludzi z lopatami, każąc im wykopać grób. Trwało to dość długo, ponieważ ziemia była zmarznięta. Do dołu żępnęto brutalnie ciała zastrzelonych. Po zasypaniu żołnierze nie pozwolili sformować nagrobka i nogami ubijali ziemię tak, aby nie pozostał ślad pochówku. Do naszego wyjazdu w sierpniu nie slyszalem o przeprowadzeniu ekshumacji i przeniesieniu ciał rozstrzelanych na jakiś cmentarz. A mieszkając przecież opodal. W styczniu mama zdecydowała się na podróż do Warszawy. Może już nigdy tam nie dojadę - powiedziała - bo przecież nie mam do czego, a może i do kogo. Muszę to zobaczyć - usłyszyliśmy z bratem. Była to jazda wprost koszmarna. Z rzadka trafialiśmy na normalny pociąg osobowy. Wszystko odbywało się na zasadzie okazji. Albo była to budka z tyłu wagonu towarowego, albo po prostu taki pusty wagon, który docepiony do pociągu z węglem stanął pod sygnałem gdzieś na krańcu stacji. Obsługa stacji wstrzymywała jego odjazd nie podnosząc semaforu do góry tak długo, aż wszyscy oczekujący godzinami wstąpią. Czekanie godzinami na zimnych dworcach, małych stacjach z powodu jakiegś awarii, zmiany trasy spodziewanego pociągu, głównie wojskowego, były czymś nagminnym. Kiepskiej ruszanie matki zawiązyaliśmy przegarnięcie nas przez Rosjan do pociągu i jazdę przez kilkadziesiąt kilometrów. No i jedzenie. Bo mama z synkiem zagadała do nich po ichniemu.

Po trzech dniach, tuż objazdach znaleźliśmy się na Pradze przy Dworcu Wschodnim. Dalej był marsz do brzegu Wisły, skąd ścieżką po lodzie, obok ruin Mostu Poniatowskiego, dotarliśmy do rynku na Starym Mieście.

Po rynku, który dobrze znałem, nie nie zostało. Wyciepanymi w śniegu drózkami trafiliśmy na Fruta, gdzie moja ciotka, Kozłowska, prowadziła restaurację. Żadnego śladu po nich, nawet jednej przytkniętej kartki na murze. Przez różne zakamarki, poprzez tak przez lata odwiedzany w trakcie spacerów Ogród Saski, przedostaliśmy się na Grzybowską 56. Stanęliśmy tu znów: z rozdygotaną, zmarznąłą mamą, która nie wiedziała, co dalej robić. Tkwiłmy bez ruchu w ciszy na pustej ulicy wśród gruzów - przez naszą bramą i wypalonym, pełnym wspomnień wysokim szkieletem kamienicy. Na drugim piętrze straszły puste okna kiedys mieszkająca numer 12 rodziny Kraśniewich. Przycupnęliśmy na stercie gruzów. Przez otwory, szczyrby w murze prześwitowały fragmenty podwórka. Docierał do nas chyba każdy szmer. Z nagła uszyliśmy dochodzący z głębi chrząst zamarniętego śniegu. Ktoś po nim chodził? Poszedłem sprawdzić. Po paru chwilach oczekiwania z wypalonego otworu, który ongiś prowadził do naszej piwnicy, wyszedł człowiek odziany w przedziwny strój i olbrzymią czapę. Ja go nie rozpoznałem, on zaczął krzyczeć powitalnie, bo od razu wiedział kim jestem. Ta wprost wrzawa odbijała się echem od reszek ścian i przywabiła z ulicy moją matkę. To był Józwa Rudnicki, który przyszedł szukać ciała ojca.

Gdy wszyscy opuszczali dom w sierpniu 1944 r., ten schorowany człowiek odmówił wyjścia z piwnicy. Po paru chwilach zobaczyliśmy, jak z trudem wynosi na podwórko chyba człowieka. Ten szkielec miał kolor ciemno brązowy, a mój kolega twierdził, że to on, jego ojciec, tyle że ubrany. Ma przy kolanie wstawiony srebrny gwóźdź i dlatego jest rozpoznawalny po śmierci.

Mama zapywała w moim rówieśnika pytaniami, a ja w tym czasie miałem drugie szokujące spotkanie. Na całym podwórku, na powierzchni śniegu, jak okiem sięgnąć, wałaly się setki znaczków pocztowych. Bez trudu rozpoznałem zbiory ojca i moje. Podobno chytrze skonstruowana przez tatę srytka została jednak znaleziona przez siebie szperacza. Nie wiedział, na co trafił, bo rozszarpał kompletny zbiór znaczków okupacyjnych z obszaru Generalnej Guberni. Rozmowa skończyła się również gwałtownie, jak rozpoczęła. Józwa szedł szukać pomocy, bo chciał przewieźć ojca na cmentarz. My powracaliśmy na dworzec kolejowy za Wisłą. W Nieklaniu został mój bardzo energiczny siedmioletni brat. Podróż powrotna trwała znacznie krócej i warunki były bardziej cywilizowane. W czerwcu wraz z ukończeniem szóstej klasy i zakończeniem

szkolnego roku pojawił się mój ojciec. Wyglądał, jak orzekła mama, kłopsko, ale nie mieliśmy żadnych warunków, aby mu skutecznie pomóc. Zresztą nie oczekiwał. Po drodze, którą odbył wozem zaprzęgniętym w potężnego i wytrwanego przez niego konia, zdążył wysłać kilkanaście pocztówek. Czas do wyjazdu wypełniały okropne opowieści taty o pracy w obozie w Policach i strasznych chwilkach przed wrozczeniem Rosjan, a zwłaszcza o skutkach potężnego nalotu bombowego w styczniu. Po nim fabryka przestała właściwie istnieć, a wraz z nią zginęły setki, a może tysiące Polaków.

Ojciec spieszył się. Prędko wyjechał, a my po barwnym zakodowaniu roku szkolnego przenieśliśmy się do Łodzi. Tymczasowy Zarząd Miejski w Łodzi przydzielił nam mieszkanie przy ul. Felczyńskiego 3. Był to zapewne przypadek, ale prawie wszystkie mieszkania w tym ubogim wyposażonym niewielkim domu zajmowali mówiący swobodnie po polsku - Niemcy. W tym mój rówieśnik. Użytkali zgodę na wyjazd do Niemiec. Chcieli na papierze. Chłopiec, który wiedział, co stracił w Warszawie, zostawił mi pod drzwiami dużą kopertę wypchną znaczkami. Matka "odkaszczyla" sporną porcję kuchennych naczyń. Jak to zabrać do Warszawy?

W końcu paździenika ojciec wpadł do domu jak bomba. Znalazł swoją siostrę, Helenę Strojną. Mieszkała na Saskiej Kępie z córką. Odstępując jeden pokój. Formalności łódzkie zajęły trochę czasu. Musieliśmy mieć formalny dokument potwierdzający, że byliśmy mieszkańcami Łodzi. 20 października 1945 r. zostaliśmy wymeldowani z ul. Felczyńskiego 3 - do Warszawy. Kilka dni później mama zapisała mnie do IV Gimnazjum i Liceum im. Adama Mickiewicza a przy ul. Paryskiej 25 na Saskiej Kępie. Pierwsza konfrontacja była straszna. Matka prosiła na przerwie, aby obejrzeć moich przeczulych rówieśników. Była zdruzgotana. Ja, wiadomo, byłem goly niezłym święty turecki. O garniturze nie można było nawet marzyć. I żeby tylko. Ojcowskich pieniędzy było tyle, że ten fakt też należało przenużyć. Ale była mama. Trafiliśmy do dwóch wielkich magazynów UNRRA, czyli amerykańskiej agencji charytatywnej.

W każdym postawiła na nogi jako się dało. Usłyszeć, że w wyszliśmy cało z powstania, ojciec ocenił w hitlerowskim strasnym obozie pracy, a teraz nie ma matny i pieniędzy także. A syn musi jakoś wyglądać w tej znakomitej szkole. Personel pomagał z zapalem. Znaleźli wiele, choć nie nie pasowało, z wyjątkiem kilku par butów. Przywieźliśmy do domu tyle wojskowych strojów, że aż strach było o tym mówić. I w tym momencie ogłosił matka Stefania, z domu Zaoska, przedzwoniła krejczyń z najlepszego w stolicy zakładu krawieckiego - Bogusława Herse, pokazała klasę. Uszyły w dwa lub trzy dni i nocie kilka nieby-

wałych stroików z amerykańskich wojskowych sortów. Gdy profesor Szczępaniak, mój późniejszy przez lata wspólny wychowawca i wybaciciel z niebywałych opresji, przedstawiał mnie klasie suskokepińskich kolegów, niewiele ich obchodziło, co o mówił o tym skąd jestem, że wraz z całą rodziną wyszedłem cało z Powstania. Powstańca? W Warszawie? Znalę lepiej niż ja, byli tam wielokrotnie. Oni patrzyli na mój pierwszy po wojnie chusty garniturek i później pytali, gdzie go kupił.

I tak zaczęły się moje najtrudniejsze lata: sześć w szkole średniej, cztery na uniwersytecie, gdzie zdobyte miejsce oceniano jako istny cud. I prawie przez cały czas pozostawałem w takim samym fatalnym statusie materialnym. Ale na Saskiej Kępie mieszkało mi się sprytnie. Byłem często zapraszany przez rodziców kolegów z klasy. Chcieli wiedzieć dużo o Powstaniu. I dowiadywali się od gadaliwego naoczego świadka.

Emilian Wilk MIEJSCA (NIE)PAMIĘCI

Każda epoka potrzebuje historii pamięci o przeszłości, świadectwa swojego rodowodu. Zdanie te byłoby zbyt proste, żeby wiele się nad tym rozmyślać. Dlatego powiem więcej: każda społeczność potrzebuje pamięci. Pamięci tej "wielko-zbiorowej" - narodowej, skąpanej krwią, jak matki na Monte Casino. Nie mniej ważna - a może i ważniejsza - okazuje się lokalna pamięć historyczna. Dlaczego? Może dlatego, że jest nasza, swojska, niemal namacalna.

Często odwołujemy się do wydarzeń z dawnych lat, choć właściwie nie wiele nas z nimi łączy. Pradziadek siedział w lesie... ot, wszystko. Czyżby? Może właśnie to, że był to jednak nasz dziadek, ciotka, albo chociażby przyrodni brat Antkowy kobiety, co od stryka Piezki, ale jednak jakoś tam nasz krewny, dodaje dreszczulki emocji. I właśnie emocje (a może sam dreszczulki z martwej, podręcznikowej historii tworzy opowieść sensacyjną, wzruszającą, i często romantyczną).

W swojej pracy poznałem wielu gawędziarzy, którzy przez zaszyszące opowieści tłumaczą przeszłość, a to własnej rodziny, a to okolicy, a to wreszcie całokształt, co ze swoim środowiskiem mały związek. Historycy zazwyczaj wklądają w między bajki. Piszę zazwyczaj, bo adekwat, rzucającej u nas, historii mówionej przesiewają jeszcze te opowieści przez grube sito historyczności. Odrzucają jak plewy od ziaren wspomnienia o casualnych ocenach i prawdopodobnych, choć nie potwierdzonych w dokumentach, zdarzeniach. Po co tak rygorystycznie? Przecież opowieści te wyróżniają z czegoś, ktoś je przekazuje takimi,



Jerzy Kraśniewski, rocznik 1931, wywodzi się z Warszawy: Tu ukończył 6-letnie Gimnazjum i Liceum im. A. Mickiewicza przy ul. Paryskiej 25. W ślad za tym studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Zgodnie z ówczesnym prawem otrzymał nakaz pracy do Polskiego Radia, powierzył kilkanaścienne praktyka w szkole wykładał, że do tego zawodu nie burzo się nadaje. Z dziennikarstwem zetknął się trzy lata przed ukończeniem studiów jako współpracownik niemieckiej gazety „Standard Młodych”. Uprawnia ten zawód ponad 50 lat. Pracuje przez cały czas zajmował się edukacją w wszelkiej postaci. Najbliżczy (ponad 20 lat) pracował w tygodniku „Głos Nauczycielski”.

a nie innymi, bo do czegoś jest to potrzebne. Może chociażby do tego, aby zwrócić uwagę na zaniedbane wątki, na palące dziś nas problemy. A może nawet - co często odjemuje się nie - akademickom - uwrażliwienie na niejednoznaczność decyzji naszych przodków. A przecież to tak pięknie tłumaczy ostrożność w ocenach decyzji politycznych, zwłaszcza co do czasów minionych.

Do tego typu przekazów należy historia związana z postawieniem krzyża dzięczynnego w Starej Wsi (dziś w Szydłowie) przy ul. Piaskowej. Otóż według lokalnej narracji ma on ścisły związek z wydarzeniami rewolucji lat 1905-1907, jako po Łodzi i Warszawie objęła całe byłe Królestwo Polskie. W rejonach przelotywały milia ona wanożony przebieg. W Staropolskim Okręgu Przemysłowym: Radomiu, Skarżysku, Bzinie, Kosńskich i Szydłowiec miały miejsca wystąpienia robotników popartych przez niepodległościową Polską Partię Socjalistyczną. Okolica tym bardziej sprzyjała bojomom, gdyż liczne lasy dawały możliwość kryjówki.

Wznajęć do krzyża i jego związku z rewolucją: Młójcowy przekaz mówi o inspekcji przeprowadzonej przez Józefa Piłsudskiego w okolice Szydłowa w czasie poprzedzającym wybuch strajku powszechnego. Piłsudski trafił do Chlewisz, aby zorientować się w poręczeniu chłopstwa dla rewolucji. Na skutek pojawienia się w wesołachy, tow. Wiktor został ukruty w schowku pod mianem w Pawłowie. Akcją rankową kierował sekretarz koła PPS w Szydłowie, Stanisław Górlicki.



W podobnych okolicznościach trafił w rejon Chlewisk jeden ze skuteczniejszych bojowców warszawskich (wg innych przekazów: Antoni Cendrowski). Także on ukrywał się w lasach chlewiskich, w dawnym wyrobisku po rudzie żelaza. Pomagał mu Antoni Cukrowski, który został schwytany przez carską policję. Został osadzony w areszcie w Chlewiskach. Cukrowski obdarzony niezwykłą siłą - wg. przekazu ludności - wyłamał drewnianą ścianę aresztu i uciekł. Zmarł wskutek obawy ochrony, która wpadła na jego trop dzięki denuncjacji Dydyszki - gajowego w dobrach chlewiskich. PPS wydała na niego wyrok śmierci, który został wykonany w lesie nieopodal Aleksandrowa. Miejscowi łączą te wydarzenia z tow. Janem (przypuszczalnie pseudonim), który przeniósł się w obawie przed pościgiem policji do lasu pomiędzy Barankiem a Starą Wsią. Kiedy wracl od Stanisława Indyki, pomagającemu mu mieszkańca Starej Wsi, zginął w walce z oddziałem kozaków.

Po rewolucji wydarzenia te zostały upamiętnione przez mieszkańców. Indyka wspólnie z Cendrowskim i Górfickim wystawił krzyż w miejscu śmierci bojowca Jana. Zarówno mieszkańcy Starej Wsi, jak dawni bojownicy zamieszkałi w Szydłowcu opiekowali się krzyżem jeszcze w 20-leciu. Jak podaje p. Tadeusz Mikulski ze Starej Wsi, krzyż ten był jeszcze wymieniany w 1959 r. oraz na przełomie lat 60 i 70. Jak sam narator przyznaje, że pomimo odnowy krzyża, "już nikt chyba poza mną nie wspomina jego dawnych dziejów, wydarzeń, które upamiętnia".

Dziś krzyż przy ul. Piaskowej stoi zapomniany. Jest zniszczony, zbutwiał, zarosnięty chwastami. Czasem ktoś zapali przy nim znicze, ale raczej tylko dlatego, że "tak się robi", "bo to krzyż", nie więcej nie tłumacząc. Mamy tu więc klasyczny przykład zatarcia pamięci. Dlaczego? Może dlatego, że postawy społeczne mieszczące się w układzie Polak - katolik -



socjalista nie pasują do dziś przedstawianych obrazów przeszłości? Przecież Cendrowski, Górficki i wielu im podobnych takimi właśnie było przez wiele lat do śmierci (nawet Piłsudski, zrezygnował tylko z katolicyzmu). Możliwe, że należy mówić tu wręcz o strukturalnym, zbiorowym wypierni "nieodpowiednich" elementów historii z naszej pamięci lokalnej.

W bliższej przyszłości krzyż ten, jak i wiele obiektów małej architektury sakralnej w powiecie szydłowieckim, zostanie odnowiony. Starostwo Powiatowe w Szydłowcu podjęło starania o uzyskanie funduszy na pokrycie prac konserwatorskich. Projekt renowacji krzyży, kapliczek i figur obejmuje bowiem nie tylko zachowanie obecnego stanu. Ma on za zadanie przywrócić tym miejscom godny wygląd, zgodny z pierwotnym założeniem ich fundatorów. Renowacja zadba również o estetykę otoczenia tych miejsc. Projekt pn. "Mała architektura sakralna w krajoznawstwie kulturowym powiatu szydłowieckiego" ma za zadanie przywrócić tym miejscom ładny i uciążliwy w lokalnej polityce historycznej i turystycznej.

Dlatego zostanie też opracowany system oznakowania i informacji turystycznej dotyczący krzyży, kapliczek i figur w powiecie szydłowieckim. Zachęcamy więc mieszkańców powiatu do otwartości w dzieleniu się informacjami na ich temat, spostrzeżeniami i refleksjami z nimi związanymi. Pozwoli to na całościowe, solidne opracowanie systemu ochrony małej architektury sakralnej w powiecie szydłowieckim i przywrócenia im należnego miejsca w pamięci zbiorowej.

Więcej na temat konstruowania obrazu historii lokalnej w naszym regionie znajdują Czytelnicy ZIEMI ODROWAŻÓW w moim tekście pt. Rola lokalnej inteligencji w kształtowaniu zbiorowej pamięci historycznej. Doświadczenia z realizacji projektu "Mała architektura sakralna w krajoznawstwie kulturowym powiatu szydłowieckiego", który ukazuje się niebawem w kwartalniku "Konteksty. Polska Sztuka Ludowa".

Mam też nadzieję, że zobaczą Państwo na łamach naszego pisma inne wyzniki z historii regionu związane z rewo-

lucją 1905-1907. Zwłaszcza, iż obecnie obchodzona jest 110 rocznica jej wybuchu.

Errilian Wilk - etnolog, antropolog kulturowy, muzykolog. Absolwent Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (Wydział Etnologii i Nauk o Edukacji w Cieszynie) i Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Zajmuje się metodologią nauk humanistycznych, zwłaszcza wzajemnym wpływem narracji akademickiej i potocznej oraz antropologią historii. Obecnie na zlecenia Starostwa Powiatowego w Szydłowcu prowadzi badania etnograficzne pn. "Mała architektura sakralna w krajoznawstwie kulturowym powiatu szydłowieckiego".

WIERSE KOŁA LITERACKIEGO "OZIMINA"

Ewa Ślizak

Tańczący wiatr

Przyleciał wiatr,
Na drzewie siadł,
Zwysł i, zafuchał
Liśni ponaszał
Na ziemi spadał.

Teniz tańczy z liśmi
Piękną bossa nowę,
A świt wieśnia perliste
Mgły październikowce

Potem pofrunął prosto przed siebie,
Zaczął przeganiać chmury na niebie,
Tak nimi kącał, wietcił, rozrywał
Bliźniuko ziemi się zatrzymał.

Rozkołysał drzewa,
Liście wkoło porozwiewał,
Drogi pozaniewiał
I szybka dał drapaką
Na chwilę się uspokoił.

Nagle zapisał, zagrał na nosie
Szus - na pole, gdzie pokazywał
Swoje swawole,
Gwizdał, trąbił, pocił, syczał
Do mnie zapukał.

Zaprosił go do domu
By mi zagrał, po kryjomu
W moim pokoju na fortepianie
Ot tak zakęczył, swój piękny taniec.

Moja ziemia

Ziemia mazowiecka,
ziemia równinna i żyzna,
jabłoniemi obsadzona
tu - jabłoni Ojczyzna

Jak okiem sięgnąć sadów morze,
wiosną mienisz się z daleka.
Pszczoły od nana swój nektar zbierają
miód smaczny nam dają.

W majowej powodzi kwiatów
rozlanej dokoła,
skowronek swoją piśnią woła:
ziemia mazowiecka piękna, bogata, wesola!

Urzekasz swoją urodą, jabłoniemi kwitnąca,
latem pachniesz miodem, słodkimi woniami,
jesienią obdarujesz dorodnymi owocami.

Każdy tu rodak wie pewnie od dziecka,
że najpiękniejsza w świecie-
nasza ziemia mazowiecka.

W panoramie miasto Grójec,
otoczone wieńcem sadów,
które pięknie się maluje
w girlandzie kwiatów.

Jablonie, jabłka, jabłuszka,
bo „O Laur Jabłoni” chodzi,
tu w Grójcu jest konkurs,
więc dołącz do nich.

Dwa słowa

Gdy sam na sam z Tobą siedzę,
nie mam czasu o nie pytać!
patrzę w oczy, usta śledzę,
chciałabym wszystkie myśli znać,
co zobaczyć, co chcę słyszeć.
rzeź nie trudna i nie nowa.
To dwa słowa : Kocham Cię
czy wiesz co znaczy „Kocham”?
to najświętsze słowo,
co padła jako starzała złota.
Chcę być domu światłem i ozdobą,
chcę marzyć, tęsknić i wierzyć
chcę być w smutku rozweselić
chcę być jako pieczęć rubinowa,
Na Twoich ustach bez słowa.
Chcę w cichym zakątku,
Żyć zapomniana, Byłeś Ty Byłeś ze mną ...
Chcę na Twoich piersiach być jak róża biała
chcę, być domu białym powozem,
ramieniem Twoim, przyjacielem i żoną.
Jeśli w Twoich piersiach
nie bije serce do miłości
nie mów „Kocham” nikomu w przyszłości.

Maria Miśkowska

Ogród mamy

Ogród mamy uczyć jest pełen miłości
W ogrodzie mamy tyle życzliwości
Tutaj ptak serca wyspiewuje melodie najpiękniejszej
Tutaj czule ręce jakoby z jedwabiu
Muszają najwęższej, najczulszej.
I oczy chcą zebrać perły pełne dzbany
Obdarzyć najbliższych
Każdy tu Kochany.
A serce szaleje, wyrwać by się chciało
Oslodą rodziny
A gdzie się podziało?

Swą szałają Amora trąfallo, gdzie trzeba -
A jakże światła miłości
Nam wszystkim potrzeba,
W ogrodzie mamy uczyć
Każdy kwiat, ciągłością lśni
Dopełnieniem jego blasku
To oni, to wy, to my!

Wiara i nadzieja

Wiara i nadzieja
Jak bliźniaczki siostry
Zakręty im nie nowością
Nawet i te ostre.

Wiara czyni cuda
Nadzieja koło niej drepcze
Całością ogarnia i pragnie i chce...

Zapala swe światło
Już jaśnieje droga
Larwiej jest nadziei-niweluje się przeszkoda.

Cień porzucić trzeba
By swe ogrzać ciała
Bliżej wiara, bliżej być nadzieję miaka.

I wiara i nadzieja
Wciąż w swoim zespole
Patrzają prosto w oczy
Na ziemi padole.

Blasku tyle, ach! tyle
Aż do wypalenia
We wszechświecie łone
Pozostaje - ziemia.

Chwała IM

Szarosz ziemi
Zimna płyta
Strzeże wieczystości bram
Drzewa jakoby w modlitwie
Wyciągają ku niebu ramiona.

Jedne w bieli
Drugie brunatnością pokryte
w krzyże ułożone
na czarowaniu.

Czytaj odwieczne tablice pamięci
Niezmiernordowani strażnicy dziejów

Otworzą wzrokiem

Zadumanych przechodniów.

Wspólnie kłonią swe czoła:

- Chwała IM

Życie nie poszło na marnie!

Tadeusz Figurski

Wielkiemu Polakowi

Czy Ty, Junie Pawle II, wtedy to wiedziałeś,
gdy z Krakowa pamiętnej jesieni
na Konkławe do Rzymu jechałeś?

Opuszczając miasto Kraków.

ty się tam udajes, że zostaniesz tam
na zawsze, tego nie wiedziałeś?

Wtedy przecież na całym świecie

tego nikt nie wiedział

i nie spekulował, że ta barka,

plynąc będzie pod znakami krzyża św.

Ty będziesz sterował.

Odbyłeś tyle pielgrzymek

do różnych zakątków świata.

Zajęło Ci to dziś już „Wielki Święty”

długie, długie lata.

Nawiedzałeś w Swych pielgrzymkach

kraje chrześcijańskiej Europy, Azji,

Australii, obie Ameryki.

Ale najwięcej Swojej troski poświęciłeś

Ojczyźnie Świętych narodów Afryki.

Nakrywałeś i to nieraz swoim
płaszczem dzieci, przytulałeś do siebie
człowieka-bliźniego.

Umoocniłeś w prawdzie krzyża
nawet wątpiącego.

Gromiłeś, potępiałeś i godziłeś

walczące narody, nieraz przez

długie lata, gdzie z rozkazów

przywódców opętanych

dła władzy brat zabija brata.

Przez swój długi Pontyfikat

tą barką chrześcijaństwa do końca sterowałeś,

nigdy w Ciebie nikt nie zwątpił

dziś świętym zostaleś.

Do ukochanego Krakowa i Ojczyzny

gór, hał, potoków nigdy już nie powróciłeś.

Ty za życia dla nas Polaków

Zawsze świętym byłeś.

Tęsknota

Wśród łanów zboża niewielkie wzgórze

ku południowi się wznosi tęsknota

czasem, gdy mnie dopada w tamte

minie strony przerosi.

Tak jak Mickiewicz tęsknił za Litwą

i Kraj ten opisał o swoim ludzie

o ich zwyczajach wśród, których się wychował.

Gdzie mi o Panie do tego wieszczę,

który wysławiał ojczyznę ja prosty człowiek,

gdy mi jest smutno powracam
w strony rodzinne.

Do tych pagórków do śpiewu ptaków,

który do dziś w uszach słyszę,

gdzie znajdziesz drugi

taki zakątek i taką błogą ciszę.

To właśnie wioska moja rodzinna

co z Tobą wiosko się stało młodzi odeszli,

starsi wymarli i kółka donów ostalo.

Aby ta wieś się odbudowała muszę

zamieszkać tu ludzie młodzi bo

jak zostaną tu tylko starcy

nigdy się już nie odrodzą.

Tam moje dzieciństwo i moja młodość

głęboko w pamięć się wryły,

po moich bliższych zostały tylko

wspomnienia i na emigratazui mogiły.

WLARUS

Przemijający czas

Każdy człowiek gdy jest młody,

Często ze starości drwi.

A po latach ją rozumie.

Kiedy brakuje mu sił.

Coraz bardziej cisną lata

I choroby dokuczają.

To lumbago, rwa kulszowa,

Co spokojnie spa nie dają.

Bolą nogi i kręgosłup,

Często strzyka w krzyżu też.

Boli głowa, prawie wszystko,

Czy to starość tu już jest?

Jak ją wygnąć, czym pogonić.

Aby poszła sobie precz?

Ona nas się uciepiła,

Jak psiego ogona rzep.

I trzyma się bardzo mocno,

Ostro się za nas bierze.

Starość dopadnie każdego.

Nikt się przed nią nie ustrzeże.

Każdy młody, zdrowy człowiek.

Ma nogi jak jeleni zdrowe,

Nie potrzebna jest mu laska.

Ani kijki treningowe.

Krok jego jak u piechura,

Pewny, dziarski i sprężysty.

A po latach nogi nie te,

I ten krok już posuwisty.

Barbara Wojtarek

Jesiń żyje

I dzie jesiń

Żółte liście z drzew spadają

Kłucze dziłkich gęsi

Od nas odfruwają
 Zamilkł śpiew słowika
 Tylko czarne wrony
 Za omacnem penetrują
 Zorane zagony
 Grzybiarze za grzybami
 Oczy wypatrują
 Chłód przenika nasze cości
 One też już jesień czują
 Usiadł przy kominku
 Włóż kaptcie wetnianę
 I przywraćaj w pamięci
 Chwile zapomniane
 Kiedy to byłeś młody
 Hasales po łęce
 Wszystko było tak piękne
 Interesujące
 Przeżyłeś piękne chwile
 A w twe siwe włosy
 Wplotła się historia życia
 Twój rodzinny losy

Glupia miłość

Jaka między nami
 Miłość dziwna była
 Ja Ciebie kochałem
 A tyś ze mnie drwiła
 Na moich uczuciach
 Jak na lutni grałaś
 Za moimi plecami
 Z innym przebywałaś
 A ja poza Tobą
 Świata nie widziałem
 Wiecznie mi wrażliwaś
 Że Cię nie kochałem
 I dopięłaś swego
 Ja zostałem głupi
 Dowiodłaś wszystkiego
 Miłość też się kupi.

Wybaczenie

Czy zostaje ludzkich dróg
 Czy dróg szczytowanie
 W słońcu deszczu śniegu mrozie
 Trwasz na krzyżu Panie
 Krzyż się już pochylił
 Mechem belki porośły
 A Ty na tym krzyżu
 Od wiosny do wiosny
 Ile ludzkich zyczeń
 Prośb modlitw i żali
 Przechodząc pod krzyżem
 Ludzie wyszeptali
 Odeszły te pokolenia
 Co pod krzyżem stały
 Znak krzyża czyniły
 Czapkę zalejmowały
 Znak krzyża stał się niemodny
 Modlitw nikt nie powie
 Komputer komórka tablet
 To dziś ludziom w głowie
 A Ty na tym krzyżu
 Wyciągnęłaś ramiona
 Głowę pochylałaś

Wciąż wpatrujesz się w człowieka
 Wszystko wybaczyłeś

Elżbieta Niewadźsz

Folklor - budzi, zachwyca

I niejednego dziedzica w tan pograł.
 Z ojca na syna przechodzi pieśń regionalna.
 Żywe "babki" w kręcących się
 Jak parasole spodnicach.
 Kroki zwawie ...ober jak się patrzy.

Mamy jednego dziedzica.
 Naszego, Regionalnego.
 OSKAR KOLBERG
 Ojciec folkloru w całej Polsce.

Okrzyknięty, rozstawiony
 Cieszymy się, że nasze strony
 Promował i pieścił.
 Zrany z kart opowieści
 Muzykę kochał szczerze.
 Bębny, harmonię, skrzypki, talerze.

Węjskich sanouków zebrał i uwierzył.
 Uwierzył, w człowieka.
 Któremu w duszy gnił muzyk uwięziony.
 Piękno i podziw wniósł w nasze strony
 I strony całego świata.
 Dział z szacunkiem odnosimy się, do Niego,
 Jak do brata swego.
 Oskarze Kolbergu! Króluj nam latami!
 Pozostani na zawsze z młodymi grajkami.
 Niech folklor zawita znów przy naszych stołach.
 Tego byśmy sobie życzyli dokoła.

Koszmar

Chłód, mrok, pustka
 Biegnące myśli w korowodzie gwiazd.
 Bijące się słowa umysł rozpiętą.
 I pragnienie: wypełnić ze skornupy.
 Jak ślimak umykający ze swego domu.
 Wiatr wzdyma żagiel łodzi, na której płyniesz.
 I niesie... cię w cier... otchłani.
 Bijesz się z myślami,
 Walczysz z demonami.
 Pędzisz do nicości. Bliżej, bliżej.
 Orwienasz oczy- to tylko Ty!
 Sam ze sobą.
 Wokół...
 Ciszę, spokój -
 To tylko SEN.

Zofia Jurkowska

Czy można?

Czy można drugi niż kochać
 I o miłości śnić
 Potrzebuję jeszcze mieć
 Aby szczęśliwym być?
 Jak bije jeszcze serce?
 Czy można go posłuchać

Czy można jeszcze raz
Drugiej miłości szukać?

Bo kiedy to samotność
W tęsknocie serce drży
Za drugą też miłością
W szeroki świat podaję

Bo miłość jest jak fala
Bo miłość jest jak kwiat
Przypływa i zakwita
Nie licząc pory i lat

Bo miłość najważniejsza
Powinna w życiu być
By serce skołatane
Mogło miarowo bić.

Dlaczego?

Dlaczego ode mnie odszedłeś?
I zostawiłeś mnie samą
Dzisiejszej nocy żes mi się snuć
Że stałeś za płotem, furtką i bramą
A może jednak żes był
Za bramą i furtką stałeś
Ażebym wyjść zabrakło sił
A ty na pewno czekałeś

Tak jak to kiedyś sprzed laty
Było na jawie a nie we śnie
Jak w księżycową piękną noc
Za furtką tuliłeś w ramiona mnie
Oj było tak wspierające
Uroczę chwile były
Dział dusza we mnie płacze
Że one się skończyły

I żeby choć na moment
Na nowo powróciły
I moje smutne serce
Choć trochę pocieszyły
Dziś smutno mi na świecie
Życie ma gorzki smak
Tak dużo mam przyjeżdżał
A mnie jest Ciebie brak

Odszedłeś dumnie z tego świata
Bo Bóg powołał Ciebie
Spoczywaj już w pokoju
I bądź szczęśliwy w niebie
I duszce niechaj Twój
Do siebie Bóg przyciągnie
Ja pójdę kiejś do Ciebie
A ty poczekaj na mnie.

Dmuta Skalska

Labędzie

Nie było ich tu.
Czy sfrunęły z nieba,
zwabione przyciąganiem
lustrzanej tęsknoty?
Płyną dostojnie,
z wysklepioną piersią
niczym dwie karawele
z huśtałki boskiej floty.

Staw poweselał, odmłodniał.
Drapuje się miękko
niby bela jedwabiu
z wolna rozwijana.
Labędzie w czulej bliskości.
To pewnie para -
małżonek i żaslubiona mu dziś ukochana.

Rajskie jabłka

Bezdzietny dom wujka
i chrzestnego zarzemu -
witał mnie zawsze
aurą kindertalu.

Ze szczodrych
męskich kieszeni
wyskakiwały
batoniki "Dariusia",
kokietujące
kakaowymi uśmiechami
swoją imienniczką.

W parze
z kobiecą ręką
tańczyła trzepaczka,
wykrzesując z białek
śnieżny wulkan piany,
gotów eksplodować
w cieście biszkoptowym.

Kiedys
w wielkiej misie
zaśliznęły miniaturowe
zachodzących słonek.
- Rajskie jabłka, weiraj -
powiedział chrzestny.

Skoształam
złoto - czerwonego cudu
i język oniemiał.
Zachwytem, zdziwieniem
nasażył się cały.

Obucując z rajskością,
wstąpiłam
do Raju.

W moich snach...

W moich snach
piętnastoletnich
fruwają marynary
w bigbitowych rytmach.
Skaldowie,
Tribadurzy,
czerwonogitarzyści
bez hysiny
i branszów.
Oniryczny świat śpiewa:
" Wszystko mi mówi,
że mnie ktoś pokochał".
Odlotowa noc
wyzwała jednak
szczególne okrucierstwo
w poranku,

trzeźwiącym mnie
bolesnym szurchońcem
realności...

Maj

Ramię nie wystarczy,
by objąć
szubaczką zieloność.
Ust nie wystarczy,
by wycelować
policzki wesołych kolorów.
Płuc nie wystarczy,
by wchłonąć
jarmark świeżości.
Nozdry nie wystarczy
na biadańce aromatów.
Więc wybiorę po jednym:
brzoźkę- liliputkę,
kwiat jabłoni
z delikatnym namieszaniem,
rzeskość poranka,
woń rozkopanej ziemi
w ogródku.

WERSZE ANONIMOWE

(nazwisko znane redakcji)

Barok

Świeczniki lśnią w posrebrzanych
szklach
Francuski salon
z przepychem swym
Milczenie w chłodnym
plamieniu świecy,
w dotyku twych alabastrowych
rąk.
Klawikord tonów tysiącem
brzmii,
W ogrodzie włoskim,
cyprysy śpią.
W alei cisza,
w alei noc,
I rechot wiosenny
tęskniących zęb.
Liliowe zwaje anielskich loków,
I księżyc w splezonym granacie
nieba,
Kapryśna miłość w gwiaździstą noc,
I włosów twych jasných lodowy chłód.

Znów w szkole

W tornistrach
pełno
nowych
książek,
a w głowie jeszcze
zapach lata.
Łokcie szurują
lśniąca ławkę,
żeby
przyspieszyć
przyjście lata.

Camping „Gromada”

Zielone domki
plot druciany,
zawisłe w niebie
słońce
lata...

W miękki jesienny
wieczór
wracam...
- W tamte
odległe dni
lipcowe...

Pies zabłąkany
szczęka głośno
budzi mnie w ciemną
noc października
i razem
ze mną
budzi
twoje życie.

W miłą, jesienną
noc
powracasz...
pamiętam dobrze
tamten
przyjazd –
nieśmiałe gesty
powitania.

W malinowym

chruśniaku
było za gorąco
Miałeś oczy
przytomne,
aż dziw
w takiej porze.

W malinowym
chruśniaku
zachowałeś spokój
i wszystko, co
nazywa się
stracaniem chwili...

W malinowym chruśniaku
było mi za duszno,
nawet trochę nieswojo,
trochę krępująco
To nieprawda, że
wokół nie było
nikogo.
Patrzyło na nas przecież
pełne malin lato.

Na pewno włem
jedno
Nie mam żadnych
złudzeń, że życie
przelewa się
z kubła do bani dziurawej

od spodu.
I wszystko,
co piękne
ginie w niej
niestety.
niestety wszystko, co
ziemskie
ginie w niej
bez śladu.

Boję się

Boję się tego,
co we mnie
w osierdziu,
blisko płuc,
co nie ma nóg,
a w nocy
szczerząc żrenice,
jeszcze nie
zgasłych oczu rozbija
o twarde czoło godności
poduszki
w białej powłoczce.

Miłość

Miłość jest chora
po ukropie
miłosnym
mojej nocy...
Czy będzie
w mojej mocy
zapomnieć,
zapomnieć,
zapomnieć....
O czym?
O miłości w nocy!
Zapomnieć o miłości...
o tej, co łamię
i podnosi....

O Tobie – bólu i niczym

O Tobie nie napisał
nikt... nikt nie wie,
że istniejesz...
że sprawia ci przyjemność ból...
kochany ból
jak szczęście
sprawia ból...
kochany, ból...
że szczęście twe
to ból kochany.

Nic już nie mogę rzec.

Skończymy jutro
Bo dobra rzecz
jest kończyć rzecz
po rzeczy skończymy
dzisiaj
bo jeszcze lepiej
nie czekać
na kolejną rzecz.

Koniec

I przyszedł koniec
Jak świt po nocy.
Blady, zziębnięty,
Cichy....
Koniec prawdziwy,
oczekiwany, zmiecierpliwiony
koniec

Ja jeszcze nie rozumiem,
że jutro cię nie będzie
Jutro, pojutrze,
miesiąc, rok
nie będzie cię
na zawsze.

Ja jeszcze nie rozumiem
że to jest
koniec...

Że to niemądre
to ja wiem...
A jednak, jednak muszę...
Nikt mnie nie zwiedzić,
nie odwoła,
co już postanowione
że to dziecinne
dobrze wiem
a jednak,
jednak....

Przecież cię mogę
jeszcze
widzieć
Szydlowiec
niedaleko.
Znów poczuć
twa obecność
i dotknąć
twoich rąk
I mogę także śmiać się,
jak dawniej
i wskrzesić
tamte
umarłe dni.

.....
Życie bez Ciebie
jest
niemożliwe
przędzą się
wije
długie i cienkie
drzy
pajęczyną
w objęciach muchy,
dąsa się gniewem,
zamiera
w tętnie,
życie bez Ciebie
to tylko
świt.

XVI DOŻYNKI POWIATOWE



30 sierpnia 2015 roku

w FAŁKOWIE (Park Dworski)



PROGRAM UROCZYSTOŚCI:

Godz. 11.20 - Wymarsz korowodu dożynkowego
z placu kościelnego w Falkowie.

Godz. 11.30 - Msza Święta
w Kościele pw. Św. Trójcy w Falkowie.

Godz. 13.00 - Część oficjalna.

Godz. 14.00 - Część obrzędowa.

Godz. 15.00 - Część artystyczna, w tym:

- ➔ występy zespołów ludowych,
- ➔ wystawy maszyn i środków do produkcji rolnej,
- ➔ kiermasze,
- ➔ zabawy dla dzieci,
- ➔ punkty gastronomiczne,

GODZ. 17.00 - KONCERT "PANACEUM"

ZABAWA TANECZNA

PRZY MUZYCE ZESPOŁU "REKRUT"



STAROSTWO POWIATOWE W KOŃSKICH

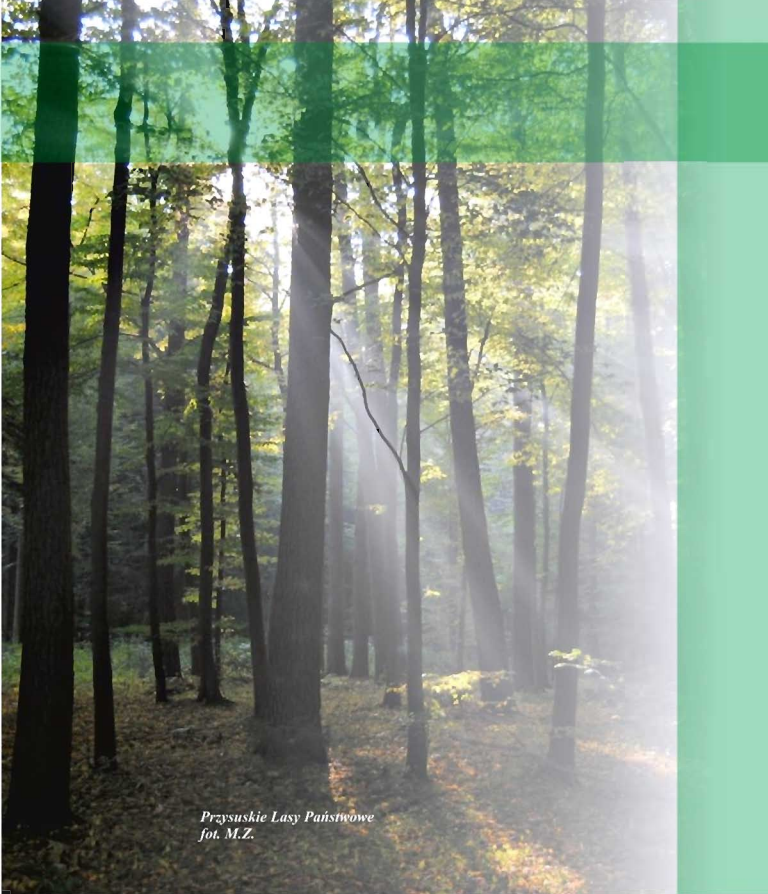
WYDZIAŁ ROLNICTWA, OCHRONY ŚRODOWISKA I LEŚNICTWA

ul. Stanisława Staszica 2, 26-200 Końskie, tel.: 41 375 12 37, fax: 41 372 83 20

www.powiat.konskie.pl

e-mail: skrodowisko@koniecki.powiat.pl





*Przysuskie Lasy Państwowe
fot. M.Z.*